

Białystok, 18.01.2012

Szanowny Pan  
dr hab. Tadeusz Truskolaski  
Prezydent Miasta Białegostoku

W związku z zaplanowanym na najbliższy wtorek 24.01.2012 w dawnej hali mięsnej przy ul. Bema 6 koncertem zespołów satanistycznych na czele z **Adamem Michałem Darskim** „Nergalem” – skandalistą, wrogo nastawionym do chrześcijaństwa, profanującym symbole religijne naszej wiary, zwracamy się do Pana Prezydenta z pytaniem, czy władze miasta w jakiegokolwiek formie partycypują w tej imprezie, np. zabezpieczenie porządkowe, organizacyjne, itp.?

Jesteśmy zaniepokojeni jako chrześcijanie, że w naszym mieście – Mieście Miłosierdzia ma nastąpić takie wydarzenie.

Jeśli nawet władze miejskie na czele z panem Prezydentem nie uczestniczą finansowo ani w inny sposób w tym przedsięwzięciu to prosimy o uruchomienie dostępnych instrumentów władzy i odwołanie tej imprezy a w przyszłości nie udostępnianie infrastruktury miejskiej ani wydawanie zezwoleń administracyjnych, umożliwiających publiczne koncerty zespołów satanistycznych w Białymstoku.

*Adres do korespondencji:*  
*Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”*  
*ul. Przygodna 14 lok. 114*  
*15-032 Białystok*

Z wyrazami szacunku i z prośbą o rychłą odpowiedź :

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” - Romuald Gumienniak

- przewodniczący Rady Okręgowej w Białymstoku

PRZEWODNICZĄCY „Civitas Christiana”

ODDZIAŁ OKRĘGOWY w Białymstoku

15-032 Białystok, ul. Przygodna 14 lok. 114

tel./fax 055 7302-118, 022 490-68-95

Akcja Katolicka Archidiecezji Białostockiej – dr hab. Edwin Kozniński

- wiceprezes

ARCJA KATOLICKA ARCHIDIECEZJI BIALOSTOCKIEJ

ARCHIDIECEZJALNY INSTYTUT

15-087 Białystok, Pl. Jana Pawła II 1

WICEPREZES ZARZĄDU

Archidiecezjalnego Instytutu

Akcji Katolickiej

Archidiecezji Białostockiej

Edwin Kozniński

PREZYDENT MIASTA  
BIAŁEGOSTOKU

Białystok, 24 stycznia 2012 r.

BZK-VI.5310.2.2012

Pan  
Romuald Gumienniak  
Przewodniczący  
Rady Okręgowej  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”  
ul. Przygodna 14 lok. 114  
15-032 Białystok

Odpowiadając na Państwa pismo z dnia 18 stycznia 2012 r., w sprawie koncertu zespołów muzyki metalowej „Deus Mortem, Blindead, Behemoth, Morowe”, który odbędzie się w hali PSS Społem /dawnej hali mięsnej/ przy ulicy Bema w dniu 24.01.2012r. informuję, że miasto Białystok nie współuczestniczy w żadnej formie w organizacji niniejszego koncertu.

Koncert organizuje prywatna firma, która złożyła wniosek i spełniła wszystkie warunki określone w ustawie z dnia 20 marca 2009 r. o bezpieczeństwie imprez masowych (Dz. U. z 2009 r. Nr 62, poz. 504 ze zm.), stanowiących podstawę wydania zezwolenia na przeprowadzenie imprezy masowej. Przy rozpatrywaniu wniosku wraz z dołączonymi pozytywnymi opiniami: Komendanta Miejskiego Policji, Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej, Dyrektora Pogotowia Ratunkowego oraz Państwowego Inspektora Sanitarnego nie wystąpiły na gruncie formalno – prawnym, określonym przepisami prawa, przesłanki i uwarunkowania predysponujące wydanie decyzji zakazującej przeprowadzenia koncertu będącego imprezą artystyczno – rozrywkową.

Pragnę nadmienić, że koncert ma charakter zamknięty, z wejściem dla osób posiadających wykupiony bilet.

PREZYDENT MIASTA

dr hab. Tadeusz Truskolaski

## NASZE ROZMOWY

TWÓRZMY POLSKĘ SILNĄ DUCHEM, TOŻSAMOŚCIĄ I KULTURĄ . . . 2

ROZMOWA Z ZIEMOWITEM GAWSKIM, PRZEWODNICZĄCYM KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

## TEMAT NUMERU: ŻYCIE JEST ŚWIĘTE

OBRONA ŻYCIA PONAD PODZIAŁAMI LUKASZ KOBESZKO . . . . . 6

NOŻYCE ŚMIERCI PAWEŁ BORKOWSKI . . . . . 9

OFENSywa CYWILIZACJI ŚMIERCI ADAM WĄTRÓBSKI . . . . . 11

MIŁOŚĆ MATKI BRZEMienneJ MARIUSZ WĘGRZYN . . . . . 13

OTOCZMY TROSKĄ ŻYCIE ANTONI ZIEBA . . . . . 15

## SPOŁECZEŃSTWO

PAŃSTWO ODWRÓCIŁO SIĘ OD DZIECI ROZMOWA Z JOANNA KRUPSKA . . . . . 18

ABORCJA W MAJESTACIE PRAWA PAWEŁ SERAFIN . . . . . 20

NA STRAŻY BUDZĄCEGO SIĘ ŻYCIA TOMASZ SOROWICZ . . . . . 22

IN VITRO JAK BUMERANG ALICJA DOŁOWSKA . . . . . 24

BOŻY DAR OJCOSTWA ROZMOWA Z DR. ANDRZEJEM MAZANEM . . . . . 26

W OBRONIE ŻYCIA RAFAL NATORSKI . . . . . 28

STAROŚĆ – TAJEMNY ZAMYŚL BOŻY JOANNA MATUS . . . . . 30

BYŁEM W WIĘZIENIU... ROZMOWA Z JOLANTA BURZYŃSKA . . . . . 32

NIE MAMY WŁADZY NAD KLIMATEM ROZMOWA Z TOMASZEM TELUKIEM . . . . . 33

WYCHOWANIE DO MIŁOŚCI BOGA I LUDZI LUDMIŁA KOBESZKO . . . . . 35

## KOŚCIOŁ

EWOLUCJA CZY EWOLUCYJNY PRZEKRĘT? KRZYSZTOF TARNOWSKI . . . . . 37

DWIE DEKADY ŻYWEGO KOŚCIOŁA LUKASZ KUDLICKI . . . . . 39

## ŚWIĘCI NA NASZE CZASY

OBRONCZYNI ŻYCIA POCZĘTEGO MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ . . . . . 41

PATRON CZASÓW TRUDNYCH KATARZYNA KAKIET . . . . . 42

## HISTORIA

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI – POWSTAŃCY NIE ANARCHIŚCI MATEUSZ GMITEREK . . . . . 44

## KULTURA

JĘZYK JAKO DAR ROZMOWA Z PROF. JÓZEFEM FERTEM . . . . . 48

MIŁOŚĆ PRAGNĘ PODAROWAĆ... ROZMOWA Z ELENI TZOKA . . . . . 46

GRZECHY NASZE GŁÓWNE JAROSŁAW KOSSAKOWSKI . . . . . 47

## WITRYNA POETYCKA CIVITAS CHRISTIANA

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI . . . . . 50

## POLEMIKI

WYCHODZENIE Z CIENIA PIOTR HOŁYŚ . . . . . 51

ETYK NIEETYCZNIE O ŻYCIU AGNIESZKA KOMOROWSKA . . . . . 53

## FELIETONY

WEKTORY: ILE WŁADZY DLA UNII? ZBIGNIEW BOROWIK . . . . . 55

ĆWICZENIA Z WIARY: KOGO BRONIĄ RUCHY PRO LIFE ROBERT HETZYG . . . . . 56

SŁOWA NA WOLNOŚCI ANNA MAŁGORZATA PYCKA . . . . . 57

## CIVITAS CHRISTIANA

ZADANIA „CIVITAS CHRISTIANA” . . . . . 58

W KRĘGU PYTAŃ O RELACJĘ NAUKI I WIARY ANNA SUTOWICZ . . . . . 60

W SPRAWIE LASÓW PAŃSTWOWYCH TERESA WIECKIEWICZ . . . . . 61

ZIEMIĘ OBJĄĆ SŁOWEM, OBIEKTYWEM I PĘDZLEM MACIEJ KONIECZNY . . . . . 62

DZIĘKI KAPUCYNOM ROZDANO UBOGIM TERMOSY ADAM WOJNAR . . . . . 63

Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA. . . . . 64

LAYOUT: RADOSŁAW KIERYŁOWICZ

# TWÓRZMY POLSKĘ SILNĄ DUCHEM, TOŻSAMOŚCIĄ I KULTURĄ



Ziemowit Gawski: Stowarzyszenie ma się przyczynić do budowania *civitas christiana* – wspólnoty wolnych Polaków na polskiej ziemi  
Fot. Dominik Różański

Rozmawiamy z Ziemowitem Gawskim, przewodniczącym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Panie Przewodniczący, patrząc na naszą rzeczywistość, tę widoczną choćby z okna budynku przy ul. Nabelaka i tę, którą dostrzec można w kręgu zataczanym linią horyzontu, na jej obraz tkwiący w naszych sercach i umysłach, jedni dostrzegą w niej Polskę w budowie rozwijającą się w rytm tzw. modernizacji, inni będą skłonni dostrzegać już Postpolskę odrywając coraz bardziej od naszych tysiącletnich dziejów, naszej wielkiej kultury, ducha Kościoła katolickiego. Jak z takiej perspektywy widzieć sens i znaczenie działań środowisk katolickich, takich jak „Civitas Christiana”.

To sugeruje pesymistyczny obraz świata, rzeczywistości polskiej, tylko w części prawdziwy. Osobiście sądzę, że mamy do czynienia z procesem rozwarstwiania wspólnoty Polaków. I to jest groźne, bo prowadzi do pęknięć, które mogą doprowadzić do rozpadu tej wspólnoty. Ale nie jest tak, że mamy już Postpolskę. Myślę, że ta wspólnota dziejów, kultury, ponad tysiącletnia wspólnota ponad tysiącletnia, która w swych dziejach przechodziła niezwykle dramatyczne momenty, zagrożenia bytu państwa i to jeszcze przed rozbiorami, choćby w okresie potopu szwedzkiego, nadal trwa. W okresie rozbiorów naród był rozbity na trzy części, wprzęgnięty w trzy jakże różne organizmy państwowe, skazany na wynarodowienie i śmierć biologiczną. Z tej więc perspektywy patrząc nasza dzisiejsza sytuacja tak groźna nie jest.

Niebezpieczne jest jednak rozrywanie w sferze świadomości zwłaszcza młodego pokolenia więzi z tą wspólnotą, z jej historią, tradycją i wprzęgnięcie go w model życia łatwego, zabawowego, przyjemnego, który rze-

komo mógłby być realizowany poza wspólnotą narodową.

Mamy do czynienia z wychowaniem do takiego życia, śmiem powiedzieć, przez cały okres III RP, co objawia się masowym oportunistycznym i dezercyjnym ze świata wartości, polskości, katolickości, odrzucaniem cnót obywatelskich.

Rozmawiamy na progu roku 2012, ogarniamy więc czas przeszło 20 lat – to jest okres aktywności niemal całego pokolenia Polaków, które się w III RP urodziło i wyrosło. Zważmy jednak, że najpierw w latach 90. były wielkie nadzieje na zbudowanie nowego ładu społecznego, nowej rzeczywistości. Ten moment trafnie uchwycił prof. Rocco Buttiglione. Mówił on, że przed Polakami stoją dwie drogi: albo zbudują nowy, solidarnościowy ładu społeczny, który będzie wzorcem dla ginącej Europy, albo pójdą łatwą drogą budowania społeczeństwa konsumpcyjnego i jeśli się to powiedzie, to mają szansę na ostatnie miejsce w eurolidze. Dziś możemy powiedzieć, że wybrano tę drugą drogę.

W tym procesie bardzo ważny jest rok 1991, to rok IV pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, tak kontrowersyjnie przecież odbieranej w kraju. Papież wtedy na progu odzyskanej wolności mówił rzeczy zasadnicze o obowiązku budowania ładu społecznego w oparciu o Dekalog. To było kwestionowane przez tzw. Salon warszawski, czyli środowiska lewicowo-liberalne. Niestety, skutki tamtej kontestacji nie tylko trwają, ale się rozwijają.

Można powiedzieć, że pokolenie '68 w specyficznym polskim wydaniu osiągało swoje cele. Opanowywało właśnie w długim marszu instytucje państwowe, narzucało z powodzeniem niestety, swoją wizję świata...

... i niestety racja i odpowiedź katolicka była wtedy za słaba. Prawicowa część sceny politycznej była rozbita, słaba, nieorganizowana. I nie udało się tej słabości przez lata 90. przezwyciężyć. Był co prawda czas sporu o kształt Rzeczypospolitej wypełniony pewnymi nadziejami, czas naznaczony obecnością wśród nas wielkiego proroka naszych czasów, Jana Pawła II, który dawał nam impulsy do podejmowania wielkiej debaty o przyszłości Polski. Myślę, że w tym zawiedliśmy papieża zawiedliśmy. Punktem krytycznym w tym historycznym doświadczeniu był rok 2005, czyli odejście Jana Pawła II.

**Czegoś nam wtedy zabrakło: zbiorowej mądrości, autorytetów, cierpliwego trudu, zmieniania rzeczywistości w zgodzie ze wskazaniami zmarłego papieża...?**

Osobiście obawiałem się wtedy, że na Polskę przyjdzie czas głębokiego kryzysu. Wtedy trudno było określić, co to może być. Ale po tygodniach tej wielkiej medytacji związanej ze śmiercią papieża, zaczęło się rozbrajanie wspólnoty polskiej. Tzw. „lustracja”, frontalny atak na to wszystko co katolickie i co stanowiło o polskiej wspólnotie przez tysiąc lat – to najbardziej uchwytny przejaw tych działań. Wtedy objawiła się tu cała nasza słabość. Okazało się, że Polacy łatwo i bezboleśnie potrafili oddać władzę w ręce ludzi, którzy mniej lub bardziej świadomie pracują na rzecz rozkładu naszej wspólnoty narodowej.

**I ta liberalna ścieżka prowadzi nas ku wyjątkowemu duchowemu, wyrzekaniu się wartości, Chrystusa, Ewangelii, a zatem zaprzaczeniu państwa narodowego. Potwierdza się tu prawda, że kto chce uderzyć w Polskę, najpierw uderza w Kościół.**

To prawda, bo polskości od katolicyzmu tak naprawdę oddzielić się nie

da. To nie tylko kwestia wiary, ale i kultury i formy obecności w cywilizacji europejskiej, wreszcie naszego rozumienia demokracji w republikańskim duchu, praw człowieka, wolności, tego wszystkiego, co konstytutywne dla tej wspólnoty, która Polskę stanowi.

### **Ruszył w przyspieszonym tempie proces rozmiękczenia katolicyzmu.**

Tak i okazał się na równi uderzeniem w istotę wiary i w polskość. Jest to zresztą prąd, który przechodzi przez całą Europę. Ale trzeba też zauważyć, że w Europie już pojawia się reakcja na te zjawiska. Ludzie zaczynają zauważać, że to droga do nikąd. Choćby w Holandii przodującej w legalizacji zasad cywilizacji śmierci, eutanazji, aborcji pojawia się pewne przebudzenie w kwestii obrony życia. Myślę, że i w Polsce zacznie to się dziać.

Pozostaje tylko pytanie za jaką cenę się to dokona, co się musi zdarzyć w naszej Ojczyźnie, skoro nawet taki wstrząs, jak tragedia smoleńska, nie wywołał właściwej reakcji. Smoleńsk to dla mnie symboliczne ostrzeżenie, znak Opatrzności, że tą drogą dalej iść nie możemy, bo ona prowadzi ku katastrofie. Trzeba więc zawrócić, więcej trzeba się nawrócić.

Jan Paweł II powiedział do Polaków w 1991 roku na ostatniej audycji przed Bożym Narodzeniem, że w Polsce wielokrotnie zaczynało się od nowa, w roku 1918, 1980... I dziś przychodzi moment refleksji, uświadomienia, że trzeba zacząć od nowa.

### **Trzeba na nowo odczytać, co to znaczy, że jesteśmy wspólnotą?**

Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć, czy jesteśmy wspólnotą wolnych Polaków? Czy też jesteśmy tylko zbiorowiskiem ludzi posługujących się wspólnym językiem, różnie zresztą używanym, mieszkających na jednym terytorium. Czy też jesteśmy czymś więcej, wspólnotą wolnych Polaków, którzy mają poczucie głębokiego związku z tym wszystkim, co na przestrzeni dziejów kształtowało tę wspólnotę z państwem polskim?

Myślę, że refleksję nad tym trzeba zacząć od nowa. Trzeba spojrzeć na to wszystko w perspektywie słabości i wielkości, ale i tego wszystkiego, co Polskę stanowi, jak mówił wielki prymas Stefan Wyszyński.

**W żyjącej dziś populacji Polaków niepokojące jest owo drganie polskiej duszy między wielkością a małością, to ciagle trace-**

**nie i szukanie azymutu. Po wojnie mieliśmy odrzucony zresztą przeszczep sowietyzmu. Dziś stajemy wobec inwazji niemieckości przyjmowanej przesadnie często z dobrodziejstwem inwentarza tych niemieckich instytucji, fundacji, produktów niemieckiego przemysłu, niemieckiego Ordnung... Jakby nam czegoś dramatycznie brakowało?**

Tu trzeba wyróżnić kilka spraw. Pierwsza to pokolenie JP II. Myślę, że ono zaistniało i jeszcze się odezwie, bo to jest to, czego nie da się wyrwać z duszy polskiej. To pokolenie powstało wokół Ojca Kościoła powszechnego, ale w jakimś sensie Ojca tego Narodu. Gromadził on tłumy. I na spotkaniach z Nim widać było, że jesteśmy wspólnotą, że coś nas łączy, ktoś nas łączy, w imię jakiegoś większego celu. Kiedy Go zabrakło, poczuliśmy się jak dzieci bez ojca.

I w tym sensie można by powiedzieć, że to pokolenie jest osieroczone i nie bardzo potrafi sobie poradzić z tym sieroctwem i sprawia wrażenie poszukującego punktu odniesienia. I tego punktu odniesienia dzisiaj znaleźć nie może. I to jest dramat.

Druga sprawa to położenie Polski między Rosją a Niemcami. Ktoś powiedział, że z Rosją możemy stracić niepodległość, a z Niemcami duszę. I jest w tym zawarta jakaś prawda w tym sensie, że dzisiaj obserwujemy niezrozumiałą próbę naśladownictwa i poddania się tym trendom w Europie, które dyktuje duet Merkozy, jak nazywane są dwa największe państwa w Unii Europejskiej. Ale przede wszystkim jest to dominacja niemiecka. Zresztą to nic nowego. Polska od wieków była przecież terenem ekspansji czy to niemieckiego Drang nach Osten, czy rosyjskich dążeń imperialnych. I to wzięte razem było dla Polski zawsze śmiertelnym niebezpieczeństwem.

### **Trudno nie zadać sobie pytania o atrakcyjność i siłę przyciągania polskości.**

Myślę, że trzeba sobie najpierw zadać pytanie, na ile sami sobie jesteśmy winni, a na ile ulegamy silniejszym? Wydaje mi się, że więcej słabości jest w nas. Ale istota polskiego dramatu polega na tym, że dla Polski słabej w tym miejscu Europy, w tym położeniu geopolitycznym, miejsca nie ma.

### **Jak dziś, kiedy jesteśmy członkiem UE, rozumieć postulat Polski silnej?**

Polska musi być silna wielowymiarowo, przede wszystkim silna duchem, kulturą, tożsamością. A to właśnie jest

dziś szczególnie niszczone choćby przez tzw. polskojęzyczne media.

To jest ten dylemat, który kiedyś postawił Żeromski: co ma uczynić naród biedny między dwa młyńskie kamienie wtłoczony, albo sam kamieniem się stanie, albo jak ziarno na mąkę zostanie zmielony. Dziś mamy jednak do czynienia z wielowymiarowym zjawiskiem niszczenia godności narodu. Można to ilustrować wieloma przykładami. Oto jeden z nich.

Na krótko przed wojną polski minister spraw zagranicznych powiedział w Sejmie: w życiu narodów są wartości bezcenne, a pośród tych wartości jest honor. Polska nie zna pojęcia pokoju za każdą cenę! Dzisiaj zaś polski minister spraw zagranicznych proponuje de facto likwidację państwowości polskiej w imię budowania jakiejś wymyślonej federacji stanów zjednoczonych Europy. To jest oczywiście projekt obcy. Ale skoro mówi o tym polski minister, to widzimy w tym jakiś dysonans w stosunku do czasów międzywojnia, pamiętając o wszystkich słabościach tamtego państwa. Dziś mamy do czynienia z zanikiem poczucia godności narodowej u tych, którzy powinni godnie ten naród reprezentować.

Sprzyja temu obcy zalew medialny, bo podobno Polski na nic nie stać, na własne media, własną historię, armię, emerytury, służbę zdrowia... Pytam, na co nas w końcu stać...? Jeżeli bowiem przyjąć, że na nic nas nie stać, bo nie ma pieniędzy, to oznacza w efekcie przyjęcie dekadentycznej nihilistycznej wizji człowieka i świata. Czy to ma być wizja Polski XXI wieku?

**Przez kilka wieków jednak skutecznie opieraliśmy się imperialnym ambicjom sąsiadów. A dziś mamy ten symboliczny berliński hołd, wręcz dążenie, aby stać się niemiecką kolonią. To wydaje się wskazywać środowiskom katolickim – powinność, przeciwdziałanie tej kapitulancji, sprzecznej z poczuciem godności i interesu narodu, tendencji...?**

Oczywiście, że powinnością tych środowisk winna być stała troska o promocję zasad katolickiej nauki społecznej, które leżą u podstaw ładu moralnego i społecznego w narodzie i państwie. Myślę jednak, że chodzi tu także o coś więcej, mianowicie, że te uniwersalne zasady winny być realizowane w konkretnej polskiej rzeczywistości, a ta rzeczywistość jest millenijna. Od z górą tysiąca lat tworzymy wspólnotę dziejów i kultury, która wypracowała swój własny rodzimy kształt i charakter zawarty w trzech hasłach: Bóg, Honor, Ojczyzna.

To wiele znaczy, to zobowiązuje. Przed nami jako kolejnymi ogniwami łańcucha pokoleń staje właściwie to samo pytanie: czy wybrać drogę łatwą, a ta choć z pozoru przyjemna i niezobowiązująca prowadzi do katastrofy, czy też wybrać drogę trudną, wymagającą pełną ofiarności i poświęcenia, ale prowadzącą w owym poczuciu godności do prawdziwej wielkości. Polska, idąc przez dzieje, szła wiarą w człowieka, w jego godność wywodzącą się od Boga – Stwórcy, szła wiarą w swoją podmiotową rolę w historii, w swoją misję, w swoje posłannictwo. Dlatego wybór drogi, jakiego dokonujemy jest tak ważny nie tylko dla nas, ale i dla Europy.

**A może właściwiej byłoby postrzegać polskość jako tę wielką ideę, co trwa bardziej w naszych sercach, umysłach, jest mniej związana z terytorium. A jednak trwa pomimo niewoli, długich okresów braku państwa. Tym bardziej więc musi niepokoić stan degeneracji moralnej naszej wspólnoty narodowej, z jaką chyba nie często miewaliśmy do czynienia?**

Kryzys, który nas dotyka, jest oczywiście kryzysem moralnym i kulturowym. Wynika on z odchodzenia w świadomości społecznej zwłaszcza młodszego pokolenia od tych wartości, które nas konstytuowały jako wspólnotę narodową we własnym państwie – Rzeczypospolitej, czyli naszym dobru wspólnym. Jest w tym jakieś nasze zaniedbanie, jakiś grzech społeczny. Ale też trzeba dostrzegać wiele dobra, mamy też wspaniałą młodzież, która potrafi manifestować swoje przywiązanie do świata wartości i dostrzega znaczenie cnót obywatelskich.

Istota tego kryzysu polega jednak na tym, że dzięki wpływowi świata mediów na naszą rzeczywistość ludzie przestają używać rozumu, a zaczynają myśleć telewizją, internetem – czyli wybierają drogę łatwą – i to pomaga tym, którzy chcą rozwarstwić polską wspólnotę, rozbić, a w konsekwencji zniszczyć. Nie przypadkiem więc propozycje i oferty, które idą przez świat mediów, są w większości przejawem kultury nihilistycznej, propozycją życiowej łatwizny. I to jest bardzo niebezpieczne.

**I tu dochodzimy do sprawy stanu polskiej szkoły, być może jednego z głównych źródeł tej moralnej zapaści.**

To rzeczywiście jedno ze źródeł inwazji tego zła. Rozłożony został system edukacji. Na niespotykaną skalę. Wyprowadzono z polskiej szkoły polską historię i literaturę. To zbrod-

nia dokonana na młodym pokoleniu. Dochodzą do tego nieodpowiedzialne tzw. reformy strukturalne w szkolnictwie. Owoce tych działań są już opłakane, a w przyszłości przyniosą jeszcze większe szkody, niż możemy to sobie dzisiaj wyobrazić.

**Bombą zegarową z tykającym już zapalnikiem jest kondycja demograficzna narodu...**

I co gorsza nie da się już tego szybko naprawić. Mamy do czynienia z ogromną zapaścią demograficzną. Jeśli te tendencje, które dzisiaj panują utrzymają się przez następne lata, jak to prognozują demografowie, na koniec obecnego wieku Polska będzie liczyła 17–18 milionów obywateli. Czyżby miały się spełnić prognozy Klubu Rzymskiego z lat 80., gdzie wyznaczano Polsce takie właśnie miejsce w Europie?

Przypomnę tu słowa wielkiego proroka naszego Narodu, Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego: Polska jest w stanie wyżywić 50 milionów ludzi i te 50 milionów musi mieszkać nad Wisłą, żeby nasz Naród trwał w tym „przewiewie” Europy – między Rosją a Niemcami. Dziś co prawda i Rosja się kurczy, i Niemcy nie są tak prężne demograficznie, ale wyzwania są te same. Faktem jest, że Polaków ubywa. Jeśli tego nie zatrzymamy, konsekwencje dla narodu będą tragiczne. Czas najwyższy rozpocząć realizację rzeczywistej polityki prorodzinnej. To wyzwanie na miarę bytu narodu i polskiej racji stanu.

**Możemy zbilansować te niebezpieczne tendencje jako efekt ucieczki od polskości, która, jak to mówił obecny premier, jest ciężarem, do Unii Europejskiej?**

Zapewne są tacy obywatele Rzeczypospolitej, którzy wyżej stawiają interes UE ponad polski interes narodowy. Trzeba zresztą postawić pytanie, o jaką chodzi Unię? Jan Paweł II posługiwał się pojęciem wspólnota europejska, która powinna być realizacją idei, która leżała u podstaw tworzenia tej wspólnoty przez trzech ojców założycieli, czyli budowania Europy ojczyzn i narodów na wspólnych chrześcijańskich wartościach. UE jest zaś obecnie projektem sztucznym i jak każdy taki projekt, ma swoje chwile wzrostu i upadku. I nie należy mówić o tym chorym tworze, że to jest alternatywa dla polskości.

**Może nie alternatywa, co ziemia obiecana?**

No tak, kolejne złudzenie, że taki projekt polityczny zbuduje raj na ziemi.

Przypomnę, że przywoływany tu już Rocco Buttiglione uważał, że Polska, wchodząc do Unii, miała tam wnieść nowego ducha wolności i solidarności. A tymczasem przyjmujemy złe duchy stamtąd. I to oznacza, że wybraliśmy źle jako naród nie to, że jesteśmy w Unii, tylko to, że nie wnosimy swoich wartości i swojej siły, bo jesteśmy słabi i nie budujemy własnej siły, tylko przyjmujemy obce wzory. „Pawiem byłas narodów i ich papugą. A dziś jesteś służebnicą cudzą” – pisał poeta przed ponad wiekiem...

**Wyrzekliśmy się naszych cnót kardynalnych, naszej kultury...?**

Skoro o tym rozmawiamy tzn. że są ludzie, którzy się jeszcze tego nie wyrzekli i jest ich wielu. Ale jest też niestety tak, że znaczna część ludzi odpowiedzialnych za Polskę traci poczucie ducha narodowego. Podobno Polacy wybierają takich, którzy nie mają odwagi mówić o tym, co jest wielkością Polski.

**Elity rządzące w Polsce wyrzekają się tego, co jest polskością, a jednocześnie w szerokich warstwach społecznych, powiedzmy tych niższych, słabiej wykształconych, z małych miast i wsi, żyje polskość, katolicyzm. I ci ludzie mają zaszczepione niejako organicznie, poczucie obowiązku, wartości, łaknienie wysokiej kultury, a jednocześnie establishment zabiera im, co się da, likwiduje szkoły, zamyka pocztę, posterunek policji, nie doprowadza drogi do zapadłej wioski, likwiduje połączenia kolejowe.**

Myślę, że przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i to zarówno w wymiarze historycznym, jak i współczesnym. Trzeba pamiętać o nadal nieprzewidywalnych skutkach rozbiorów i sowietyzacji. To głęboko w nas tkwi i nie można powiedzieć, że minęło. Nakładają się na to nowe podziały, o których była mowa wcześniej. Problem główny sprowadza się do właściwej edukacji narodu i wizji państwa. Można na przykład użyć porównania: 20 lat Polski międzywojennej to czas budowania jednego państwa, wspólnoty narodowej z trzech rozbiorów. To scalanie w jedno tego, co było rozdarte. W dużej mierze się powiodło i to nie tylko administracyjnie, gospodarczo, ale głównie dzięki temu, że wtedy była świadomość konieczności zaszczepienia młodemu pokoleniu idei miłości ojczyzny, patriotyzmu, szacunku dla suwerennego własnego państwa, które trzeba budować dla siebie i przyszłych pokoleń. Ogromną rolę odegrała w tym dziele polska szkoła.

Obawiam się, że gdybyśmy dzisiaj, po dwudziestu latach wolnej Polski zapytali w szkole albo na uczelni, co

to znaczy kochać Polskę, odpowiedzi byłyby zdumiewające...

**Ale co my jako środowisko katolików nieobojętnych społecznie o takiej pięknej, zobowiązującej nazwie „Civitas Christiana” możemy czynić tu i teraz. Jaką mamy odpowiedź na to szerzenie się nihilizmu moralnego, zatrącenie hierarchii wartości, obumieranie cnót obywatelskich, kształt polskiej szkoły, schlebienie cywilizacji śmierci, wyrzucanie krzyży z przestrzeni publicznej, ale i z serc i umysłów Polaków.**

Myślę, że są tu co najmniej dwie sprawy. Pierwsza to wielkie zadanie, jakie staje przed nami jako Stowarzyszeniem, które nosi nazwę „Civitas Christiana”. To jest zadanie, postawione przez bł. Jana Pawła II, aby owo civitas christiana na polskiej ziemi budować. I jest to zadanie ogromne, które przekracza możliwości jednego środowiska, czy nawet jednego pokolenia, jest po prostu zadaniem ciągłym. W tym sensie można powiedzieć, że jesteśmy w drodze, choć ona trwa już blisko 20 lat. W warstwie programowej i w sferze praktycznego działania podejmowanie budowania civitas christiana i przenikanie w sferę świadomości Polaków różnych pokoleń dokonuje się na taką skalę, na jaką jest to możliwe dla współczesnego Stowarzyszenia.

A druga sprawa, która musi stale powracać do pytania, czy my wykorzystujemy właściwie te szanse i możliwości, które posiadamy. Czy stowarzyszenie jest na tyle silne i dobrze zorganizowane, aby mogło te wielkie cele realizować teraz i w przyszłości.

Obawiam się, że problemy, które dotyczą Polskę, są w jakimś sensie i naszymi wewnętrznymi problemami. Potrzeba nam więcej optymizmu, nadziei, wiary i miłości.

**Jesteśmy wszak kawałkiem Polski. . .**

Tak... Ale powinniśmy starać się wykorzystywać te możliwości, które mamy jak najlepiej. I to jest przedmiotem debaty, refleksji, która czeka nas przed czerwcowym Wałnym Zebraniem.

Osobiście widzę i czuję, że nie jesteśmy jeszcze w aktualnym kształcie i sposobie funkcjonowania zdolni do realizowania w pełni tego zadania, które postawił przed nami bł. Jan Paweł II. Zadanie budowania Civitas Christiana oznacza w wymiarze osobowym oznacza, jak sądzę, troskę o stały wzrost w wierze katolickiej, a w wymiarze społecznym przyczynianie się do ciągłego budowania naszej wspólnoty na trwałych wartościach, do nieustannej troski o to wielkie dobro wspólne, któremu

na imię Polska. Jak napisaliśmy w naszym programie, chodzi o przygotowywanie ludzi do aktywnego, pełnego, odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu publicznym, czyli w życiu wspólnoty lokalnej, regionalnej, narodowej na zasadach, które wynikają z aplikacji nauczania społecznego Kościoła do rzeczywistości polskiej. I każdy z członków naszej wspólnoty powinien sobie w swoim sumieniu odpowiedzieć, czy to czyni w wystarczającym stopniu. Czy dzięki mojej obecności, mojej pracy ludzi, którzy to stowarzyszenie tworzą, wnoszą istotę naszej misji w rzeczywistość polską. Inaczej mówiąc, jest to pytanie, jakie podczas naszych adwentowych rekolekcji w Łągowicach postawił ks. Bogdan Zbroja: czy patrząc na członków „Civitas Christiana”, można powiedzieć, tak to są ci, którzy tworzą katolicką wspólnotę i pomagają budować Polskę opartą na jej kulturze, tradycji, czy to są ci, którzy przyczyniają się do tego, aby Polska stawała się owym kamieniem, który nie da się zerwać na ziarno, czy też zadowolają się krótkotrwałymi sukcesami...?

Myślę, że to pytanie trzeba sobie stawiać właśnie dziś, w tym momencie naszej drogi, naszego blisko już 20. letniego istnienia. Ale także i naszych dziejów ojczystych. Zbliżamy się do 1050. rocznicy Chrztu Polski, 50. rocznicy Sacrum Poloniae Millenium. To dobra okazja do refleksji i próby odpowiedzi, po co właściwie jesteśmy? Czemu mamy służyć? Co przez nas ma się stawać w Polsce? Czy zadowolimy się tylko sprawami małymi? Oczywiście i te małe rzeczy czynić, bo z nich przecież układa się cała duża mozaika. A jednak zawsze przed oczyma trzeba mieć, że to, co czynimy, czynimy dla większej sprawy.

**Ale może wystarczy choćby zaszczepić w życiu zbiorowym jedną, dwie wielkie idee?**

Tak, te idee są zaszczepione, ale też trzeba o te idee dbać, pielęgnować je, by wzrastały w ludziach, we wspólnocie. I tego nie da się zrobić rozporządzeniami, dekretami, samymi strukturami. To musi być w ludziach, w ludzkich sercach i umysłach. Temu służyć powinna praca formacyjna, kształcenie i przygotowanie ludzi do działalności katolickiej i polskiej.

Nasze Stowarzyszenie wyrasta przecież ze środowiska zakorzenionego w minionej na szczęście rzeczywistości, w której obowiązywały brutalne prawa. Staramy się przezwyciężać stare nawyki, mentalność, szukamy nowych rozwiązań. Uważam, że minio-

ne 20 lat do czegoś zobowiązuje. To jest czas niemal jednego pokolenia. Pora z nową energią podjąć działania zgodne z naszą misją.

To są sprawy, nad którymi musi pochylić się nasze Stowarzyszenie, jeśli chce być aktywne w życiu publicznym.

Myślę, że polityka polska wyglądałaby inaczej, gdyby ludzie znający zasady nauczania społecznego Kościoła w tej polityce funkcjonowali i te zasady, które konstytuowały wspólnotę wolnych Polaków – polskość chcieli twórczo aplikować do dzisiejszej rzeczywistości.

**Trzeba zatem spełniać swoją misję, dbając o całą strukturę Stowarzyszenia.**

Myślę, że najważniejsza jest budowa Stowarzyszenia od dołu do góry. Odgórną ideę mamy sformułowaną, opisaną. Ważne jest, jak wygląda praktyczna jej realizacja, wcielanie w życie polskiej wspólnoty. To ogromnie trudne, zwłaszcza w tej rzeczywistości, która nas otacza. Ale to koniecznie, aby zrozumieć, że to Stowarzyszenie ma się przyczyniać do budowania civitas christiana – wspólnoty wolnych Polaków na polskiej ziemi. Ale, aby się do tego przyczyniać, musi najpierw samo mieć świadomość, kim jest, co chce zrobić, aby móc oddziaływać dalej, wchodzić w porozumienia z innymi.

W ubiegłorocznym wywiadzie dla kwartalnika „Frona” arcybiskup Granady Javier Martinez tak mówił:

„Nasz świat jest jak pociąg, którego lokomotywa to kultura nihilistyczna. Ten pociąg pędzi prosto w przepaść, pędzi ku samozniszczeniu. Nie da się już go zatrzymać! Te procesy poszły już za daleko. Dobrze jest więc, jeśli niektóre osoby wysiądą z pociągu przed przepaścią, rozpalą ogniska, zaczną śpiewać i tańczyć wokół ognia. Może ktoś z pociągu zobaczy ich i też zechce wysiąść przed zagładą. Musimy więc śpiewać i tańczyć. Pociągu nie uratujemy, ale przynajmniej ocalimy niektórych, a wokół ognisk zbudujemy nową społeczność”.

Głęboko wierzę, że nasze Stowarzyszenie może i powinno stać się takim ogniskiem i co więcej ma szansę rozpałać coraz więcej ognisk katolickich i polskich. Może to uczynić tylko w zawierzeniu Bogurodzicy – Matce i Królowej Polski. To jest istota naszego programu, taki jest sens naszego istnienia.

ZDZISŁAW KORYŚ

Dziękuję za rozmowę. ●

# OBRONA ŻYCIA PONAD PODZIAŁAMI

ŁUKASZ KOBESZKO

**Ważne jest, aby działania i argumenty nie koncentrowały się na „przekonywaniu już przekonanych”, lecz docierały do podzielonego światopoglądowo społeczeństwa.**

**P**roblematyka troski o nowo powstałe życie, której od kilku lat systematycznie poświęcamy marcowe wydania „Naszego Głosu”, stanowi dzisiaj jedną z najważniejszych płaszczyzn działalności społecznej stowarzyszeń i organizacji świeckich katolików w Polsce oraz wielu innych krajach. Z pewnością na tle reszty Europy zasięg oddziaływania społecznego obrońców życia nad Wisłą można ocenić jako zadowalający. Wyniki jednego z ostatnich badań CBOS dotyczących opinii Polaków na temat zabijania nienarodzonych opublikowane we wrześniu 2011 r. pokazały, że 46 proc. ankietowanych sprzeciwia się przerywaniu ciąży, co stanowi sporą różnicę w stosunku do innych krajów europejskich, w szczególności Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii lub Włoch. Poparcie dorosłych obywateli tych państw dotyczące zabijania dzieci w łonach matek rzadko spada poniżej 60-70 proc. W ostatnich latach liczba dokonanych tam aborcji wzrosła w stosunku do lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Pewnym optymizmem napawać może fakt, że za standardowym w większości krajów Zachodu przerywaniem ciąży ze względów społecznych opowiada się niecałe 24 proc. Polaków.

Jednocześnie wyniki badań społecznych nie powinny skłaniać do wielkiego triumfalizmu. 47 proc. rodaków opowiada się za liberalizacją obowiązującego stanu prawnego w kwestii ochrony życia. Co więcej, znaczna część responden-

tów badania CBOS wyraziła akceptację dla aborcji w przypadku ciężkiej choroby lub upośledzenia umysłowo-fizycznego stwierdzonych w okresie płodowym (59 proc.) lub w przypadku ciąży powstałej w wyniku gwałtu (78 proc.).

Zasadniczym pytaniem, które pojawia się w tym momencie, jest kwestia stopnia skuteczności postawy obrońców życia w dzisiejszym świecie. Co należałoby zrobić, aby podnoszone przez nas argumenty trafiły do naszych przeciwników i zmieniły ich nastawienie? Czy we współczesnym, ceniącym wolność osobistą świecie jest jeszcze możliwe, abyśmy przekonali zwolenników aborcji do porzucenia ich szkodliwych poglądów?

## Odpowiednia hierarchia

Nowa sytuacja, przed jaką stawia nas rzeczywistość, pokazuje, iż zaangażowanie w obronę cywilizacji życia nie powinno mieć praktycznie żadnych ograniczeń w postaci granic państwowych, różnic narodowych, religijnych lub kulturowych. Walka o życie musi mieć charakter ogólnoludzki, ogólnoeuropejski i globalny, a każdy, kto bierze w niej udział, niezależnie skąd przychodzi, jest naszym cennym sojusznikiem.

Dla członków Kościoła obrona życia wynika z poważnego przyjęcia przykazania „Nie zabijaj” i stanowi najgłębszą realizację odwiecznego Bożego zamysłu miłości. Powołał on do życia każdego pojedynczego człowieka w celu zbawienia jego duszy nieśmiertelnej i pełnego rozwoju jego osoby obdarzonej niepowtarzalną godnością. Mając to na uwadze, powinniśmy jednak pamiętać, że obrona życia poczętego należy do zasadniczego katalogu praw naturalnych mogących być przyjętych przez wszystkich ludzi na Ziemi, bez względu na ich światopogląd, wyznanie lub poglądy polityczne. Bezpieczeństwo, opieka i miłość, którą pragniemy zapewnić każdemu pojawiającemu się nowemu życiu, nie jest więc, jak często zdarza się opacznie rozumieć, jedynie elementem przyjętych przez nas postaw światopoglądowych i filozoficznych. Nie stanowi realizacji określonej ideologii lub punktu pro-

gramu partii politycznej. Co może zabrzmieć wręcz paradoksalnie, nie ma też charakteru konfesyjnego. :osy świata od drugiej połowy XX w. potoczyły się w taki sposób, iż Kościół, od samych swoich początków stojący na straży poszanowania prawa naturalnego, musiał wyraźnie i jednoznacznie opowiedzieć się za jego obroną. Nigdy przedtem szacunek wobec tajemnicy początków ludzkiego życia nie był przecież tak mocno kwestionowany. Walka tocząca się dzisiaj o integralność ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci jest czymś pierwotnym i nadrzędnym wobec wszelkich innych rzeczywistości.

Bez zastosowania tego istotnego rozróżnienia, w dyskusji toczonej ze zwolennikami zabijania nienarodzonych łatwo będzie naszym adwersarzom stosować dość prosty schemat myślenia, sprowadzający debatę o ochronie życia do kwestii sporu politycznego lub deklaracji wyznaniowej. Twierdzenia „nie jestem prawicowcem ani konserwatystą, więc popieram aborcję”, „nie jestem osobą zbyt wierzącą i praktykującą, więc problem przerywania ciąży niezbyt mnie interesuje” lub co gorsza, „głosuję na partię XY, więc moje stanowisko w sprawie aborcji jest jasne” to tylko pierwsze z brzegu przykłady pułapek, które wiążą się ze wciśnięciem obrony życia w ciasne schematy różnego rodzaju ideologii.

Stąd świadomość, iż obrona życia ludzkiego pozostaje uniwersalną wartością „samą w sobie” i jest kluczowa dla wszystkich, którzy świadomie pragną zaangażować się w budowę cywilizacji życia i miłości. W tym porządku warto od razu ustalić odpowiednią hierarchię określającą, co jest najważniejsze, a co powinno być tylko jednym ze środków do realizacji naszych postulatów.

## Marsz przez instytucje

W ten sposób nakreślona droga rozumowania prowadzi do wniosku, iż obrona życia musi być obecna w niemal wszystkich dziedzinach i obszarach życia. Nie można jej zamknąć w wąskim kręgu specjalistycznej problematyki teologicznej, etycznej, medycznej lub

prawnej. Skoro nasze działania mają dotyczyć sprawy o tak fundamentalnym znaczeniu, postawa poszanowania życia powinna być obecna, oczywiście w różnych wymiarach, w każdym aspekcie życia – od edukacji i wychowania aż do kultury popularnej. obrońcy życia nie mogą uciekać od świata, narzekać na złe i zdegenerowane czasy czy w końcu zatrzymać się wyłącznie na poziomie opisywania i tak już złej sytuacji. Przystając słowa Antonio Gramsciego – potrzebne jest pokonanie przeciwnika jego własnymi metodami. Jedną z nich jest długotrwała i mozolna praca nad zmianą świadomości społecznej oraz wytrwały „marsz przez wszystkie instytucje” ludzi, którzy pragną, aby w Polsce, Europie i na świecie odbudowano zręby cywilizacji szacunku dla poczętego życia. Tworzenie swoistych „gett obrońców życia”, przy nawet najbardziej niesprzyjających warunkach zewnętrznych, mija się w tej optyce z celem.

### Globalny sojusz na rzecz życia

Otwarte granice, wolny przepływ ludzi i kapitału otworzyły nowy rozdział w walce o cywilizację ochrony życia poczętego. Procesy integracji europejskiej i światowej w istotny sposób zakwestionowały obowiązujący do niedawna proces supremacji prawa krajowego nad wielorakimi konstrukcjami ponadnarodowymi. Wprowadzenie nawet najbardziej chroniącego życie poczęte ustawodawstwa w jednym kraju, nie oznacza jeszcze pełni naszego sukcesu. Pomijając nawet bardzo groźne zjawisko „turystyki aborcyjnej”, której sprzyjają otwarte granice Europy, warto też dostrzec, że wciąż utrzymywana przez Unię Europejską (przynajmniej oficjalnie) zasada suwerenności państw członkowskich w kwestiach obyczajowych może być użyta zarówno jako narzędzie do względnego utrzymania prawa szanującego ludzkie życie – np. w Irlandii, na Malcie i w Polsce, ale też do wprowadzania i utrzymywania najbardziej sprzecznych z prawem naturalnym regulacji, jak miało to miejsce w Holandii, Belgii lub Hiszpanii. Wyraźny rys relatywistyczny, uwidoczniający się w porządku prawnym instytucji międzynarodowych takich jak UE czy ONZ, połączony z występującą w nich nadreprezentacją osób wspierających regulacje niekorzystne dla życia, tworzą dzisiaj dla krajów i środowisk broniących prawa naturalnego szczelną zaporę, unie-

Uchwalona za rządów Viktora Orbana nowa konstytucja Węgier definiuje życie ludzkie od momentu poczęcia i domaga się jego pełnego poszanowania przez instytucje państwa



możliwiającą szerszą promocję wierności dobru i prawdzie.

Dlatego obrońcy życia poczętego ze wszystkich państw, kontynentów i religii powinni zawrzeć jakiś rodzaj powszechnego porozumienia, zakładającego wzajemne, praktyczne wsparcie swoich działań. Trzeba wspierać i z radością witać wciąż nieliczne, ale rosnące próby zagwarantowania praw nienarodzonych przez pojedyncze rządy na całym świecie. W ostatnich dwudziestu latach napawa optymizmem szereg takich zmian. Podczas referendum w 2002 r. obywatele Irlandii odrzucili zmiany w prawie chroniącym życie poczęte. Malta wywalczyła poszanowanie jej ustawodawstwa obejmującego opieką dzieci poczęte podczas procesu integracji europejskiej i w momencie ratyfikacji traktatu lizbońskiego. W 2006 r. ustawodawstwo antyaborcyjne wprowadziła Nikaragua, a ochronę życia poczętego utrzymuje wciąż znaczna część krajów Ameryki Łacińskiej (Salwador, Honduras, Kostaryka, Dominikana, Peru, Chile, Paragwaj), niektóre państwa Azji (Filipiny), liczne państwa afrykańskie oraz kilka krajów bliskowschodnich. Pomimo silnych nacisków organizacji międzynarodowych, jak do tej pory te kraje oparły się fali proaborcyjnych nacisków płynących ze strony organizacji międzynarodowych i administracji wielkich światowych mocarstw, takich jak USA i Chiny. W tym kontekście z radością należy przypomnieć słynny już sojusz Watykanu, krajów latynoamerykańskich oraz licznych państw islamskich, który podczas konferencji ludnościowych ONZ w Kairze i Pekinie w latach 90. zdecydowanie przeciwstawił się promowanym przez Zachód i Chiny rozwiązaniom dotyczącym tzw. „praw reprodukcyjnych”.

W 2011 r. mieszkańcy Księstwa Lichtenstein w powszechnym referendum opowiedzieli się za utrzymaniem zakazu zabijania nienarodzonych. Sporym sukcesem okazała się też uchwalona za rządów Viktora Orbana nowa konstytucja Węgier, któ-

ra weszła w życie z początkiem bieżącego roku. W jednym z artykułów definiuje ona życie ludzkie od momentu poczęcia i domaga się jego pełnego poszanowania przez instytucje państwa. Węgierski premier i jego otoczenie wielokrotnie wskazywali, iż rozwiązanie to ma stanowić swoisty głos sumienia dla większości ich rodaków, którzy niestety popierają aborcję i skłonić ich w przyszłości do zmiany poglądów w kwestii życia poczętego. Nie jest wykluczone, iż zapis węgierskiej ustawy zasadniczej ma za zadanie wychowanie społeczeństwa i przygotowanie w bliższej lub dalszej przyszłości gruntu pod odpowiednie zmiany w legislacji krajowej.

W ostatnich kilkunastu latach nieudane próby wprowadzenia ustawodawstwa chroniącego życie podejmowano również na Słowacji, Litwie i w Chorwacji, jednakże na przeszkodzie ich realizacji stanął zarówno brak konsensusu politycznego, jak i słabe poparcie społeczne.

Wszystkie powyższe inicjatywy w pełni zasługują na nasze poparcie, a każdy choćby mały sukces obrony życia w jakimkolwiek zakątku świata ma aktywizować nas do dalszej, wytrwałej pracy. Nie do przecenienia są również ogólnopolskie inicjatywy w postaci Narodowego Dnia Życia obchodzonego w Polsce od 2004 r. na mocy decyzji Sejmu. Pokazują one, że ochrona integralności życia od poczęcia do naturalnej śmierci stanowi dobro całej wspólnoty narodowej.

### Dotrzeć do masowej świadomości

Pesymiści mogą stwierdzić, że obóz zwolenników aborcji dysponuje o wiele większą siłą przebicia dzięki mediom i wsparciu agresywnych grup nacisku. Ich intuicje zdaje się potwierdzać fakt, że w większości krajów Zachodu obrońcy życia są praktycznie wyłączeni z możliwości pełnoprawnego udziału w debacie publicznej. Pomimo głoszonych przez niemieckiego filozofa Juergena Habermasa szczytnych haseł o upowszechnianiu racjo-

nalnego dialogu między przedstawicielami różnych światopoglądów w Europie, reprezentanci liberalnego mainstreamu arbitralnie odmawiają przeciwnikom zabijania dzieci nienarodzonych prawa obywatelskiego głosu, przypisując im tendencje fundamentalistyczne, antydemokratyczne lub w najlepszym wypadku „skrajnie prawicowe”. W niektórych krajach europejskich, przy oportunistycznej postawie polityków powołujących się na inspirację chrześcijańskie i słabym społecznie wpływie Kościołów i organizacji religijnych, takie zarzuty pełnią funkcję spełniającej się przepowiedni, prowadząc często do niewłaściwego wykorzystywania energii, którą obrońcy życia kanalizują w wątpliwe projekty o charakterze czysto politycznym.

Na pytanie, jak trafić z pomysłami obrońców życia do przeciętnego odbiorcy, nie ma zapewne łatwej odpowiedzi. Czy tego chcemy, czy nie, współczesny odbiorca będzie musiał zadać sobie trud wyszukiwania odpowiednich treści. W dobie rozwiniętej kultury internetowej, w tym licznych portali społecznościowych, można go jednak odpowiednio nakierować. Szczególnie dla ludzi nieprzekonanych, wątpiących i wahających się nie musi być to profil konkretnego ruchu pro-life, marszu dla życia lub inicjatywy *stricte* modlitewnej. Warto jest propagować bez trudu dostępne artykuły, filmy i świadectwa takich postaci jak amerykański położnik prof. Bernard Nathanson, serbski ginekolog Stojan Adašević czy rumuńska specjalistka od chorób kobiecych Monica Campean. Po dokonaniu niekiedy kilkudziesięciu tysięcy aborcji przeżyli głęboką przemianę prowadzącą do postawy świadomych obrońców życia poczętego. Nie do przecenienia jest również dotarcie do licznych dzisiaj filmów pokazujących w bardzo sugestywny i dokładny sposób rozwój życia płodowego człowieka. Wspomniany prof. Nathanson, pochodzący ze złaicyzowanej rodziny żydowskiej, który w wieku dojrzłym dokonał konwersji do Kościoła katolickiego, do końca życia oceniał, że w debacie ze zwolennikami aborcji najbardziej sprawdzają się i przekonują nie argumenty religijne, lecz twarde dowody z zakresu medycyny i biologii rozwojowej.

### Życie ponad podziałami?

Ciekawym sposobem intelektualnego dotarcia z naszymi argumentami do zwolenników aborcji jest wskazanie im dzieł powstałych w obrębie współcze-

snej kultury popularnej, które pomimo tego, iż nie zostały stworzone przez zadeklarowanych obrońców życia poczętego, wskazują na bardzo poważne moralne, duchowe, psychologiczne i społeczne konsekwencje zabijania nienarodzonych. Nigdy nie zapomnę, gdy w wieku niespełna 14 lat, na przełomie 1988 i 1989 r. w ukazującym się wówczas młodzieżowo-harcerskim tygodniku „Na Przełaj” przeczytałem wstrząsającą opowieść o uczennicach liceum pielęgniarskiego, które w ramach obowiązkowych praktyk szkolnych były zmuszane do asystowania przy dokonywanych w tym czasie na masową skalę zabiegach aborcyjnych. Wspomniany reportaż podzielał na mnie wówczas dużo mocniej niż wszelkie argumenty natury teoretycznej. Ze współczesnej kinematografii należałoby w tym miejscu szczególnie polecić nakręcony przed kilkoma laty obraz „Cztery miesiące, trzy tygodnie i dwa dni” rumuńskiego reżysera Cristina Mungiu. Film otrzymał wiele międzynarodowych nagród, zebrał też pochwały krytyki za szczere i obiektywne ukazanie dramatu młodej dziewczyny zamierzającej nielegalnie usunąć ciążę za czasów rządów komunistycznej dyktatury. Nie opowiadając się po żadnej ze stron debaty na temat aborcji, twórcy filmu w mistrzowski sposób udało się oddać grozę i tragedię towarzyszącą uśmierceniu dziecka w łonie kobiety.

Istotnym paradoksem dzisiejszych czasów pozostaje fakt, że współczesne organizacje zajmujące się obroną praw człowieka, jak np. Amnesty International lub inne, szeroko rozumiane ruchy lewicowe, z samej swojej definicji powinny być otwarte na wszelkie jednostki wykluczone, prześladowane i dyskryminowane, nie są w stanie dostrzec najsłabszej i pozbawionej prawa artykulacji swoich postulatów grupy, którą stanowią dzieci nienarodzone, zmuszane do śmierci w imię wolności osobistej sytych społeczeństw Zachodu. W jednym z ostatnich numerów ciekawego pisma młodych krakowskich intelektualistów „Pressje”, Błażej Skrzypulec dość prowokacyjnie proponuje współczesnej lewicy rozszerzenie schematu wykluczenia społecznego i objęcie nim dzieci nienarodzonych. Inną, uczciwą drogą dla nowoczesnej lewicy zafascynowanej postmodernistyczną filozofią „transgresyjnej i zmiennej tożsamości człowieka” byłoby zawieszenie sądu na temat statusu bytowego ludzi znajdujących się w fazie życia płodowego i uznanie ich za „byty niedookreślone”, którym jednak z uwagi na naszą ograniczoną wiedzę o świadomości nienarodzonych po-

winno przysługiwać pełne prawo do życia. Jak na razie jednak argumenty takie bardzo niechętnie brane są pod uwagę, szczególnie na polskim gruncie, gdzie racją bytu znacznej części lewicy jest ideologia proaborcyjna. Wyjątek na rodzimym gruncie stanowi związana ze środowiskiem „Krytyki Politycznej” socjolog Joanna Erbel, która jako jedyna intelektualistka lewicowa podjęła w swoich piśmie próbę analizy statusu społeczno-gospodarczego ludzi nienarodzonych. Niestety proponowane przez nią analizy jak dotąd nie spotkały się praktycznie z żadnym odzewem w jej macierzystym środowisku.

Co ciekawe, postawa reprezentowana przez większość radykalnych zwolenników aborcji spotyka się z tak znaczącymi wyjątkami jak postać byłego premiera Włoch Giuliano Amato, aktywnego i wieloletniego działacza socjalistycznego, który w 1992 r. w wywiadzie dla jednej z telewizji oświadczył, że laicycy racjonalistami, autorytatywnie odbierając dzieciom w łonach matek prawo do przyścia na świat, „zdradzili człowieka i respekt wobec niego, a więc zdradzili rozum, który ma być ich głównym narzędziem”. Czy stać na podobny gest wielu polityków deklarujących się jako chrześcijanie? Podobną sensację wywołała w styczniu 2010 r. obecność niewielkiej grupy „Socjaliści za życiem” na paryskim marszu w obronie życia zorganizowanym w 35. rocznicę zalegalizowania zabijania dzieci nienarodzonych nad Sekwaną i Loarą. Jej członkowie przyznali, że choć czują się przywiązani do wartości sprawiedliwości społecznej, to jednocześnie opowiadają się za ochroną bezbronnych dzieci oczekujących na narodziny.

Mało kto wie również, że ustawa o ochronie życia poczętego uchwalona w 2006 r. w Nikaragui cieszy się zdecydowanym poparciem lewicowego prezydenta Daniela Ortegi. Podobny paradoks stanowi też fakt, że obowiązująca obecnie na Malcie prawna ochrona nienarodzonych została uchwalona na początku lat 80. XX wieku podczas długoletnich rządów mającego opinię lewicowego i antyklerykalnego premiera Doma Mintoffa.

Wydaje się, że droga do przełamania impasu w obronie życia i szerokiego, przekraczającego różnice światopoglądowe i polityczne porozumienia w sprawie jego ochrony, nie jest zadaniem niemożliwym. Jako ludzie wierzący w Boską Opatrzność możemy mieć jednak nadzieję, że po zachyśnięciu się współczesnych społeczeństw tragicznym w konsekwencjach aborcyjnym zniewoleniem przez zachmurzone niebo coraz częściej przebijają się będą



# NOŻYCE ŚMIERCI

PAWEŁ BORKOWSKI

Grecka bogini Atropos (Nieugięta) była przedstawiana z symbolicznymi nożycami w dłoniach. Gdy przecinała nić ludzkiego żywota, człowiek umierał. Dzisiaj skojarzenie może być podobne: takimi nożycami postępuje się nowoczesne państwo prawa, a ich dwa ostrza to aborcja i eutanazja

**P**rofesor Vittorio Possenti, włoski filozof i członek Papieskiej Akademii Nauk Społecznych, trafnie zauważył, że obecnie spór toczy się nie o to, komu i jakie prawa człowieka przyznać, ale o to, kto w ogóle jest godzien być nazwany istotą ludzką. Współcześni mają wątpliwości (niekiedy celowo podsycane, np. przez głośnego *suo tempore* publicystę Petera Singera), czy do tej kategorii zakwalifikować osoby jeszcze nienarodzone albo znajdujące się w terminalnym stanie chorobowym. Niejako powtarzają oni za uczonym w Prawie: „Kto jest moim bliźnim?” (Łk 10,29). Pamiętamy, jakiej odpowiedzi udzielił wówczas Pan Jezus. Opowiedział przypowieść o Samarytaninie (zob. Łk 10,30-37), który na drodze z Jerozolimy do Jerycha bezinteresownie opatrzył obcego „na pół umarłego” mężczyznę i „wsadził go do gospody (czyli *hospitium*). Dzięki temu nazwa „samarytanin” stała się synonimem miłosierdzia.

Dzisiaj wydarzenia zapewne potoczyłyby się inaczej. Nieszczęsny ranny zostałby uśmiercony zastrzykiem w ramach narodowego programu eutanazji, jego rodzina musiałaby pokryć koszty zabiegu oraz przejazdu autostradą ze stolicy do Jerycha, a Sama-



Dziś często człowiek uzurpuje sobie prawo Boga, przerywając życie niewinnej istoty ludzkiej

Fot. Dominik Różański

rytaninowi zasądzono by grzywnę i areszt za znęcanie się nad zwierzętami. Jeżeli ironizuję, to wyłącznie po to, żeby wskazać absurd, z którymi przyszło nam żyć. Doszło do tego, że w wielu państwach Zachodu zwierzęta cieszą się większą atencją i ochroną niż niektóre grupy ludzi. Najpotężniejsze zaś z tych zwierząt to wielki Lewiatan, który przywdział maskę państwa prawa. Arbitralnie decyduje on o tym, kto spośród członków społeczeństwa i na jakich warunkach może przeżyć.

Papież Jan Paweł II pisał na ten temat w encyklice „*Evangelium vitae*”: „Pragniemy [...] zwrócić szczególną uwagę na inny rodzaj zagrożeń wymierzonych przeciw życiu poczętemu lub życiu, które zbliża się do końca: [...] w świadomości zbiorowej te zamachy na życie tracą stopniowo charakter «przestępstwa» i w paradoksalny sposób zyskują status «prawa», do tego stopnia, że żąda się uznania ich pełnej legalności przez państwo, a następnie wykonywania ich bezpłatnie przez pracowników służby zdrowia. Zamachy te uderzają w ludzkie życie, gdy jest ono najslabsze i całkiem pozbawione możliwości obrony” (pkt 11). W państwie, które ośmiela się podejmować takie rozstrzygnięcia, żaden obywatel nie czuje się bezpiecznie, ponieważ jego człowieczeństwo i samo istnienie w każdej chwili może zostać zakwestionowane w majestacie prawa.

## Zło aborcji

Nieznany autor chrześcijańskiej apologii zatytułowanej „List do Diogneta” (II/III w.) pisał z uznaniem o

wyznawcach Chrystusa: „Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych”. W starożytności stanowiło to pewien moralny i społeczny fenomen, gdyż np. Sparta nie, znani ze swojego uwielbienia dla tężyzny i sprawności cielesnej, pozostawiali kaleki czy chorowite niemowlęta wśród skał Tajgetu, aby tam zmarły.

Do tamtych słów można by dziś dodać, że chrześcijanie nie dopuszczają się też przerywania ciąży, bo Kościół od najdawniejszych wieków wyrażał zdecydowany sprzeciw wobec tego typu praktyk. W naszych czasach wielokrotnie i dobitnie mówił o tym bł. Jan Paweł II, także w Polsce, kiedy przypominał i objaśniał kolejne przykazania Dekalogu podczas pielgrzymki w 1991 r. Wołał wówczas: „Czy jest taka ludzka instancja, czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? [...] Nie zabijaj, ale raczej chroń życie”.

Nauczanie głoszone w tej materii przez licznych papieży i teologów streszcza „Katechizm Kościoła Katolickiego”: „Bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel lub środek, jest głęboko sprzeczne z prawem moralnym” (pkt 2271). Inaczej mówiąc, sztuczne poronienie jest złem samym w sobie (*malum in se*), więc nigdy nie może być usprawiedliwione ani względami osobistymi (intencją sprawcy czy współsprawców), ani okolicznościami natury społecznej, ekonomicznej itp. Wszelkie próby takich uzasadnień okazują się żalosną sofistyką. Muszą to w głębi ducha wyczuwać nawet zwol-

nicy i propagatorzy aborcji, skoro unikają klarownego nazywania tej rzeczywistości i wolą posługiwać się swego rodzaju zakłębieniami, mówiąc o „embriochach”, „usunięciu niepożądanego płodu”, „kontrolu urodzeń” itp.

### Zło eutanazji

Równie kategoriyczna jest etyczna ocena eutanazji. W „Katechizmie” czytamy: „Eutanazja bezpośrednia, niezależnie od motywów i środków, polega na położeniu kresu życiu osób upośledzonych, chorych lub umierających. Jest ona moralnie niedopuszczalna” (pkt 2277). Jako dopuszczalną moralnie i zarazem realną alternatywę eutanazji wskazuje się opiekę paliatywną (hospicyjną lub domową) z właściwymi jej zabiegami pielęgnacyjnymi, psychologicznymi, a także religijnymi, którym oczywiście powinno towarzyszyć zaniechanie „uporczywej terapii” (nazywanej też „nieproporcjonalną” lub „daremną”).

Ktoś mógłby zarzucić, że wszystkie te normy, proponowane w katolickiej teologii moralnej, dotyczą jedynie osób wierzących, pozostałych zaś nie obowiązują. Jest to jednak złudne przekonanie, gdyż zarówno jedni, jak i drudzy korzystają z usług leczniczych. Zaliczenie eutanazji w poczet procedur medycznych narusza zasadę zaufania, na której opiera się tak zwane przymierze terapeutyczne między lekarzem a pacjentem. Jeżeli działania eutanatyczne są zalegalizowane, żaden pacjent nie może być pewien, czy udając się do szpitala po pomoc, nie zostanie skazany na przedwczesną, nieoczekiwaną i niedobrowolną śmierć. Skądinąd doświadczenie poucza, że eutanazja ma w wielu przypadkach charakter wymuszony przez otoczenie i przeciwny żądaniom, oczekiwaniom i nadziejom samych pacjentów. Czy więc jej legalizacja, dokonywana niby w imię poszerzenia wolności wyboru, *de facto* nie ogranicza wolności tych osób, które nigdy nie miały zamiaru poddać się takiemu nieodwracalnemu zabiegowi?

Przyzwolenie z jakiegoś względu na eutanazję wywołuje znany skutek, opisywany obrazowo jako efekt równi pochyłej: jedno ustępstwo prowadzi do dalszych. Jeżeli dzisiaj zgodzimy się na eutanazję, np. w przypadku choroby Alzheimera, to czy jutro nie rozszerzymy jej na diabetyków, niewidomych albo osoby uzależnione od nikotyny lub alkoholu, które od lat na

próżno walczą z nałogiem? Medykalizacja i legalizacja eutanazji toruje drogę do masowego eliminowania osób „nierokujących poprawy”. Ta pokusa szczególnie przybiera na sile w sytuacji permanentnego niedoboru finansowych, organizacyjnych i technicznych środków leczenia.

O tym, że sprzeciw wobec eutanazji nie musi wynikać z przesłanek religijnych, przekonuje postać prof. Luciena Israella, francuskiego lekarza i pisarza, ateisty. W interesującej książce „Eutanazja czy życie aż do końca” podkreśla, że największe niebezpieczeństwo pojawia się wtedy, gdy lekarze z różnych społeczeństw, a przeciwko indywidualnemu choremu, porzucając [...] całą etykę zawodową”, czyli etykę, która nakazuje lekarzowi podejmować z całą odpowiedzialnością i kompetencją troskę o konkretnego pacjenta. W takiej sytuacji zabieg eutanatyczny staje się po prostu wypełnieniem określonego zapotrzebowania społecznego lub politycznego, motywowanego racjami organizacyjnymi, finansowymi, eugenicznymi itd. Uspołecznienie profesji medycznych jest więc jedną z przesłanek proeutanatycznych.

### Zło w myśleniu

Wydaje się, że głębsze źródło nastawienia proaborcyjnego i proeutanatycznego leży w przyjętej koncepcji człowieczeństwa, mianowicie koncepcji materialistycznej. Jeżeli zakładamy, że człowiek nie ma duszy i jest jedynie agregatem komórek oraz ich wyspecjalizowanych układów i funkcji, to w konsekwencji musimy uznać, że zanik którejś z tych części lub czynności pociąga za sobą dezintegrację człowieczeństwa i dewaluację życia. Dusza bowiem jest niepodzielna, ale ciało – jak najbardziej. Dlatego można uznać, że w określonym przypadku ma się do czynienia z „niepełnym człowiekiem” albo „bezwartościowym życiem”. Oczywiście już przedmiotem konwencji pozostaje ustalenie odnośnych kryteriów, czyli sprecyzowanie, jaki stopień zaniku struktury lub funkcji sprawia, że człowiek przestaje być (w pełni) człowiekiem albo że jego życie staje się „nieznosne” lub „niegodne”. Pewnym paradoksem jest to, iż rezygnacja z idei duszy prowadzi pośrednio do zaniegowania wartości ciała.

Ponadto z materialistycznym rozumieniem człowieczeństwa wiąże się istotna trudność teoretyczna. Jeżeli

człowiek w pewnym stadium swojego trwania, fizjologicznym bądź patologicznym – np. w zarodkowej fazie rozwojowej albo w stanie chorobowym – nie jest istotą ludzką, to czym się wtedy staje: zwierzęciem, rośliną, a może czymś martwym? Przecież nie znamy innej kategorii przedmiotów realnych. Czy zresztą w ogóle jest możliwe, żeby jakiś byt zmieniał w ten sposób swoją przynależność rodzajową? Dziwnym zbiegiem okoliczności propagatorzy aborcji i eutanazji unikają odpowiedzi na tego typu pytania.

Zwróćmy jeszcze uwagę na mniej filozoficzny, ale równie znamienity błąd, nagminnie popełniany w mowie i piśmie – niestety, również przez myślicieli i publicystów katolickich. Chodzi o obiegowe wyrażenie „klinika aborcyjna”. Co ta nazwa miałaby oznaczać? Przecież klinika to zakład medyczny o charakterze dydaktycznym, z reguły powiązany z katedrą uniwersytecką lub podobną instytucją. Jeżeli więc mówimy „klinika aborcyjna”, to – być może w sposób bezwiedny, a mimo to nieunikniony – klasyfikujemy zabieg sztucznego poronienia w poczet procedur medycznych. Tkwi w tym określeniu fundamentalna sprzeczność (*contradictio in adiecto*), ponieważ medycyna jest wiedzą i sztuką z założenia ukierunkowaną na zapobieganie chorobom i przywracanie ludzkiego ciała do zdrowia. Taki jest – jak powiedziałby Arystoteles – jej nieodłączny cel, bez którego traci ona cały swój sens. Czy w związku z tym można uznać za praktykę medyczną zabijanie człowieka żyjącego w organizmie matki, jeśli nawet tego rodzaju zabieg odbywa się z wykorzystaniem instrumentów, substancji chemicznych i pomieszczeń normalnie służących zabiegom leczniczym? Ten przykład pokazuje, w jaki sposób niewinny, zdawałoby się, zwyczaj językowy wiąże się z bardzo poważnym błędem w myśleniu, a tym samym – w ocenianiu tej niedopuszczalnej moralnie praktyki, którą jest sztuczne poronienie.

Ogólnie przerwanie życia niewinnej istoty ludzkiej jest złe, ponieważ stanowi uzurpację praw Boga, który jako jedyny może decydować o zapoczątkowaniu i zakończeniu naszej doczesnej egzystencji. Kościół naucza, że życie jest pierwszym, niezbywalnym prawem, od którego zależą wszelkie inne prawa człowieka. Bolesnym paradoksem współczesności jest to, że różne ośrodki bronią np. prawa do zasiłku, ale prawa do życia już nie. ●

# OFENSYWA CYWILIZACJI ŚMIERCI

ADAM WĄTRÓBSKI

**Coraz częściej to nie w wolności prawdziwej, ściśle związanej z wytrwałym poszukiwaniem Boga, lecz w niczym nieograniczonej samowoli upatruje się najwyższej wartości.**

**R**ozpoczynając encyklikę „Veritatis Splendor”, Jan Paweł II przypomniał znaną prawdę o człowieku, że „został on stworzony na obraz i podobieństwo Boże”. Niestety świadomość tego faktu i wpływających z niego, głównie moralnych konsekwencji, nie jest udziałem wszystkich.

Chociaż z całą pewnością możemy mówić o radykalnym, zdecydowanym i jednocześnie skutecznym głoszeniu prawdy o sprawach najważniejszych w środowiskach związanych z Kościołem, to niestety wciąż aktualna jest diagnoza Jana Pawła II wskazującego na obecne w dzisiejszym świecie oderwanie pragnienia osobistej wolności od poszukiwania obiektywnej prawdy. Wolność w rozumieniu zlaicyzowanej części współczesnego społeczeństwa jest często błędnie rozumiana.

Takie rozumienie „wolności”, która w istocie jest nieskrępowanym dążeniem do zaspokojenia swoich osobistych, rozbieżnych z duchem Ewangelii aspiracji wypływa z fałszywego obrazu człowieka czy, jak to się niekiedy określa, „błędu antropologicznego”. Człowiek, w opinii wielu, nie jest już postrzegany jako istota rozumna, ukierunkowana na Boga jako dawcę życia i ostateczny cel doczesnego pielgrzymowania, lecz jako w pełni autonomiczna, pozbawiona pierwiastka nadprzyrodzonego jednostka mogąca w dowolny sposób

dążyć do samorealizacji. Niedawno zmarły, na szczęście niezbyt w Polsce znany, propagator agresywnego ateizmu Christopher Hitchens, odrywając wolność od prawdy, posunął się w publicznym wystąpieniu (<http://www.youtube.com/watch?v=sD0BX9LJjs>) do ostateczności. Twierdził, że zniewolenie, jakiemu podlegają obywatele Korei Północnej, jest łagodniejsze, niż to, którym dotknięci są wyznawcy światowych religii. Przewrotnie argumentował, że o ile mieszkańcy najbardziej dziś totalitarnego państwa na świecie zostaną uwolnieni z jarzma tyranii w chwili swojej śmierci, o tyle osoby wierzące zniewolone są wizją przytłaczającej perspektywy pośmiertnej. Jego zdaniem dowodzi to zniewalającej mocy religii.

Trudno w wyczerpujący sposób omówić różnorodne drogi zlaicyzowanego człowieka, gdyż, jak mówi Pismo Święte: „(...) szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi” (Mt 7,13). Niemniej wśród najbardziej dziś rozpowszechnionych i - co za tym idzie - groźnych kierunków są koncepcje oparte o materializm. Człowieka postrzega się obecnie jak nic innego, jak pochodzące od wyższych ssaków naczelnych zwierzę, którego życie sprowadza się do zaspokajania potrzeb cielesnych. W parze z tym idzie przekonanie, że do prawdziwego szczęścia prowadzi nieposkromiona konsumpcja, której zgubne skutki widać już w pokoleniu najmłodszych Polaków.

Co prawda impet sowiecki już dawno utracił swoją moc, lecz ideologia marksistowska w zmienionej, zmutowanej z psychoanalizą formie, mimo lat, które upłynęły od studenckiego wzburzenia w 1968 r., wciąż zapładnia umysły. Chodzi tu o projekt społeczeństwa „wyzwolonego” seksualnie skonstruowany między innymi przez Herberta Marcuse. W jego wizji społecznej ciało człowieka nie jest już postrzegane, tak jak u Marksa, jako „dodatek do maszyny”, lecz

jako narzędzie przyjemności. Po raz kolejny okazuje się, że zgubne idee rodzące się w zaciszu profesorskich gabinetów z czasem rozprzestrzeniają się, a ponieważ ich forma zdaje się wielu atrakcyjna, nowoczesna i pociągająca, znajdują wielu zwolenników i kontynuatorów.

Jan Paweł II, dokonując analizy problemów filozoficznych będących podstawą działania „cywilizacji śmierci”, zwrócił uwagę na fakt odchodzenia od klasycznego rozumienia prawdy. W Kościele od dawna ogromnym szacunkiem cieszyło się dążenie do odkrywania natury ludzkiej, a także specyfiki zjawisk społecznych. Nigdy nie ulegało wątpliwości, że dopiero w obliczu Wcielenia można odczytać obiektywnie prawdziwy sens i cel ludzkich zmaganiań i dążeń. Dopiero wrażliwość na odkrywanie tego, co w istocie prawdziwe, w połączeniu z przemysłem i głębokim przeżyciem relacji do Zbawiciela, prowadzą do celu. Tymczasem wskutek przemian światopoglądowych pojawiły się konkurencyjne teorie prawdy.

W XIX w. popularna stała się tzw. koherencyjna koncepcja prawdy, wyłaniająca się na skutek gwałtownego rozwoju nauki. Prawdziwe przestało być to, co jest obiektywne, a za prawdę zaczęto uznawać to, co wraz z innymi elementami danej teorii tworzy zborną koncepcję. Nie byłoby w tym nic szkodliwego, ostatecznie uczeni uprawiający nauki przyrodnicze mają prawo do formułowania nawet kontrowersyjnych teorii, gdyby nie fakt, że odchodzenie od zainteresowania obiektywizmem przemieniło sposób myślenia o człowieku.

Takie rozmydlenie prawdy jest jednym z czynników, które pozwoliło szeroko wpłynąć na umysły myślicielom forsującym pogląd, że człowiek tak naprawdę nie działa, lecz jest „działany”. W tym kierunku poszedł Marks (uznający, że działalność człowieka jest determinowana warunkami ekonomicznymi), Freud (twierdzący, że doświadczenia kilku pierwszych lat życia ma decydujący wpływ

na dalsze postępowanie człowieka) oraz Nietzsche (uznający, że człowiekiem kieruje Wola Mocy). Te filozofie doprowadziły nie tylko do błędów, lecz także ułatwiły społecznym działaczom rozmaitej proveniencji programowe niszczenie milionów ludzi.

Dziś sytuacja prawdy nie przedstawia się lepiej niż w XIX czy w pierwszej połowie XX w. Pojawiły się bowiem kolejne, kto wie, czy nie bardziej destrukcyjne koncepcje. Przede wszystkim jest to deflacyjna koncepcja prawdy. Sama nazwa pochodzi od angielskiego czasownika „deflate” stosowanego na określenie ułatniania się gazu lub schodzenia powietrza z balonu. Użycie tego określenia w stosunku do prawdy oznacza, że samo słowo „prawda” nie ma większego znaczenia, nie ma większej wagi, a jego używanie jest wyrazem przyzwyczajenia językowego, czyli jeśli ktoś zapyta swojego rozmówcę, czy dziś pada śnieg, a ten odpowie, że to prawda, to użycie słowa „prawda” w tym kontekście ma wyłącznie charakter potwierdzenia informacji. Problem jednak polega na tym, że mentalność biorących udział w dyskusji na tematy ważne dla przeciwników Kościoła jest wprzęgnięta w przewrotną logikę splątaną z tą koncepcją prawdy. Dlatego nie dziwią słowa prof. Marii Szyszkowskiej, która na swoim blogu (<http://szyszkowska.blog.pl/id,2839511,title,EUTANAZJA,index.html?ticaid=6ddecf>) pisze: „Dyskusja na temat eutanazji jest w gruncie rzeczy nierozstrzygalna. Na płaszczyźnie moralnej ścierają się różnorodne poglądy i nikt nie jest uprawniony do tego, by przesądzać o prawdziwości określonego stanowiska”. Nic dziwnego, skoro nie istnieje prawda obiektywna, to trudno mówić o jakimkolwiek ostatecznym, obowiązującym wszystkich rozwiązaniu społecznie ważkiego problemu, na przykład problemu eutanazji.

Zagadnienie aborcji oraz związane z nim problem ochrony życia łączy się bezpośrednio z koniecznością pogłębionej refleksji nad ludzką seksualnością. Jest rzeczą zadziwiającą, że w ojczyźnie wybitnych znawców tematu, takich jak Kazimierz Imieliński, Włodzimierz Fijałkowski czy Wanda Półtawska, mamy do czynienia z sytuacją, w której poziom znajomości ludzkiej seksualności i prawideł z nią związanych jest tak niski. Jednym ze zna-



Fałszywe ideologie uderzają również w wolność człowieka

Fot. Dominik Różański

czących niedostatków w tej dziedzinie jest brak refleksji nad celem ludzkiej seksualności bądź błędne przekonania w tym zakresie. Sprawia to, że Polacy (szczególnie dotyczy to młodego pokolenia), nie mając dobrego rozeznania, ulegają modom z Zachodu. Jeszcze kilka, kilkanaście lat temu takie zjawiska jak „swingowanie” (współżycie seksualne z jednym lub wieloma partnerami za zgodą i aprobatą stałego partnera życiowego) były w Polsce zjawiskiem nieobecnym albo marginalnym. Dziś są specjalne kluby organizujące spotkania zamknięte dla osób zainteresowanych tego typu rozrywką. Ze świadomości wielu zniknęło pytanie o zamysł Boży związany z ludzką seksualnością. Skoro więc integralne, zgodne z nauczaniem Kościoła przeżywanie seksualności nawet wśród katolików ulega erozji, trudno się dziwić, że zwiększa się aprobata dla antykoncepcji czy aborcji. Wiadomo przecież nie od dziś, że kto akceptuje błędy, będzie miał łatwość w akceptacji grzechu. Warto tutaj przypomnieć refleksję Jana Pawła II, który w „Evangelium Vitae” zwracał uwagę, że zamachy na najbardziej niewinne i słabe ludzkie życie są dzisiaj plagą na skalę nieznaną dotąd w historii rodzaju ludzkiego.

To, że zbrodnie przeciwko ludzkości dokonywane są w klinikach aborcyjnych, a zatem poza zasięgiem wzroku publiczności, nie zmniejsza ich moralnego ciężaru. Krwawe morderstwa dokonywane w imię fałszywie rozumianej wolności wołają o pomstę do nieba, tak samo jak ludobójstwa Stalina czy Hitlera.

Wracając do filozofii, trzeba zaznaczyć, że nie ma, wbrew temu, co mó-

wił Hegel, a za nim Marks, żadnej konieczności dziejowej. Nie musi być tak, że „cywilizacja śmierci” będzie się rozszerzać, zbierając coraz obfitsze okrutne żniwo. To nieprawda. I chociaż można zastanawiać się nad dynamizmem procesu laicyzacji i wpływającego z niego moralnego znieczulenia, jednak to od ludzi i ich decyzji zależy przyszłość. Od nas, Polaków, zależy przyszłość polskiego Kościoła i chociaż mamy daną w Objawieniu obietnicę, że bramy piekielne go nie przemogą, to można stawiać pytanie o warunki przetrwania wiary poszczególnych chrześcijan i wspólnot, które ci chrześcijanie tworzą. W tej materii kilka spraw jest pewnych: bez modlitwy i sakramentów nie mamy szans, bez oddolnych inicjatyw w nurcie pro-life nie będziemy zdolni przeciwstawić się aborcji, bez odważnego występowania w obronie obiektywnej prawdy jesteśmy skazani na porażkę, bez odwagi i mądrości w życiu publicznym zostaniemy zakrzyczani.

Program przeciwników życia zakłada kilkuwarstwowe niszczenie, przede wszystkim chce się człowieka sprowadzić do zamkniętego w popędach zwierzęcia poprzestającego na dążeniu do tego, co dyktuje mu cielesna część natury. Jeśli ten plan się nie powiedzie, przychodzi czas na ogłupienie, zredukowanie człowieka do poziomu emocji i odruchów. Jeżeli i to nie poskutkuje, podsuwa się człowiekowi fałszywą ideologię uderzającą w kategorie takie jak prawda, wolność czy cel. Potrzebne są więc silna wiara i trzeźwy rozum – inaczej nie damy rady odeprzeć kłamstw serwowanych nam w coraz to nowych odmianach przez szafarzy intelektualnej śmierci i moralnego zniszczenia. ●

# MIŁOŚĆ MATKI BRZEMIENNEJ

MARIUSZ WĘGRZYN

**Gdańszczanie,  
Kaszubi od ponad  
200 lat pielgrzymują  
do Matemblewa,  
jednak początkiem  
sanktuarium jest droga  
w przeciwnym kierunku**

**P**ewien stolarz z Matarni w środku srogiej zimy, podczas szalejącej zamieci wyruszył przez zasypy do Gdańska po pomoc dla żony leżącej w połogu i po ratunek dla nienarodzonego dziecka. Działo się to w 1769 r. Dlatego dziesięć kilometrów, które dzieli Matarnię od miast to w tych okolicznościach było bardzo, bardzo daleko. Za daleko, aby pójść po pomoc i zdążyć na czas z powrotem. W trakcie wędrówki człowiek ów tracił powoli siły, aż upadł z wycieńczenia. Leżąc w śniegu i nie mogąc ani się podnieść ani iść dalej „zaczął się żarliwie modlić, błagając Boga o ratunek dla siebie, obłożnie chorej żony i nienarodzonego dziecka. Nagle pojawiła się przed nim oświetlona niezwykłym światłem piękna postać brzemienniej Niewiasty. Niewiasta powiedziała mu: „Wracaj spokojnie do domu! Twoja żona żyje i urodziła Ci syna”. Stolarz zawrócił, i ostatkiem sił dotarł do domu. „Tu uradował się wielce, gdy stwierdził, że jest tak, jak mu to oznajmiła tajemnicza postać”. Tyle powiada ludowe podanie.

Wieść o cudownym wydarzeniu stolarz przekazał cystersom w oliwskim opactwie. Na miejscu widzenia zaczęli zbierać się wierni. Większości były to kobiety „które bądź nie mogły urodzić dzieci, bądź spodziewały się potomstwa. Na szczycie wzgórza, pośrodku śródleśnej i uroczej doliny w Matemblewie, cystersi wzniesli drewnianą kapliczkę, a w niej umieścili figurę Maryi”. W czasie II wojny światowej zbierały się przed figurą Madonny matki, prosząc o szczęśliwy powrót do domu synów, ze wszystkich frontów tej apokaliptycznej wojny. Po

wojnie zaś matemblewskie wzgórze stało się schronieniem „dla wiernych, szukających w modlitwie ratunku w niejednej beznadziejnej sytuacji”.

Wzgórze Matembleskie to miejsce spotkania ludzi z Bogiem. Dlatego sanktuarium ozdobione jest wotami – świadectwami łask doświadczonych przez wiernych. Wota współczesne są szczególnie wymowne. Żyjemy bowiem w czasach globalnego tryumfu pop liberalnej kultury. W czasach „oszukańczej religii, dającej ludziom pozorne rozwiązanie ich problemów za cenę odstępstwa od prawdy” (KKK 675). Nadzieja na ziemski raj – pozornie – zrealizowała się tu i teraz. Życie wydaje się łatwe, bezstresowe i przyjemne. Człowiek stał się wolny! Nie tylko od Boga, króla i tradycji, ale także od wszelkich ludzkich, moralnych więzów. Bóg – w kulturze – dawno umarł. Królów ścięto, a wolność jednostki ogłoszono bogiem. Celebryci zaś są kapłani nowego kultu. Stanowią o tym, co dobre i złe – a co ważniejsze – o tym, co jest „trendy”, a co „passé”. Media stały się kapitalistycznym „opium dla ludu”. Mamią mirażami „słodkiego, miłego życia”: sukcesu bez pracy, życia bez cierpienia, seksu bez miłości i zobowiązań. Uległość każdej zachciance i każdej pokusie ma wyzwolić ludzi z kajdan chrześcijańskiej moralności. Rewolucja seksualna i obyczajowa tryumfuje. Wolność rewolucyjna tryumfuje, a jednak nie zasypuje gruszek w popiele wczorajszych sukcesów. Nieubłaganie, jak parowóz, ciągle prze naprzód. Aborcja, eutanazja, „małżeństwa” homoseksualne – tolerujemy prawie wszystko. Dlatego zła już nie ma. Grzech, poza niepoprawnością polityczną, już także nie istnieje. Kobieta jest dla mężczyzny – już na poziomie języka potocznego – „towarem”. Mężczyzna dla kobiety „sponsorem”. Kluczem do rajy galerii handlowej. Dziecko to niepożądana konsekwencja imprez – zabawy wiecznych dzieci – kwiatów w dorosłych.

Miraż pop-liberalnego rajy rozwiewa się przy każdym podmuchu wichrów życia. Gnoza liberalnego samo zbawienia rozsadziła kultury narodów w sypkie piaski pustyni. Jednak nie tknęła twardej skały natury rzeczy. Pop libera-

lizm jakoby wyzwolił miliony od poczucia winy, ale nie wyzwolił przyczyny od skutku, ani nie odciął czynu od jego konsekwencji. Skutki liberalnej utopii realnie dotyczą miliony. Ale i tu inżynierowie liberalnej „socjotechniki” skwapliwie śpieszą strapionym z promocyjną ofertą pomocy. Za niewielką opłatą oferują odcięcie skutku od przyczyny: bezpieczną, profesjonalną i higieniczną utylizację wszelkich niepożądanych konsekwencji pochopnych czynów, do których popełnienia wcześniej gorąco zachęcali. Liberalizm jest bowiem spółką z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością. Ludzkie życiowe klęski są wyłącznie indywidualne. Dramat życia jest tylko indywidualnym wypadkiem przy pracy. Nigdy zaś skutkiem liberalnego projektu. Celebryta – samozwańczy prorok umywa ręce od skutków głoszonej doktryny: „róbta, co chceta”. Architekt nie jest winien katastrofie budowlanej życia. Plany są w porządku, to robocizna została spartaczona. Wadliwe jest wykonanie, nigdy zaś projekt liberalnego domu wznoszonego na piasku. Oplakane skutki „wyzwolenia człowieka” dotyczą milionów jednostek, ale nie liberalizmu. Tragedie życia liberalizmu nie obalą. Pop liberalny Zachód demograficznie znika, ale liberalizm krzepnie, trzyma się mocno i rośnie w siłę.

Czołgi w Europie dziś śpią w hangarach, działa nie grzmia, a jednak wojna w Europie trwa. Front zbliża się. Jest tuż, tuż. Za rogiem w przychodni. Na następnej ulicy w klinice. Żyjemy bowiem w czasach Armagedonu – wielkiej bitwy wydanej przez siły ciemności życiu. Codziennie giną niewinni – nienarodzone dzieci, starzy i chorzy. Liczba ofiar cywilizacji śmierci przekroczyła już dwa miliardy ludzkich istnień. Cichy Holokaust wrze i krwią bulgocze niewinną. Barbarzyńska kultura śmierci ścina kwiat niewinnego życia. Ludzkie wampiry zbijają na rzezi milionów niewinątek bająńskie sumy, a góry krwawego złota wpiętrząją się. Kostucha ubrana w lekowski szynel kosztami ludzkich odpadków syci żar szpitalnych krematoriów. Poskręcane, rozerwane ciała nienarodzonych dzieci spopielają się w zyski globalnych aborcyjnych koncernów.

TEMAT NUMERU: **ŻYCIE JEST ŚWIĘTE**



Matemblewska kaplica, miejsce spotkania ludzi z Bogiem

Powyższe epitety to nie są żadne grube metafory ani poetyckie hiperbole czyli porównania bardzo przesadzone w stosunku do rzeczywistego wyglądu opisanej rzeczy. Są to raczej eufemizmy czyli delikatne nazwy dla brudnych, brutalnych spraw. Oto, jak praktycznie egzekwuje się prawo kobiety do „wolności brzucha”. Wolność od matki od ciężaru dziecka osiąga się po 12 tygodniu życia płodu metodą rozdrobnienie i usunięcie. Do tego „kosmetycznego zabiegu” używa się narzędzia przypominające kombinerki (kleszczyki Weirtheima). Kości i czaszka poczętego dziecka są już bowiem częściowo zwapnione i twarde. „Aborcjonista wprowadza narzędzie do macicy, chwyta nogę lub inną część, a następnie obracając wrywa ją z ciała dziecka. Czynność tę powtarza raz po raz. Kręgosłup musi zostać rozłamany, a czaszka zmiażdżona, aby ich usunięcie stało się możliwe. W czasie zabiegu nie stosuje się znieczulenia wobec dziecka”. Po 16 tygodniu ciąży stosuje się inną metodę. Dziecko poczęte, a nie narodzone zatruwa się stężonym roztworem soli. „Dużą igłę wprowadza się przez powłoki brzuszne matki do worka owodniowego dziecka. Do wód owodniowych wprowadza się stężony roztwór soli. Dziecko połyka go oraz na skutek funkcjonowania odruchu oddechowego, wprowadza do płuc. Jest zatrwane i walczy o życie, czasami dostaje konwulsji. Zabicie dziecka trwa nieco ponad godzinę. Gdy wszystko przebiega zgodnie z planem, następnego dnia matka rozpocznie poród i urodzi martwe dziecko” (Human Life International – Polska, Aborcja cz. 2. <[www.hli.org.pl/drupal/pl/node/3710](http://www.hli.org.pl/drupal/pl/node/3710)> data dostępu: 10 lutego 2012).

Dla naukowca metoda to droga dochodzenia do prawdy. Prawdy, która jest drogą i życiem rozumu. Dlatego „naukowe”, ginekologiczne metody wyzwolenia łona matki od życia dziecka, a port-

fela ojca od finansowych kłopotów są manifestacją zdziczenia współczesnej kultury. Zbrodnicze metody uśmiercania dzieci prawem zalegalizowało bowiem państwo. Dlatego są nie tylko jednostkową moralną aberracją ginekologa mordercy i winą wyrodnej, przestraszona życiem matki. Zbrodnia dzieciobójstwa mając państwową sankcję staje się wyrazem „woli powszechnej”. Woli Republiki – a więc także mojej, i Twojej woli Czytelniku. Dlatego milcząc, nie protestując, jesteśmy współwinni morderstwa. Jak Makbet skuszeni nadzieją potęgi – przyjemnością, egoistyczną wolą życia – mordujemy życie. Zabijamy, co ginekologowi wpadnie pod kleszcze: dziecko w tonie, matkę w kobiecie, ojca w mężczyźnie, prawdę i miłość w serach ludzi.

Oto przede mną dolina Jozafata! Pola śmierci Europy. Krwawe pokłosie rzezi niewinątek, cichy holokaust narodów. Wspominam prorocstwo Ezechiela: „spoczęła na mnie ręka Pana, (...) i postawił mnie pośród doliny. Była ona pełna kości. (...) było ich na obszarze doliny bardzo wiele. Były one zupełnie wyschłe.” Nienarodzone dzieci pod czułym wzrokiem królującej na pobliskim wzgórzu Matki, ośmielają się upomnieć o swoje prawa. Żywym przypominają o swoim życiu i śmierci. Pułki pyzatyh barokowych aniołków, niby płatki śnieżnej zamieci, wirują dokoła. Wyciągają rozerwane ręce! Wydlubanymi oczkami podnoszą płacz. Było Was setki, tysiące tysięcy, miliony. Dziesiątki braci i siostr, koleżanek z podwórka, kolegów z boiska. Przyjaciół, których nie polubimy ani w Realu, ani na facebooku: Mały Albert nie pytając w przedszkolu „kiedy Mama przyjdzie?” nie pojmuje względności czasu. Zosia zaś nie biegając, jak stado kangurów po kuchni, nie odczuje względności przestrzeni. Małeńka Maria nie odkryje radu ani polonu. Nie będzie skakała z powodu szóstek z matmy i fizy. Fry-

deryk nie dotknie fortepianu. Adam i Juliusz nie napiszą ni wiersza. Nie powstanie ani jedna linijka „Balladyny”. Teatr świata nie wystawi ich żadnego dramatu, z wyjątkiem dramatu ich śmierci. Kot Wisławy będzie na nią czekał na próżno. Przyjaciele, koledzy, współpracownicy – istnieli, a nie są. Dziesiątki, setki, tysiące dziewczynek, którym nikt nigdy w szkole życia, życia nie uprzykrzy ciągnąć za warkocze. Tysiące chłopców, którzy nigdy ze sobą nie pograją w nogę. Dlatego las Matemblewski jest dla mnie, jak las Birnam dla księcia Makbeta. Boję się, że podejście pod mury miasta.

Każde z tych dzieci w chwili, gdy wydaje ostatnie tchnienie, szepce: «Ty, zbrodniarzu, odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego» (2 Mch 7, 9). „Ja wiem – szepce mi do ucha mały męczennik Maksymilian – Wybawca mój żyje, na ziemi wystąpi jako ostatni. Potem me szczątki skórą odzieje, i ciałem swym Boga zobaczę. To właśnie ja Go zobaczę” (Hiob 19, 25 – 27). Jaś i Małgosia, którzy nie poznali kolan ojca i piersi matki, a tylko piec Baby Jagi, z małą męczennicą Teresą, i pułkami aniołków – w chrzcie krwi towarzyszami – czekają na dzień, kiedy Pan powie do Alberta, Zosi, Fryderyka, Juliusza, Adama: „oto Ja wam daję ducha po to, abyście się stały żywe. Chcę was otoczyć ścięganiami i sprawić, byście obrosły ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha po to, abyście ożyły i poznały, że Ja jestem Pan». (Ez 37, 5 – 6). Na to dzieci zapłaczą: „Wyschły kości nasze, minęła nadzieja nasza, już po nas”. Na to Pan Bóg powie: „Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój” dzieci moje (...) i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę (...). Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli” (Ez 37, 11 – 14).

Dzień nadziei, dzień zwycięstwa życia, nadejdzie po dniu Sądu Ostatecznego. Żyjemy jednak w czasach tryumfu cywilizacji śmierci. Pan chce jednak przyjąć „ofiary prześlągalną za zabitych, aby mordercy „zostali uwolnieni od grzechu” (2 Mch 12, 38 -45). Dlatego przy kaplicy z Figurą Matki Bożej Brzemiennej zbudowano Diecezjalny Domu Samotnej Matki im. Jana Pawła II. Aby życie poczęte, mogło się narodzić. Aby matka i dziecko mogły, wbrew zakusom śmierci, żyć. Śmierć pokonać może bowiem jedynie mocniejsza niż śmierć miłość. Miłość Matki Brzemiennej – jedyne panaceum życia na cywilizację śmierci. ●

# OTOCZMY TROSKĄ ŻYCIE

ANTONI ZIĘBA

## Polacy w większości są za ochroną życia człowieka

**W**ielkie media w Polsce i na świecie podają często wyniki manipulowanych czy wręcz sfałszowanych ankiet, sondaży na temat problematyki obrony życia człowieka. Manipulacje polegają na odpowiedniej konstrukcji pytań zadawanych ankietowanym, doborze grup ankietowanych osób czy liczby ankietowanych.

Wyniki ankiet, sondaży, które wykazują społeczne poparcie dla obrony życia są często przemilczane. Poniżej przytoczę kilka wyników, które jednoznacznie

wykazują, że zdecydowana większość Polaków jest za ochroną życia człowieka.

W 1990 r. Sejm RP zarządził konsultacje społeczne na temat prawa do życia dla poczętych dzieci. W styczniu 1991 r. ogłoszono oficjalne wyniki: z 1 710 976 pisemnych odpowiedzi 1 527 000, czyli 89 proc., było za prawem do życia! W latach 2006–2007 podjęto próbę umocnienia, doprecyzowania konstytucyjnej ochrony życia człowieka poprzez uzupełnienie 38. art. Konstytucji RP o słowa: „od poczęcia do naturalnej śmierci”. 13 kwietnia 2007 r. w Sejmie nie udało się przegłosować tego wzmocnienia ochrony życia. Większość społeczeństwa była za taką zmianą Konstytucji. Według oficjalnego pisma z Kancelarii Sejmu RP, do 16 kwietnia 2007 r. wpłynęło 508 683 podpisy pod apelem o wprowadzenie do Konstytucji RP zapi-

su gwarantującego ochronę życia człowieka od momentu poczęcia do naturalnej śmierci. Przeciwno takiemu zapisowi do Kancelarii Sejmu wpłynęły listy podpisane łącznie przez 1987 osób.

Według sondażu Polskiej Grupy Badawczej (luty 2007 r.) zdecydowana większość Polaków popierała projekt zapisania w Konstytucji RP prawa każdego człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Za takim prawem opowiedziało się 52,4 proc. biorących udział w badaniu, wobec 33,3 proc. mających przeciwne zdanie.

20 marca 2010 r. dziennik „Rzeczpospolita” ogłosił wyniki ogólnopolskiego sondażu przeprowadzonego przez GfK Polonia; za aborcją bez ograniczeń (czyli de facto za „starą” aborcyjną ustawą z 27 kwietnia 1956 r.) opowiedziało się tylko 5 proc. ankietowanych.

Najnowsze badania opinii publicznej, przeprowadzone na reprezentatywnej grupie Polaków przez ośrodek IQS we wrześniu 2010 r. na zlecenie Fundacji Pro, ponownie wykazują ogromną zmianę mentalności społecznej w kwestii obrony życia człowieka od poczęcia, jaka dokonała się w naszym kraju w ostatnich dwóch dekadach. W badaniach tych 88 proc. ankietowanych uznało za pewnik, że życie ludzkie zaczyna się w chwili poczęcia, a 90 proc. zgodziło się ze stwierdzeniem, że dziecko przed narodzinami ma bezwarunkowe prawo do życia. W badaniach Grupy IQS 83 proc. ankietowanych uważało, że choroba, nawet poważna, nie ogranicza niczyjego prawa do życia (za: tygodnik „Źródło” nr 50/2010).

Na stronie internetowej „Gazety Wyborczej” (14 grudnia 2010 r.) prezentowane są wyniki sondażu: „Jak oceniasz in vitro”, który trwa od października tego roku:

- 65 proc. – Jestem przeciwko metodzie in vitro (34 359 głosów)
- 30 proc. – Powinno być powszechnie dostępne i w całości refundowane (15 744)

### Program krucjaty modlitwy w obronie poczętych dzieci

W 25-lecie naszej Krucjaty, w duchu wdzięczności za ogrom łask udzielonych dziełu obrony życia człowieka, ufni we Wszechmoc Trójjedynego Boga i przemożne Wstawiennictwo Matki Bożej, proponujemy wspólną modlitwę w następujących intencjach:

- **dziękczynnej:** za wielkie dobro, jakiego doświadczyliśmy, a w szczególności za: uratowanie dzieci, uratowanie sumień matek i ojców oraz pracowników służby zdrowia; za wprowadzenie ustawodawstwa chroniącego życie nienarodzonych
- **błagalnej:** o dalszy wzrost szacunku wobec życia człowieka nienarodzonego, chorego, w podeszłym wieku
- **błagalnej:** o wprowadzenie prawnej ochrony życia każdego człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Uczestnik Krucjaty zobowiązuje się modlić przez jeden rok w powyższych intencjach:

- **codziennie** odmawiając wybraną przez siebie modlitwę, np. Litanię do Matki Bożej, dziesiątek Różańca Świętego;
- uczestnicząc, **raz w miesiącu**, w dzień powszedni w Mszy św. z przyjęciem Komunii Świętej. Chorzy, osoby w podeszłym wieku, które nie mogą uczestniczyć w Mszy św., proszone są o ofiarowanie dnia cierpienia w intencji obrony życia.

Organizatorzy Krucjaty zgłoszonym uczestnikom będą przysyłać miesięczne, szczegółowe intencje (drukować je będzie prasa katolicka; będą podawane na naszej stronie internetowej: [www.krucjata.org](http://www.krucjata.org)).

Serdecznie zachęcamy do podjęcia tej modlitwy:

#### W imieniu organizatorów:

ks. Stanisław Maślanka – asystent kościelny Krucjaty  
dr inż. Adam Kisiel, dr Beata Trzcińska, dr inż. Antoni Zięba

#### Adres:

Krucjata Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci ul. Krowoderska 24/6, 31-004 Kraków, e-mail: [modlitwa@krucjata.org](mailto:modlitwa@krucjata.org)

- 3 proc. – Refundacja powinna być najwyżej częściowa (1466)
- 3 proc. – In vitro nie powinno być refundowane, ale dostępne (1426)

Liczba oddanych głosów: 52 995. Więcej informacji na stronie internetowej: [http://wyborcza.](http://wyborcza.pl/1,75478,8526553,Wyklete_in_vitro.html#ixzz1855yWAiG)

pl/1,75478,8526553,Wyklete\_in\_vitro.html#ixzz1855yWAiG

W 2011 r. blisko trzydziestu organizacjom proaborcyjnym nie udało się zebrać wymaganych 100 tysięcy podpisów pod projektem ustawy o szerszym dostępie do aborcji. W tym samym

roku, w ciągu zaledwie dwóch tygodni, obrońcy życia zebrali pół miliona podpisów pod projektem ustawy chroniącej życie nienarodzonych dzieci bez żadnych, dotychczas obowiązujących wyjątków.

OPRAC. ANTONI ZIĘBA

# PRAWO DO ŻYCIA

## Każde poczęte dziecko ma prawo do życia

Niektórzy twierdzą, że ustawa chroniąca życie z 7.01.1993 r. jest restrykcyjna, a przecież nie zapisano w niej żadnych sankcji karnych dla kobiet – matek dokonujących aborcji, lecz jedynie kary dla personelu medycznego dokonującego zabójstwa poczętego dziecka i zarabiającego na tym pieniądze.

## W odpowiedzi na wątpliwości...

W oparciu o fakt naukowy, iż człowiekiem jest się od poczęcia, i logicznie wynikające z tego faktu stwierdzenie, że aborcja jest zabójstwem człowieka, można łatwo podważyć wszystkie argumenty za tzw. przerywaniem ciąży.

## Kobieta ma prawo do własnego ciała?

Nieurodzone dziecko nigdy nie jest częścią organizmu matki (matka i dziecko mają różne struktury genetyczne, często także i inne grupy krwi). Dziecko poczęte jest nową, odrębną istotą ludzką, nienarodzonym jeszcze potomkiem tej kobiety, a matka nie ma żadnego prawa decydować o pozbawieniu życia swojego dziecka na jakimkolwiek etapie jego rozwoju (kobieta ma natomiast prawo w sposób odpowiedzialny planować poczęcie swojego dziecka).

## Czy można usunąć ciążę, jeśli stwierdzono chorobę czy wady rozwojowe u nienarodzonego dziecka?

Jeżeli u człowieka nienarodzonego stwierdza się chorobę czy wady rozwojowe, to należy tego małego pacjenta otoczyć troskliwą opieką i leczyć, a nie zabijać. Jak może „lekarz” proponować eliminację choroby poprzez zabicie chorego dziecka?

## Czy można przerwać ciążę, gdy jej kontynuowanie zagraża zdrowiu kobiety?

Dla ratowania zdrowia jednego człowieka nie można zabijać innego człowieka (na marginesie należy w tym miejscu dodać, że współczesna medycyna stwierdza, że nie ma kolizji między zdrowiem kobiety a kontynuacją ciąży).

## Czy można usunąć ciążę, jeżeli powstała w wyniku gwałtu?

Ojciec nienarodzonego dziecka winien przestępstwa gwałtu zostaje w wyniku postępowania sądowego (w czasie którego ma zapewnioną obronę prawną) skazany na kilka lat więzienia. Nie można dopuścić do tego, aby poczęte dziecko, zupełnie niewinne i pozbawione jakiegokolwiek możliwości obrony, zostało skazane na najwyższy wymiar kary: karę śmierci i aby wyrok wykonano.

## Kobieta ma prawo do wolności w decydowaniu o swoim losie.

Tak, należy uznać wolność decyzji każdego człowieka, ale trzeba z całą mocą przypomnieć, że nie ma wolności bez odpowiedzialności i respektowania praw innych.

Wolność każdego człowieka jest ograniczona prawem innego człowieka: kobieta ma prawo do wolności, ale poczęte dziecko, jak każdy człowiek, ma prawo do życia. Nie można się zgodzić na udzielenie nawet matce „wolności” zabijania jej własnych dzieci.

## Nie można zmuszać kobiety do macierzyństwa.

Jest to całkowicie słuszne stwierdzenie, ale zwolennicy bezkarności zabijania zupełnie błędnie wykorzystują je w swojej propagandzie przeciw ustawie z 7 I 1993 r., która



zawiera zakaz zabijania poczętych dzieci, a nie nakaz podejmowania macierzyństwa. Życie dziecka rozpoczyna się w momencie poczęcia i w tym samym momencie kobieta staje się matką i rozpoczyna się jej macierzyństwo.

## Ustawa ma chronić życie poczętego już dziecka, a więc także chronić jedynie kontynuację rozpoczętego już wcześniej macierzyństwa.

Kobieta – matka poczętego dziecka – staje jedynie przed decyzją, czy kontynuować swoje macierzyństwo, czy je przerwać, wyrażając to inaczej, staje przed dylematem: czy być matką żyjącego, urodzonego dziecka, czy też matką zabitego dziecka. (WT)

## Przeczytaj, przemyśl, podziel się tymi informacjami z innymi!

Zdarza się, że dziecko rodzi się zdrowe wbrew przewidywaniom lekarzy, którzy sugerują aborcję. Mają również miejsce narodziny



dziecka, które wydawać by się mogło są niemożliwe. Mimo ogromnego rozwoju medycyny wciąż mają miejsce sytuacje, które zaskakują lekarzy, bo konkretny przypadek rozwijał się wbrew ich diagnozom. Warto też pamiętać, że diagnozy prenatalne są obarczone dużym ryzykiem błędu – z autopsji na zwłokach abortowanych dzieci przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że diagnoza lekarzy co do stanu zdrowia poczętego dziecka była prawdziwa jedynie w 39 proc. przypadków – reszta poczętych dzieci została poddana aborcji wskutek błędnej diagnozy (badania z 2000 r. na 3000 abortowanych płodach, za: Independent,

23.05.2006 r.). Jeżeli w Wielkiej Brytanii 61 proc. diagnoz stanu prenatalnego dzieci było błędnych, to jakiego procentu błędów można się spodziewać przy „zapaści” naszej Służby Zdrowia?

### **Matka-bohaterka** (fragment jednego z ostatnich wywiadów z Janem Nowakiem Jeziorańskim)

Wielki polski patriota Jan Nowak Jeziorański w jednym z ostatnich wywiadów mówił: „Pewnego roku rozpoznano u niej początki gruźlicy. A na to nałożył się fakt, że była w ciąży.

Rada lekarzy orzekła, że powinno się płód usunąć, bo jeśli nawet go donosi i urodzi, to na pew-

no po wysiłku związanym z ciążą zapadnie na galopującą gruźlicę, a to oznaczało niechybną śmierć. Zresztą i urodzone dziecko z pewnością będzie zarażone gruźlicą.

Moja Mama, jako osoba bardzo religijna, stwierdziła, że bardziej trzeba słuchać Pana Boga niż ludzi i że jeśli będzie musiała umrzeć, to umrze, ale dziecka nie usunie.

Urodziłem się (stwierdził, bo o niego chodziło), a ona nie była potem nigdy chora, nawet na grypę. Dożyła 95 lat i była zawsze bardzo szczęśliwa. Tak, to... cud narodzin” – zakończył.

Jan Nowak Jeziorański zmarł w wieku 91 lat w 2005 r. w Warszawie.

ZA: „SPRAWY RODZINY”, NR 69/1/2005

## **Zaproszenie na XXXII Pielgrzymkę Obrońców Życia Człowieka na Jasną Górę 24 marca 2012 r. (sobota)**

### **Program**

**9.00** – Przywitanie pielgrzymów przez o. R. Majewskiego, przeora Jasnej Góry (Sala o. Kordeckiego)

**9.10** – Modlitwa różańcowa, rozważania – JE ks. bp J. Szkodoń

**9.20–11.40** – wykłady zaproszonych gości.

**12.00** – Msza św. koncelebrowana – przewodniczy JE ks. abp S. Nowak, Metropolita Częstochowski (Kaplica Cudownego Obrazu); podczas Mszy św. złożenie przyrzeczeń Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego

**14.30** – Droga Krzyżowa na Wałach Jasnogórskich – prowadzi ks. S. Maślanka, asystent kościelny Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci

**15.30** – Zakończenie pielgrzymki

### **Zapraszamy wszystkich obrońców życia!**

**W imieniu organizatorów: Halina i Czesław Chytrowie, Paweł Wosicki, Antoni Zięba**

Patronat medialny:

- Dwutygodnik Młodzieży Katolickiej „**Nasza Droga**”
- Tygodnik Katolicki „**Niedziela**”
- Tygodnik Rodzin Katolickich „**Źródło**”
- Magazyn „**Głos dla Życia**”

Wspólnie zorganizujemy Dzień Świętości Życia!

Od wielu lat w Polsce obchodzimy w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego Dzień Świętości Życia. Naszą radością jest rosnąca z roku na rok liczba wiernych, którzy uczestniczą w uroczystych Mszach Świętych, nabożeństwach, a także organizowanych z tej okazji sympozjach, konferencjach, wystawach. Cieszy szczególnie liczny udział młodzieży.

Poniższą propozycję kierujemy szczególnie pod jej adresem. Może zechcecie skorzystać z oferty naszych gratisowych materiałów pro-life, które mogą być pomocne w zorganizowaniu obchodów Dnia Świętości Życia: zestawu 12 kolorowych plakatów (o wym. ok. 90x60 cm), z których łatwo można przygotować wystawę, zestawu 11 filmów krótkometrażowych o tematyce pro-life (można wykorzystać je do zorganizowania w parafii przeglądu filmów „za życiem”) oraz opracowań popularnonaukowych dotyczących obrony życia człowieka. Proponowane plakaty, filmy, opracowania dostępne są na stronie [www.pro-life.pl/filmy](http://www.pro-life.pl/filmy).

Zachęcając do skorzystania z powyższych materiałów apostołskich/edukacyjnych, prosimy usilnie o podejmowanie i promowanie modlitwy w intencji obrony życia: Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci ([www.krucjata.org](http://www.krucjata.org)).

Zapraszamy na XXXII Pielgrzymkę Obrońców Życia na Jasną Górę 24 marca w sobotę (program: [www.pro-life.pl](http://www.pro-life.pl)).

W nadziei na współpracę w dziele obrony życia człowieka przekazujemy serdeczne „Szczęść Boże!”.

Halina i Czesław Chytrowie, animatorzy Dzieła Duchowej Adopcji

dr Paweł Wosicki, prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia

dr inż. Antoni Zięba współorganizator Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci

PS W razie pytań proszę o kontakt z biurem stowarzyszenia tel. (12) 421 08 43, e-mail: [biuro@pro-life.pl](mailto:biuro@pro-life.pl)

# PAŃSTWO ODWRÓCIŁO SIĘ OD DZIECI

Z Joanną Krupką,  
prezesem Związku  
Dużych Rodzin Trzy  
Plus i ekspertem  
Komisji Wspólnej Rządu  
i Episkopatu Polski  
ds. rodziny, rozmawia  
Łukasz Kudlicki.

Rządowa strategia „Polska 2030” poświęcona wyzwaniom rozwojowym naszego kraju kapituluje wobec problemu gwałtownego spadku dzietności i starzenia się społeczeństwa. Autorzy dokumentu koncentrują się na wskaźnikach ekonomicznych, kryteriach innowacyjności i konkurencyjności, nie wspominając o polityce prorodzinnej...

Strategię „Polska 2030” zdominowało podejście absolutyzujące czynniki ekonomiczne. W Europie są obecne kierunki myślenia skupione na wzmacnianiu rodziny, ale i takie, które koncentrują się na potrzebie zwiększenia zatrudnienia. W Polsce przywoływana jest kwestia zwiększenia zatrudnienia wśród osób starszych, a więc przesuwania w górę wieku emerytalnego, a jednocześnie podwyższenia wskaźnika zatrudnienia kobiet jako drugiego dotąd niewykorzystanego rezerwuaru do zwiększenia bazy podatkowej. Rządowi eksperci przywołują korelację z krajów, w których wyższy wskaźnik zatrudnienia kobiet idzie w parze ze wzrostem dzietności. Polska, według tych ekspertów, jest przykładem negatywnym: krajem o niskim wskaźniku zatrudnienia kobiet i niskiej płodności. To ma znaczyć, że fakt pozostawienia kobiet w domu wcale nie powoduje tego, że rodzi się więcej dzieci. Rząd nie wziął pod uwagę, że w części państw, np. we Francji, zatrudnienie kobiet oznacza ich pracę tylko w wymiarze 2-3 godzin dziennie czy inne elastyczne formy połączenia pracy z wychowaniem dzieci. Polski model zatrudnienia to zaś praca na cały etat.

Z toczonych od wielu lat dyskusji na temat konieczności polityki prorodzinnej niewiele jednak wynika. Tymczasem wskaźniki demograficzne w ciągu ostatnich dwóch dekad bardzo się pogorszyły...

Od 9 lat zamrożony jest próg dostępności do świadczeń rodzinnych na poziomie 504 zł dochodu na osobę w rodzinie. Tymczasem renty i emerytury są waloryzowane corocznie. Do niedawna zasiłek pogrzebowy był waloryzowany trzy razy w roku. To pokazuje, gdzie są preferencje i gdzie skupiona jest uwaga państwa. Wydatki na okres po 65. roku życia są w Polsce proporcjonalnie dużo wyższe od średniej europejskiej, natomiast wydatki na rodzinę z dziećmi – grubo poniżej średniej. Próg dostępności do świadczeń obniżył się zdecydowanie poniżej minimum socjalnego. Brak waloryzacji progów powoduje, że 400 tys. dzieci rocznie wypada poza nawias dostępu do jakiegokolwiek pomocy społecznej, choćby przekraczało zaledwie o złotówkę próg 504 zł dochodu na osobę w rodzinie. W efekcie drastycznie rośnie liczba rodzin i dzieci żyjących w skrajnym ubóstwie. Polska zajmuje pod tym względem najniższe miejsce w gronie państw UE i OECD. Ubóstwo dzieci w Polsce jest relatywnie osiem razy większe niż w Niemczech. Jak zatem określić zachowanie naszego państwa, które odwróciło się od najmłodszych? Państwo zaniedbuje swoją najważniejszą powinność. W ostateczności znajdują się całkiem spore pieniądze na każdą inną potrzebę, ale nie ma woli politycznej do prowadzenia polityki prorodzinnej. Któryś z posłów powiedział nam kiedyś: „Chcecie coś zmienić, przyjdźcie pod sejm, sprowadźcie 150 tys. osób”. Jak przyprowadzić rodziny z małymi dziećmi? Do um chętniej idą starsi, więc politycy mają częściej na uwadze ich interesy.

**Czy jest sprawiedliwe, że większe korzyści podatkowe, szansę na pomoc społeczną lub miejsce w przedszkolu mają dzieci wychowywane w niepełnych rodzinach?**

Obserwujemy szerzenie się osobliwego poglądu, że innowacyjność w ży-



Joanna Krupka: Instytucje państwowe są obojętne wobec problemów rodzin wielodzietnych  
Fot. Łukasz Kudlicki

ciu społecznym (związki nieformalne, jednopłciowe itd.) sprzyja innowacyjności w gospodarce. Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny oraz pełna rodzina stają się kosztownymi kaprysami, jeśli nie są dodatkowo motywowane, np. pobudkami religijnymi. Obliczaliśmy kiedyś z mężem, że gdybyśmy dokonali fikcyjnego rozwodu, zaoszczędzilibyśmy ok. 6 tys. zł rocznie. Małżeństwo jest też przeszkodą w sytuacji, gdy rodzice chcą posłać dziecko do przedszkola, bo wobec niewystarczającej liczby miejsc preferowane są dzieci z rodzin niepełnych. Są wyniki badań, które świadczą, że zawieranie formalnych małżeństw długoterminowo sprzyja państwu; daje poczucie stabilności i bezpieczeństwa, jest korzystne dla rozwoju dzieci, a poza tym w związkach formalnych rodzi się też najwięcej dzieci, zatem to rodzina jest dostawcą lepszego kapitału społecznego, tu człowiek uczy się odpowiedzialności.

**Stawianie na innowacyjność w życiu społecznym prowadzi do zakwestionowania tradycyjnego ładu społecznego. Nie da się przewidzieć, jakie mogą być długofalowe skutki takiej inżynierii społecznej...**

Widzimy przejawy takiego myślenia choćby w sferze wychowania najmłodszych, do 3 lat. W 2002 r. została przyjęta dyrektywa unijna, że 33 proc. dzieci w wieku do 3 lat powinno zostać objęte instytucjonalnymi formami opieki, a 95 proc. dzieci w wieku od 3 do 5 lat ma trafić do przedszkola. To pomysł, aby we wczesnej fazie kształtowania osobowości dziecka jako osoby ludzkiej oderwać je od rodziny.

Taka myśl była obecna u już u Engelsa. W pracy „O pochodzeniu rodziny” zawarł on teoretyczną koncepcję przebudowy podstawowej komórki społecznej. Dzie-

ci miały jak najszybciej oderwać od matki i rodziny, a objąć je instytucjonalnymi formami opieki państwowej. Efekty takiej polityki poznamy dopiero po 20-30 latach.

### **W Polsce mamy jednak jeden z najniższych wskaźników „uźłobkowania” i opieki przedszkolnej...**

Żłobek jest nieporównywalnie droższą formą opieki od opieki domowej. Jeśli dzisiaj powstają nowe żłobki lub przedszkola, są to placówki prywatne, na które nie stać uboższych rodzin. Warto wspomnieć, że po rewolucji bolszewickiej władze komunistyczne próbowały wspomniany wcześniej model engelsowski wprowadzić na Ukrainie. Po krótkim czasie wycofały się jednak z tego ze względu na wysokie koszty objęcia małych dzieci opieką państwową.

Władza powinna wziąć pod uwagę, że nasze społeczeństwo jest przekonane o wartości rodziny. Dlatego tak należy kształtować politykę społeczną, aby sprzyjać rodzinie. Tymczasem w Polsce nie podejmuje się problemu najwyższej wagi, jakim jest dzietność, w sytuacji, w której grozi nam - jako narodowi - wymarcie.

### **Mimo tego demograficznego kryzysu rodziny już z trojgiem dzieci spotykają się z pytaniami, jak można było sobie sprowadzić na głowę takie problemy...**

Institucje państwowe są obojętne wobec problemów rodzin wielodzietnych. Więcej, już trzecie dziecko jest uważane przez prawo za ponadnormatywne. Renta rodzinna po zmarłym rodzicu jest dzielona na wszystkie dzieci. Nie ma znaczenia, ile tych dzieci jest. Przeżycie takiej rodziny zależy wówczas tylko od solidarności sąsiedzkiej, pomocy Kościoła, ludzi dobrej woli. Jeśli takiej pomocy nie doświadczą, są skazani na żebractwo. Z takim piętnem dzieci wchodzi w dorosłe życie. Kolejna sprawa: zasiłek alimentacyjny dla samotnej matki przysługuje tylko do wysokości liczonej dla dwojga dzieci. Państwo przyjmuje, że obywatel nie może mieć więcej niż dwoje dzieci. Jak ma, to nikogo to nie obchodzi. Niech cierpi, skoro podjął ryzyko, czyli zdecydował się na kolejne dziecko. Jakby każde dziecko nie było dobrem. Szczególnie w złej sytuacji demograficznej każdy podatnik czy potencjalny, przyszły podatnik powinien być traktowany jak skarb.

### **Rozwiązania prawne nie nadążają za zmianami społecznymi i gospodarczymi zachodzącymi choćby na rynku pracy...**

Świadczenia przysługują pracującym na etacie. Studiująca kobieta, która

rodzi dziecko, jest pozbawiona wszelkich świadczeń. To znaczy, że powinna najpierw zapracować na luksus posiadania dziecka i zrobić karierę. Czyli, w konsekwencji, opóźniany jest moment pojawienia się dziecka, kobiety w coraz starszym wieku decydują się na pierwsze i kolejne dziecko. Walczymy o to, aby matki miały podwyższone świadczenia emerytalne, proporcjonalnie do liczby urodzonych dzieci, a rodziny pozostawione poza dostępem do pomocy społecznej zyskały takie uprawnienia. W rodzinach wielodzietnych matki często nie mają możliwości podjęcia czasowej pracy. Decydują się na pracę tylko w sytuacji przymusu materialnego, bo nieobecność w domu powoduje szkody wychowawcze, których nie zrekomensują zyski materialne. Nadal trzeba przekonywać państwo, że praca matki w domu w odniesieniu do swoich dzieci powinna być doceniona, także materialnie. W prawodawstwie wielu państw uwzględnia się fakt konieczności pracy matki w domu. Skoro wynagradza się przedszkolankę, trzeba także docenić pracę matki. W Polsce płatny urlop wychowawczy przysługuje tylko matkom w rodzinach, w których dochód na osobę nie przekracza osławionego progu 504 zł. Wysokość świadczenia wynosi w takiej sytuacji 400 zł miesięcznie, co w żaden sposób nie zaspokaja potrzeby ubogiej rodziny.

### **Sytuacja wielu tysięcy rodzin w Polsce jest dramatycznie zła. Jak zatem wytłumaczyć wrzawę wokół zupełnie symbolicznej pomocy państwa dla rodzin, jaką jest zasiłek zwany becikowym?**

Becikowe jest pewnym standardem we wszystkich znanych nam politykach rodzinnych w Europie. Przy czym wysokość tego świadczenia w Polsce jest jedną z najniższych w Europie. Kwota 1000 zł nie jest przecież motywacją dla urodzenia dziecka! Ta suma nie rozwiązuje żadnego problemu ekonomicznego. Koszt wychowania dziecka do 18 lat ekonomiści szacują na kwotę między 150 tys. a 250 tys. zł. Becikowe miało być symbolicznym gestem uczestnictwa państwa w przyjęciu nowego obywatela. To raczej coś w rodzaju bukietu kwiatów na przyjęcie nowego Polaka do grona społeczeństwa. Tymczasem przywiązano niewiarygodnie dużą wagę do tego mechanizmu, który w żaden sposób nie może zastąpić systemowego wsparcia państwa dla rodzin z dzieć-

mi. U nas dyskusja wokół pomocy dla rodzin sprowadza się czasem do wniosku, że dziecko jest prywatną sprawą rodziców. Tymczasem nie da się rozdzielić potencjału gospodarczego od potencjału demograficznego.

### **Jakie konkretne działania podejmuje organizacja, którą Pani kieruje?**

Jako Związek Dużych Rodzin Trzy Plus koncentrujemy się na jak najszerszym wprowadzeniu Karty Dużej Rodziny, która stanowi ofertę ułatwiająca dostęp do usług świadczonych przez samorządy, ale również przez podmioty komercyjne poprzez system ulg i zniżek. Wprowadziło ją dotąd 18 miast i gmin, wiemy o następnych, które się do tego przygotowują. Karta jest instrumentem pomocniczym, nie zastąpi polityki państwowej, ma na celu ułatwienie życia rodzinom, ale również zmienić sposób postrzegania dużych rodzin przez otoczenie, czyli ma kształtować opinię publiczną. Poszczególne samorządy deklarują różnego rodzaju ofertę dla rodzin w zależności od własnej specyfiki, bo różne są możliwości wielkich ośrodków miejskich i gmin wiejskich. Samorządy oferują zniżki czy wręcz bezpłatne przejazdy komunikacją miejską, które mają bardzo duże znaczenie. Zwiększa się także dostęp dużych rodzin do oferty edukacji przedszkolnej i zajęć pozalekcyjnych. Do programu przystępują także przedsiębiorcy, świadczący usługi doradztwa, biura pośrednictwa w handlu nieruchomościami i sklepy, które zdecydowały się na udzielanie rabatów na zakupy.

Upowszechnienie Karty Dużej Rodziny jest korzystne dla firm również ze względów biznesowych, a nie tylko wizerunkowych. Liczymy, że program będzie się rozwijać. Niektóre samorządy wprowadziły również dopłaty do standardowych świadczeń rodzinnych gwarantowanych przez państwo. O formach pomocy świadczonych przez gminy decydują radni w głosowaniach. Samorząd wiejski może zdecydować się na dofinansowanie dostępu do usług w gminach miejskich, które mają bogatą ofertę usług. Katalog ułatwień kształtuje się zawsze w dialogu między rodzinami a władzą samorządową i zainteresowanymi firmami. W ten sposób duże rodziny zyskują podmiotowość, przestają postrzegać się jako żebracy i potencji pomocy społecznej.

Dziękuję za rozmowę.

# ABORCJA W MAJESTACIE PRAWA

PAWEŁ SERAFIN

## W Polsce wzrasta liczba aborcji eugenicznych

**N**ienarodzone dzieci giną tylko dlatego, że mogłyby urodzić się chore. Większość Polaków nie wie, że zabijanie dzieci np. z zespołem Downa odbywa się w majestacie prawa.

Kilka miesięcy temu Polskę obiegnęła informacja o tym, że w szpitalu na warszawskich Bielanach dokonywane są aborcje na chorych dzieciach. Trafiają tu ciężarne kobiety z całej Polski. Na łamach prasy chwalił się tym prof. Romuald Dębcki, ordynator oddziału ginekologicznego Szpitala Bielańskiego. Jego wypowiedź wywołała oburzenie środowisk związanych z obroną życia. Rozpoczęła się fala protestów, które mimo mrozów i fatalnej pogody są prowadzone regularnie od ponad dwóch miesięcy.

Prawda o polskiej ustawie antyaborcyjnej nie jest tak „różowa”, jak szeroko omawia się ją w mediach elektronicznych. „To zgnięty kompromis, który pozwala na dzieciobójstwo – podkreśla Mariusz Dzierżawski, członek Rady Fundacji Pro – Prawo do Życia i pełnomocnik Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „stopaborcji”.

W Szpitalu Bielańskim dokonano aborcji, której przeprowadzenia odmówiono w Ginekologiczno-Położniczym Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. „Lekarze z Wielkopolski zachowali się tak, jak na lekarzy przystało. Nie są oni bowiem od tego, by ludzi zabijać, ale by ich leczyć” – podkreśla Dzierżawski. Paradoksem jest, że aborcji dokonuje się w szpitalu, którego patronem jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko, który był inicjatorem obrony poczętego życia oraz duszpasterzem służby zdrowia.

Zdaniem zgromadzonych przed szpitalem osób, trzeba protestować przeciwko aborcjom eugenicznym, które dokonywane są w majestacie polskiego prawa, ale z pogwał-

ceniem sumienia. „Może właśnie teraz wykonywane są badania prenatalne na 22-tygodniowym dziecku, które za kilka dni otrzyma diagnozę, czyli wyrok śmierci. Później 6-miesięcznemu dziecku zupełnie legalnie wyrwą rączki i nóżki” – czytamy na stronie internetowej fundacji.

### Eugenika XXI wieku

Z danych Ministerstwa Zdrowia za rok 2010 wynika, że aborcji eugenicznych w Polsce przybywa. W 2010 r. nie było przypadku, kiedy aborcja byłaby dokonana dlatego, że ciąża jest efektem gwałtu. „Pada więc kolejny argument zwolenników obecnego prawa” – mówi Mariusz Dzierżawski. Praktyka pokazuje, że zdecydowana większość aborcji to zabójstwa na tle eugenicznym. W 2010 r. dokonano aż 614 takich aborcji, podczas gdy w 2009 r. było ich 510. Okazuje się, że największym zagrożeniem dla życia ludzkiego w jego początkowej fazie jest badanie prenatalne.

Innym ulubionym argumentem zwolenników obecnej ustawy aborcyjnej jest zagrożenie życia i zdrowia ciężarnej matki. Doskonale wszyscy pamiętamy, jak Alicja Tysiąc oskarżyła polskie państwo za to, że zmuszona była urodzić dziecko. To wystarczyło, żeby stać się współczesną „ikoną” ruchu feministyczno-lewackiego.

Praktyka pokazuje, że obecne prawo potrafi być „gumowe”. W wielu przypadkach naciąga się je tak, aby pasowało do indywidualnego zastosowania. Wystarczy wspomnieć sprawę z 2008 r. 14-letniej Agaty z Lublina, która znalazła się na szczycie aborcyjnej propagandówki „Gazety Wyborczej”. Przerazona i zagubiona lawirowała na granicy depresji. Aż w końcu zawodowa aborcjonistka podsunęła matce Agaty paragraf — polskie prawo nie karze za aborcję, gdy ciąża jest wynikiem przestępstwa. Dziewczynka powiedziała, że została zgwałcona, a potem trzeba było znaleźć szpital.

Gwałt jednak okazał się sztyłą grubymi nićmi mistyfikacją. Dziewczyna wpadła ze swoim chłopakiem. Oboje byli nieletni. Ciąża nie była wynikiem gwałtu, a jedynie czynu zabronione-

go, czyli stosunku seksualnego z osobą nieletnią. Gdyby taka interpretacja obowiązywała na stałe, to wszystkie gimnazjalistki i część ciężarnych licealistek mogłyby zabijać swoje dzieci w majestacie prawa. Oto, do czego zdolne jest polskie lobby proaborcyjne na czele z „GW”.

### Czy zabijanie „downów” jest legalne?

Zdaniem wielu środowisk polska ustawa aborcyjna jest zbyt rygorystyczna. Obrali więc sobie taktykę robienia furtek, według których coraz większą grupę dzieci będzie można zabijać zgodnie z prawem. Największą płaszczyzną ich działalności jest aborcja eugeniczna.

Najczęstszymi ofiarami polskiej „gimnastyki prawnej” są dzieci z zespołem Downa. Chorobę stosunkowo łatwo można wykryć w fazie prenatalnej podczas zwykłego badania USG. Jednak czy taka eksterminacja eugeniczna na pewno jest legalna?

Przykład ciężarnej kobiety, której odmówiono w Poznaniu zabiegu aborcji, jest dobitnym dowodem tego, że obecną ustawę można różnie interpretować. W ustawie jest zapis o „ciężkim i nieodwracalnym upośledzeniu płodu”. Wiadomo, że zespół Downa jest niewyleczalny, ale jednak stopień jego upośledzenia jest bardzo różny. Najlepiej można się o tym przekonać podczas np. paraolimpiady, której patronat medialny, o ironio, zawsze obejmuje „Gazeta Wyborcza”. Z jednej strony dziennikarze tej gazety roztkliwiają się nad sukcesami sportowymi osób z zespołem Downa, opisując ich radość na podium, a z drugiej robią wszystko, żeby pozabijać je przed urodzeniem.

Jednak w sprawie dziecka z zespołem Downa pojawiało się coś niepokojącego dla lobby proaborcyjnego. Okazało się, że został naruszony dogmat o legalności zabijania takich dzieci. „Bezczelne” gremium lekarzy z Poznania stwierdziło, że taki człowiek może żyć. Tym oto sposobem można podważyć legalność wielu, a może nawet większości z 614 zabójstw eugenicznych dokona-

nych w 2010 r. „Opublikowano niedawno list dziewczyny z genetycznym zespołem Turnera kończącej studia medyczne. Zgodnie z wykładnią ustawy przedstawianą w niektórych mediach byłaby pewną kandydatką do wyroku śmierci przed urodzeniem” – mówi na łamach „Rynku Zdrowia” prof. Bogdan Chazan, dyrektor Szpitala Ginekologiczno-Położniczego im. Świętej Rodziny w Warszawie.

### Kto następny?

Już podczas standardowych badań USG lekarz informuje, czy jest podejrzenie zespołu Downa. Sito aborcji eugenicznej jest więc bardzo skuteczne w naszym kraju. W efekcie liczba aborcji eugenicznych z 82 w 2002 r. wzrosła ponad siedmiokrotnie. W tym samym czasie radykalnie obcina się fundusze na opiekę dzieci upośledzonych umysłowo. Dlatego też często sugerowany sposobem wyjścia z tej sytuacji jest właśnie aborcja, „lekarstwo”, dzięki któremu świat zostanie „wyleczony” m.in. z zespołu Downa.

W pewnym sensie pozbywanie się słabszych i chorych osób jest w interesie „nas wszystkich”. Już dawno zdały sobie z tego sprawę państwa zachodniej Europy. Pionierem w tym względzie była III Rzesza. Za czasów Hitlera w Niemczech rozwieszano nawet plakaty z informacją, jakie koszty ponosi społeczeństwo np. na leczenie osób psychicznie chorych.

Dziś eugenika jest o wiele bardziej dyskretna. Zabija się dzieci, a na zachodzie także dorosłych, w imię dobra jednostki, rodziny, szczęścia. Okazuje się jednak, że według badań przeprowadzonych w USA, aż 99 proc. osób z zespołem Downa określa siebie jako szczęśliwych. Kontrastuje to z przerażającą statystyką mówiącą, że aż 90 proc. cięż, podczas których rozpoznano niepełnosprawność nienarodzonego dziecka, kończy się jego aborcją.

W 2008 r. senat Australii opublikował raport, w którym wskazuje, że lepiej dokonać aborcji dziecka, które może być niepełnosprawne, niż je urodzić. Wychowywanie jest kosztowne i w trosce o portfele australijskich podatników zachęca się do aborcji eugenicznej nawet w trzecim tryestrze ciąży, czyli wówczas, gdy dziecko jest już zdolne do przeżycia poza łonem matki.

Test prenatalny przekształca się w licencję na zabijanie. Chorych i upośledzonych dzieci można się

łatwo pozbyć, a nieudane egzemplarze zastąpić lepszym modelem. Następne w kolejce do eksterminacji mogą być dzieci autystyczne. W Wielkiej Brytanii już trwają zaawansowane badania nad wykrywaniem autyzmu w fazie prenatalnej. Natomiast w Kanadzie, gdzie zabijane jest co trzecie dziecko (w większości zdrowe), ofiarami 90 proc. aborcji są dziewczynki. Okazuje się, że rodzice wolą chłopców, a Kanada funduje sobie niebezpieczne zjawisko demograficzne z prawie 30 proc. ubytkiem żeńskiej populacji w społeczeństwie.

Współczesna eugenika nie powieździeła ostatniego słowa. Pojawiają się nowe i coraz bardziej wysublimowane metody eliminacji słabszych, chorych lub po prostu niechcianych, np. w Holandii od lat uśmierca się również chore dzieci, które się urodziły, ale zostały przeoczone podczas badań prenatalnych. Znane są fakty, że rodzice wytaczają szpitalom procesy za to, że urodziło się chore dziecko.

### Brońmy karpia, zabijajmy dzieci

Wszystko wskazuje na to, że podobne patologiczne zjawiska wcześniej czy później pojawią się także w Polsce. Co więcej, zasłużone w obronie praw człowieka organizacje, takie jak Amnesty International, wmawiają Polakom, że sytuacja w naszym kraju jest patologiczna. Nie szanujemy bowiem prawa kobiet do aborcji.

Etycznej erozji nie tylko uległ dyskurs bioetyczny na Zachodzie, ale również coraz mocniej widać go w naszym kraju. Ironią naszych czasów jest fakt, że łatwiej jest obecnie bronić przyrodę, drzewka i zwierzątka niż nienarodzone dzieci. Wiele kobiet karmionych lewicową ideologią w imię humanitaryzmu zostało wegetariankami. Ten specyficzny „humanitaryzm” nie zabrania im używać kremów do twarzy produkowanych z ludzkich embrionów.

Ta sama gazeta, która zorganizowała nagonkę na dziecko Agaty z Lublina czy dziecko z podejrzeniem Downa z Poznania, jednocześnie roztkliwia się nad niemoralnym traktowaniem

karpia przed świętami Bożego Narodzenia. Niestety tego typu logice uległa również nasza klasa polityczna, która o wiele bardziej ochoczo ratuje rybki niż nienarodzone dzieci. Wystarczy wspomnieć głosowanie z 31 sierpnia 2011 r. nad projektem ustawy chroniącej każde dziecko przed narodzeniem i porównać je z głosowaniem z 16 września 2011 r. nad projektem ustawy o ochronie zwierząt. Dzieci „przegrywają” życie pięcioma głosami. Ochroną zwierząt zainteresowanych jest niemal 100 proc. posłów.

Ustawa o ochronie zwierząt przyznaje zwierzętom ochronę „policji”, „strażników gminnych”, „upoważnionych przedstawicieli organizacji społecznych”. „Obecnie nawet ojciec nie ma żadnego prawa bronić swojego nienarodzonego dziecka” – tłumaczy Michalczyk.

Pikietowanie przed Szpitalem Bielańskim przynosi jednak skutek. Kapłani z okolicznych kościołów mówią, że przychodzą do nich lekarze oraz zaniepokojone pielęgniarki. „Wygląda na to, że u niektórych zaczęło pracować sumienie” - uważa Michalczyk. Pod wpływem regularnych protestów również dyrekcja Szpitala Bielańskiego zaczęła się uginać. Wydano zarządzenie, które mówi o tym, że lekarzowi nie wolno tak po prostu przeprowadzić aborcji, jeśli okaże się, że dziecko jest chore. Kobieta musi się najpierw udać do poradni psychologicznej przy fundacji, która specjalizuje się w pomaganiu rodzinom z takimi dziećmi. Po takiej konsultacji liczba kobiet decydujących się na aborcję spada do kilkunastu procent.

W XXI w. stomatolodzy robią wszystko, żeby ratować chore zęby. Z chorymi dziećmi postępujemy wręcz przeciwnie. A najlepszym dowodem na to jest zachowanie ordynatora oddziału ginekologicznego na Bielanach. Zaczepiany na szpitalnym korytarzu przez reportera telewizji internetowej Razem.tv prof. Dębski odpowiedział niewzruszenie, że tego typu aborcje praktykowane są w kilku warszawskich szpitalach. „Tylko ja odważyłem się o tym głośno powiedzieć” – mówi „bohaterski lekarz”.

### Przekaż swój 1%, by ratować życie

Fundacja Pro – Prawo do Życia jest organizacją pożytku publicznego. Wystarczy wypełnić odpowiednią broturę w rocznym zeznaniu podatkowym (PIT-36, PIT-37 lub PIT-28). Krajowy Rejestr Sądowy: 0000233080, aby przekazać 1% swojego podatku dochodowego. Więcej informacji: [www.stopaborcji.pl](http://www.stopaborcji.pl)

# NA STRAŻY BUDZĄCEGO SIĘ ŻYCIA

TOMASZ SOROWICZ

**Zaczynali 25 lat temu w warszawskim kościele pw. Ducha Świętego. Dzisiaj m.in. dzięki nim modlitwa za zagrożone aborcją dzieci odbywa się w ponad 150 parafiach w Polsce oraz w 50 innych krajach.**

**W** Święto Ofiarowania Pańskiego ponad 60 osób zgromadzonych w kościele oo. paulinów na warszawskiej Starówce złożyło przyrzeczenia Duchowej Adopcji (DA). Zobowiązanie to oznacza, że ci ludzie każdego dnia przez kolejnych dziewięć miesięcy będą modlić się w intencji narodzin poczętego dziecka i jego rodziców. Modląc się nie znają rodziny, w intencji której zwracają się do Boga. Wierzą jednak, że On wpłynie na dorosłych, by nie zabijali własnego potomstwa.

## **Z Londynu do Warszawy...**

Uroczyste ślubowanie w kościele przy ul. Długiej 3 poprzedziły dwudniowe przygotowania. Specjalną konferencję dla osób, które pierwszy raz pragnęły złożyć przyrzeczenia, prowadził Jerzy Zieliński. Podczas wykładów przestrzegał, aby przed podjęciem zobowiązania bardzo dobrze się zastanowić. „W swojej istocie Duchowa Adopcja jest ślubem składanym Bogu, dlatego decyzji nie można podejmować pochopnie. Przerwanie niewypełnionego zobowiązania jest grzechem, z którego trzeba się wyświadczyć” – podkreślił mężczyzna, który ćwierć wieku temu był w wąskim gronie osób, które złożyły pierwsze w Polsce przyrzeczenia DA.

Jerzy Zieliński dokładnie pamięta ten dzień. „To było 2 lutego 1987

r. – wspomina. – Przyrzeczenia złożyło 7 osób wywodzących się ze Straży Pokoleń (akademickiego duszpasterstwa przy kościele oo. paulinów – przyp. TS). Kolejne zobowiązania podjęło już 35 osób. A przez 25 lat w tym samym kościele złożono ponad 7,4 tys. przyrzeczeń – opowiada, a jego myśli ponownie wracają do 1978 r. – Da pan wiarę, że jeszcze miesiąc przed pierwszym przyrzeczeniem nie wiedzieliśmy, że jest coś takiego jak Duchowa Adopcja!”.

Ale ćwierć wieku temu nie tylko osoby ze Straży Pokoleń nie wiedziały, czym jest Duchowa Adopcja. Ta inicjatywa w ogóle nie była znana w naszym kraju. Sytuacja zmieniła się po artykule w „Rybczu Niepokalanej”. Jego autor, znany katolicki publicysta Paweł Milcarek, napisał, jak podczas pobytu w Anglii znalazł w westminsterskiej katedrze ulotkę o Duchowej Adopcji. Milcarek przetłumaczył jej treść i opatrzył swoim komentarzem.

Dla członków Straży Pokoleń lektura artykułu stała się zaczynem do podjęcia nowej inicjatywy. Wcześniej, od lat 70. XX w., organizowali oni spotkania, na których mówili o stanowisku Kościoła w sprawie ochrony życia od naturalnego poczęcia. Wyświetlali też filmy pokazujące prawdę o aborcji. A także rozmawiali w szpitalach z kobietami, które chciały zabić własne dzieci.

„Artykuł w „Rybczu Niepokalanej” odczytaliśmy jako kolejny krok na drodze do realizacji Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego” – mówi Zieliński.

Od Ślubów mija już 56 lat. Warto przypomnieć ich fragment dotyczący ochrony życia. Oto, jak ujął to Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński: „Święta Boża Rodzicielko i Matko Dobrej Rady. Przyrzekamy Ci z oczyma utkwionymi w żłóbek betlejemski, że odtąd staniemy na straży budzącego się życia. Walczyć będziemy w obronie każdego dziecięcia i każdej kołyski równie mężnie, jak nasi ojcowie walczyli o byt i wolność narodu, płacąc obficie krwią własną. Gotowi jesteśmy raczej śmierć ponieść, aniżeli śmierć zadać bezbronnym. Dar ży-

cia uważać będziemy za największą łaskę Ojca wszelakiego życia i za najcenniejszy skarb Narodu”.

Z pomysłem zorganizowania uroczystych przyrzeczeń młodzież ze Straży Pokoleń zwróciła się do ojców paulinów. Zakonnicy przygotowali ceremoniarz liturgiczny, który obowiązuje do dzisiaj w niemal niezmiennym formie. Jedyna różnica dotyczy tylko samego aktu składania przyrzeczenia. Na początku wierni składali przyrzeczenia po kolei. Teraz robią to jednocześnie. Dlaczego?

„Coraz więcej ludzi składało ślubowania. Czasami nawet sto osób za jednym razem, a przez to uroczystość przeciągała się do kilku godzin. Przejście do przyrzeczeń grupowych stało się więc koniecznością” – wyjaśnia Zieliński.

Pozostałe reguły pozostały bez zmian. Duchowo można adoptować tylko jedno dziecko. Może to zrobić każdy – osoby świeckie, konsekrowane, mężczyźni i kobiety w każdym wieku. Także dzieci, ale pod opieką dorosłych.

Na wypełnienie przyrzeczenia składa się codziennie jedna dziesiątka różańca oraz specjalna modlitwa.

Więcej zobowiązań nie ma. Jednak antropolog Klaudyna Świsłowa, która przed pięcioma laty badała środowisko DA przy kościele Ducha Świętego, odkryła, że znaczna część spośród osób składających przyrzeczenia podejmuje jeszcze dodatkowe zobowiązania. „Do najczęstszych należy odmawianie Koronki, przyjmowanie Komunii św. w intencji dziecka, post itd.” – napisała w swojej pracy.

## **... ze stolicy w Polskę i...**

Inicjatywa podjęta w kościele przy ul. Długiej 3 przez lata miała wymiar lokalny. Z czasem pomysł organizowania DA zaczął przyjmować się w innych warszawskich parafiach. W 1992 r. kościół na stołecznej Starówce odwiedzili państwo Arkuszyńscy. Małżeństwo mieszkające na co dzień w Trójmieście zaszczerpiło nową ideą w gdańskich parafiach. Inni animato-

rzy obrony życia – Wiesława Kowalska oraz małżeństwo Chytrów – rozpropagowało Duchową Adopcję na południu Polski. Dzisiaj szacuje się, że DA podejmowana jest w ponad 150 parafiach w sposób zorganizowany.

W 1996 r. błogosławieństwa wiernym modlącym się w kościele Ducha Świętego w intencji życia dzieci poczętych udzielił Ojciec Święty Jan Paweł II. W tym samym roku z inicjatywy o. Stanisława Jarosza OSPPE na Jasnej Górze zaczęto prowadzić rekolekcje formacyjno-szkoleniowe dla animatorów DA. Najpierw na rekolekcje przyjeżdżali wierni z Polski, później dołączyli do nich animatorzy z zagranicy.

Przy Jasnogórskim Sanktuarium powstał też Centralny Ośrodek Duchowej Adopcji. Dzisiaj organizuje rekolekcje dla animatorów oraz przechowuje świadectwa i Księgę Życia, w której są wpisy osób po przyrzeczeniach. Podczas Eucharystii sprawowanych w intencji osób adoptujących księga wystawiana jest w Kaplicy Cudownego Obrazu.

W kościele Ducha Świętego podjęcie zobowiązań zawsze poprzedzone jest dwudniowym przygotowaniem. W jego trakcie - poza wspomnianą konferencją prowadzoną przez Jerzego Zielińskiego – wierni uczestniczą w Mszach św., modlą się na Apelu Jasnogórskim oraz podczas nabożeństwa ekspiacyjnego za grzechy dzieciobójstwa i Drogi Krzyżowej. W kościele paulińskim stałe są też daty składania przyrzeczeń. Każdego roku odbywają się one w pięć wybranych świąt maryjnych: Święto Ofiarowania Pańskiego (2 lutego), Uroczystość Zwiastowania NMP (25 marca), Święto Nawiedzenia NMP (31 maja), Święto Narodzenia NMP (8 września) i Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP (8 grudnia).

W innych parafiach nie obowiązuje taki harmonogram. Niekiedy jest tak, że np. ksiądz podczas Mszy św. wyjaśnia, czym jest DA, i pyta, kto zobowiązuje się podjąć przyrzeczenie, a potem następuje ślubowanie.

Ta różnorodność form podejmowania zobowiązania sprawia, że nie wiadomo, ile dokładnie osób ślubuje DA w naszym kraju. Co więcej, nigdy się tego nie dowiemy, nawet gdyby procedury przyrzeczeń grupowych ujednolicono. Kościół bowiem dopuszcza ślubowania indywidualne, które można uczynić przed krzyżem lub obrazem.

Kiedyś robiła tak Anna Burakowska. „Zanim trafiłam do kościoła oo. paulinów i tam zaczęłam składać przyrze-



Składanie deklaracji Duchowej Adopcji dziecka poczętego, kościół Świętego Ducha w Warszawie, 25 marca 2011 r.

czenia z innymi wiernymi, to wcześniej ślubowanie podejmowałam samodzielnie – mówi pani Anna, która od wielu lat podejmuje przyrzeczenia grupowe. - Po kilku razach pomyślałam, że zrobię sobie przerwę. Jednak właśnie wtedy spotkałam na wakacjach kobietę, która opowiedziała mi o tym, że dokonała aborcji. Jej cierpienie było straszne. Dlatego zdecydowałam, że nadal będę składała ślubowania. To częsty przypadek, że osoby, które raz zobowiążą się do modlitwy w intencji zagrożonego życia dziecka, po dziewięciu miesiącach podejmują kolejne zobowiązanie. Ze statystyk przeprowadzonych przez Jerzego Zielińskiego wynika, że w kościele przy ul. Długiej 3 osoby nowe to ok. 1/3 wszystkich ślubujących. Pozostali to „weterani”. Co ich motywuje?

Świstow w swoje pracy wymienia różne powody podejmowania DA, jednak podkreśla, że żaden z jej rozmówców nie kwestionował, że życie zaczyna się od momentu poczęcia. „Dla wielu z tych osób już sam ten fakt był wystarczającą motywacją do podjęcia Duchowej Adopcji” – twierdzi antropolożka. Duchowa Adopcja uczy systematycznej modlitwy i pozytywnego działania, pogłębia kontakt z Bogiem. Pomaga odkrywać głęboki sens zaniedbanych praktyk ascetycznych. Może się stać czynnikiem odrodzenia wspólnej modlitwy i miłości w rodzinach. Nie jest też tajemnicą, że wśród osób modlących się są kobiety, które chciały dokonać aborcji, oraz takie, które się tego grzechu dopuściły. Część z nich mówi wprost

o swojej tragicznej przeszłości. „Te osoby przeżywają dramat. Wiedzą, że zła, którego dokonały, nie da się naprawić, jednocześnie ten czyn może być im przebaczony. Dla nich podjęcie modlitwy adopcyjnej ma więc także charakter uwalniający” – mówił dziennikarzom przeor kościoła pw. Ducha Świętego o. Albert Oksiędzki OSPPE.

Z kolei Świstow w swoich badaniach trafiła na osobę, która w ostatniej chwili zrezygnowała z aborcji. Oto jej świadectwo: „Jestem to dłużna Bogu. To była namacalna interwencja Matki Bożej, że nie pozwoliła mi dokonać aborcji” – wyznała kobieta.

### ... z Polski w świat

Kościół Ducha Świętego leży przy najpopularniejszym szlaku turystycznym w stolicy. Wierni z zagranicy, którzy trafili na uroczyste przyrzeczenia, ideę DA przenieśli do swoich parafii. Dzisiaj mówi się, że modlitwa w intencji dzieci zagrożonych zagładą podejmowana jest w 50 krajach. Oczywiście nie do wszystkich tych państw idea DA dotarła z Polski. Ale do wielu na pewno.

„Ostatnio zagadnęła mnie osoba, która była w Nowej Zelandii. W jednym z tamtejszych kościołów znalazła ulotkę o Duchowej Adopcji z informacją, że sama idea wywodzi się z Polski – mówi Zieliński i dodaje: – Myślę, że nikt z członków Straży Pokoleń nie spodziewał się, że tak modlitwena inicjatywa w obronie życia rozwinie się na wszystkie kontynenty”. ●

### Modlitwa codzienna

Panie Jezu, za wstawiennictwem Twojej Matki, Maryi, która urodziła Cię z miłością, oraz za wstawiennictwem św. Józefa, człowieka zawierzenia, który opiekował się Tobą po narodzeniu, proszę Cię w intencji tego nienarodzonego dziecka, które duchowo adoptowałam, a które znajduje się w niebezpieczeństwie zagłady. Proszę, daj rodzicom miłość i odwagę, aby swoje dziecko pozostawili przy życiu, które Ty sam mu przeznaczyłeś. Amen.

# IN VITRO JAK BUMERANG

ALICJA DOŁOWSKA

Do sejmu wraca problem ustawy o in vitro, którą PO obiecywało podczas kampanii wyborczych. Politolodzy twierdzą, że rząd Tuska ponowną dyskusją na temat in vitro chce przykryć wrzawę wokół wydłużenia wieku emerytalnego i ukryć inne swoje niedoróbki

**J**ednak fakt sprowadzenia in vitro do roli przykrywki jest niemoralny. To sprawa o bardzo głębokim wymiarze etycznym i nie powinna być przedmiotem manipulacji. Wśród samych lekarzy istnieje spór co do tego, czy jest to metoda leczenia bezpłodności.

Jeśli nawet dwa lata temu Brytyjczykowi Robertowi Edwardsowi przyznano Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii „za pionierski wkład w badania nad leczeniem bezpłodności, w szczególności za opracowanie metody in vitro, wielu lekarzy z taką interpretacją się nie zgadza. I to nie tylko z powodów światopoglądowych. Twierdzą, że in vitro nie leczy, chociaż w wyniku zapłodnienia pozaustrojowego, a następnie wszczepienia zarodka do macicy, kobieta może urodzić dziecko.

Wspomniana grupa lekarzy zarzuca rządowi, że zamiast zaproponować i wdrożyć narodowy program leczenia bezpłodności – bo problemy z poczęciem potomstwa ma coraz więcej polskich małżeństw – rząd Tuska proponuje temat zastępczy, jakim jest in vitro, żeby znowu dzielić społeczeństwo. A ten temat będzie dzielić, bo stosunek do problemu zależy od świa-

Ingerencja biotechnologiczna w życie człowieka powoduje jego deformację i w końcu śmierć



topoglądu, a pewne sprawy trzeba prawnie uregulować.

## Jak obejść problem

Nobel za in vitro musiał wywołać reakcję Watykanu. I wywołał. Przewodniczący Papieskiej Akademii Życia arcybiskup Ignacio Carrasco de Paula tak oto skomentował werdykt Komitetu Noblowskiego dla agencji prasowej Ansa: „Uważam, że wybór Roberta G. Edwardsa jest kompletnie nie na miejscu. Powodów do wątpliwości nie jest mało. Po pierwsze, bez Edwardsa nie byłoby rynku oocytów wraz z handlem milionami z nich. Po drugie, bez Edwardsa nie byłoby na całym świecie wielkiej liczby zamrażarek pełnych embrionów, które w najlepszym razie oczekują na przeniesienie do macic, ale co bardziej prawdopodobne – zostaną porzucone, by umrzeć, i to jest problem, za który odpowiedzialny jest nowy laureat Nagrody Nobla. Poza tym bez Edwardsa nie byłoby obecnego zamieszania wokół zapłodnienia in vitro, gdzie dochodzi do niepojętych sytuacji, jak dzieci urodzone przez babcie czy surogatki. Powiedziałbym, że Edwards w zasadzie nie rozwiązał problemu bezpłodności, który jest problemem poważnym, ani z punktu widzenia patologii, ani epidemiologii. Nie sięgnął do głębi problemu; znalazł rozwiązanie, obchodząc problem bezpłodności.

Należy czekać na to, aż badania dadzą inne rozwiązanie, także bardziej ekonomiczne, a zatem bardziej dostępne niż in vitro, które poza wszystkim wymaga ogromnych kosztów”.

Jednak głos Watykanu był w tej sprawie słabo słyszalny, mimo że dziennik „Avvenire” uznał, że ten Nobel to

„zmarnowana okazja”, i stwierdził, iż nagroda ta stanowi „uznanie wartości badań nad technikami, które pociągają za sobą śmierć embrionów ludzkich”. Wszystkie światowe media trąbiły, że Brytyjczyk, który rozpoczął karierę naukową w latach 50., musiał się zmierzyć z oporem Kościoła, sprzeciwem władz oraz sceptycyzmem samego środowiska naukowego, ale w dążeniu do celu okazał się niezwykle skuteczny. Przypominano z euforią, że badania Edwardsa umożliwiły w 1978 r. przyjście na świat Louise Joy Brown – pierwszego dziecka urodzonego w wyniku zapłodnienia in vitro. Wyliczono, że matka dziewczynki przez dziewięć lat leczyła bezskutecznie swoją bezpłodność.

A potem już... poszło. W wyniku zapłodnienia pozaustrojowego do końca 2010 r. urodziło się 4 mln dzieci, które inaczej nie pojawiłyby się na świecie. Cel uświęca środki! Jeśli tak, to dlaczego Kościół się czepia? – pytano publicznie. Zwłaszcza, że ani protestantom, ani wyznawcom islamu nie stawia się takich obostrzeń. Feministki podkreślały z całą mocą, że przecież jest coś takiego, jak prawo do dziecka. A ponadto, podobno już co setne dziecko pochodzi z in vitro.

## Idiotyczna dyskusja?

Prof. Marian Szamatowicz, który w 1987 r. w Białymstoku doprowadził do pierwszych w Polsce narodzin dziecka poczętego metodą in vitro, na nobla dla Edwardsa zareagował radośnie. „Może zaprzestanie się tej idiotycznej dyskusji o in vitro, z zakazaniem włącznie” – stwierdził profesor. Przypomniał też, że jakiś czas temu ta metoda była w Polsce refundowana.



Refundują in vitro w wielu krajach Europy. Trzy próby pozaustrojowego zapłodnienia – w Czechach, Danii, Holandii, Szwecji, na Słowacji i w Chorwacji. W Słowenii, Francji, Niemczech – cztery próby. Na Węgrzech – pięć. W Australii, Grecji i Hiszpanii – nieograniczoną liczbę prób.

W każdym kraju istnieją jednak jakieś ograniczenia dotyczące wieku kobiet lub liczby dzieci urodzonych tą metodą. Ale tylko w sytuacji refundacji, nie prywatnie. Aż 60 proc. kobiet poddających się zabiegowi sztucznego zapłodnienia we Włoszech to kobiety po 50. roku życia. Ponad połowa klientek klinik in vitro w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Serbii, Chorwacji, Czarnogórze, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji i Irlandii ma ponad 50 lat.

Prywatne kliniki na Ukrainie proponują wszczepianie jajeczek młodych kobiet, zapłodnionych przez „zdrowych” dawców nasienia, bogatym 60-latkom z Zachodu, którym nagle na emeryturze zachciało się zostać matkami. Często do 50. roku życia zabezpieczały się hormonalną i mechaniczną antykoncepcją, potem w przypływie instynktu macierzyńskiego zaczęły szukać pomocy w usługach biznesu in vitro. Pary gejowskie i lesbijskie metodą in vitro fundują sobie własne dzieci z dobranymi im przez laboratorium partnerami płci przeciwnej, urodzone przez wynajęte surogatki, by móc stworzyć homoseksualną rodzinę z dzieckiem bądź dziećmi.

Czy prawne regulacje procesy te zatrzymają? Czy też – jak twierdzi wielu naukowców – prób eksperymentowania nad „tworzeniem człowieka przez człowieka” nie da się już powstrzymać, bo to odwieczna pokusa nauki? Abp Henryk Hoser, który jest przewodniczącym Zespołu Ekspertów KEP ds. Bioetycznych, przyznaje, że jest to pokusa nauki, zwłaszcza techniki. A dzisiaj ingerencje w życie ludzkie umożliwia biotechnologia, której rozwój dokonuje się w postępie geometrycznym i w stosunku do biologicznej struktury człowieka jest coraz bardziej radykalna.

„Te próby będą oczywiście ponawiane. Stąd absolutna konieczność, by nauka i technika rozwijały się wraz z etyką nauki i techniki, która stawia granice. Dzisiaj neguje się potrzebę czy możliwość ustanowienia jakichkolwiek granic. Tymczasem ingerencja biotechnologiczna w życie człowieka powoduje jego deforma-

cję i w końcu śmierć. Stąd też zastosowanie tak radykalnych metod jak zapłodnienie pozaustrojowe w laboratoriach, a więc typu właściwie hodowlanego, a nie charakterystycznego dla człowieka, który jest owszem bytem biologicznym, ale na wyższym poziomie egzystencji, psychosomatyckiej i duchowej stanowi niebezpieczeństwo, bo przede wszystkim nie uwzględnia tego, co jest prawdziwie ludzkie.

Są to nieludzkie sposoby rozmnażania człowieka, które krzywdzą w pierwszym rzędzie dzieci pochodzące z tej procedury. Ich życie okupione jest życiem wielu istnień ludzkich” – podkreśla abp Hoser. Dodaje również, że nie wolno zapominać, że za tego typu biotechnologią kryje się potężny rynek finansowy. Niewątpliwie przeżywamy fazę ogromnej merkantylizacji medycyny, co jest dla człowieka szalenie niebezpieczne.

### Droga do dziecka

In vitro jest ogromną pokusą dla małżeństw, które nie mogą się doczekać potomstwa, a bardzo pragną własnego dziecka. Ministerstwo Zdrowia szacuje, że w Polsce takich par jest około miliona.

Jedną z metod, które dają szansę na dziecko i lekarze wiążą z nią ogromne nadzieje, jest naprotechnologia aprobowana przez Kościół i środowiska katolickie.

„Jest to metoda, która przynosi o 20 proc. większe rezultaty w poczęciu dziecka i respektuje godność kobiety i małżeństwa – przekonuje prof. Bogdan Chazan, dyrektor szpitala im. Świętej Rodziny w Warszawie. – Naprotechnologia w przeciwieństwie do sztucznego zapłodnienia in vitro jest metodą, która leczy. Opiera się na dokładnej diagnostyce, w leczeniu osiąga się 80-proc. powodzenie” – podkreśla prof. Chazan.

Jednak choć początki tej metody sięgają lat 70. ubiegłego wieku i dotyczą Uniwersytetu Medycznego Creightona w Omaha, naprotechnologia nie jest jeszcze dostatecznie spopularyzowana. Stosuje ją tylko około 500 lekarzy na świecie i kilkunastu w Polsce.

Tymczasem in vitro to ogromny biznes, w który zaangażowane są koncerny farmaceutyczne, kliniki i ginekolodzy. Odnosi się wrażenie, że intratne finansowo in vitro, uznawane za panaceum na pro-

blemy z poczęciem dziecka, hamuje postęp prac naukowych nad autentycznym leczeniem bezpłodności małżonków.

Coraz mniej osób zastanawia się nad faktem, że tylko jeden na 20 zarodków ma szansę przeżycia w wyniku stosowania metody in vitro. Czasem tylko w telewizji pojawi się wstrząsający dokument, jak film Grzegorza Brauna „Eugenika – w imię postępu”, w którym można zobaczyć przechowywane w bańkach, w parującym od zimna azocie zamrożone zarodki czekające na kontynuację życia. Tych bańek, z którymi nikt nie wie, co robić dalej, jest coraz więcej.

Tak jak porzuconych przez rodziców dzieci czekających na adopcję.

Znam pewne katolickie małżeństwo, któremu w poczęciu dziecka nie pomogła naprotechnologia. Zastanawiają się, czy Kościół w kwestii in vitro się myli. Galileusza, którego Trybunał Inkwizycyjny skazał na areszt domowy i cotygodniowe odmawianie psalmów pokutnych przez trzy lata za potwierdzenie heliocentrycznej teorii Kopernika, po paru wiekach zrehabilitował Jan Paweł II w 1992 r., przyznając tym samym, że jego wcześniejsze potępienie było z religijnego punktu widzenia bezpodstawne. To młode małżeństwo wciąż pyta, bo chce wiedzieć, co ma robić. Ginekolodzy związani z Kościołem propagujący naprotechnologię mówią: „Jeśli kobieta nie zachodzi w ciążę po 24 miesiącach od podjęcia leczenia bezpłodności tą metodą, lekarz prowadzący zaleca adopcję”.

Ich znajomi, którzy w wyniku zapłodnienia in vitro mają synka, chwalią się, że jest ich „z krwi i kości”. A pragnąc uzyskać pewność, że dziecko będzie zdrowe, wyeliminowali zarodki słabsze, w których odkryto jakieś wady genetyczne. Bezdziętne pary „ortodoksyjnych katolików”, powołujących się na normy etyczne, uważają za naiwnych, wychodząc z założenia, że skoro nauka stwarza szansę, trzeba z nich korzystać. Nie przejmą się ostrzeżeniem abpa Hosera, że te dzieci później upominają się o swój początek. „Mamy takie sytuacje w krajach, które zaczęły wcześniej stosować taką technologię. Musimy zwiększyć opiekę nad tymi dziećmi, bo mogą później przeżywać różnego typu dramaty osobiste, pomóc im nie być ofiarami niefrasobliwości techników, którzy to robią” – tłumaczy abp Hoser. ●

# BOŻY DAR OJCOSTWA

Z dr. Andrzejem Mazanem  
z Instytutu Studiów  
nad Rodziną, rozmawia  
Joanna Szubstarska



Dr Andrzej Mazan: Godność ojcostwa i macierzyństwa jest tak wielka, że nikt nie powinien ważyć się na jej zniszczenie,  
Fot. Dominik Różański

Spotykamy się na kilka tygodni przed uroczystością św. Józefa, który jest patronem każdej rodziny, wybierającej świętość. Józef był człowiekiem sprawiedliwym, co należy odczytać z teologicznego punktu widzenia- że swoje życie przyporządkował woli Bożej. Dlaczego dziś, według Pana, wielu mężczyzn, ojców rodzin, odrzuca model Świętej Rodziny?

Myślę, że wiąże się to z poczuciem rozwoju własnej świętości. Ojcostwo, tak jak i macierzyństwo, jest finałem rozwoju człowieka, zarówno w kategoriach cielesno- duchowych, jak i duchowych. Jest to olbrzymia nobilitacja i dojrzałość, jeśli chodzi o rozwój człowieka. Opracowania psychologiczne podają, że człowiek rozwija się wg własnego pragnienia, że posiada ukryte dążenie, które chce zrealizować i sprowadza się ono - przynajmniej w odniesieniu do mężczyzny- do bycia dobrym ojcem. Mężczyzna ma z natury wpisane ojcostwo, ale ojcostwo powinno być odpowiedzialne.

Współcześnie istnieje też problem degradacji ojcostwa, jego ośmieszenia. Ojcostwo jest kierowane w ślepy, hedonistyczny nurt erotyczny, a przeciw męskość wiąże się z odpowiedzialnością za życie i wychowanie. Na mężczyźnie spoczywa odpowiedzialność za bezpieczeństwo, za opiekę, za stworzenie środowiska, w którym dziecko może się rozwijać. Dramatyczna jest uwaga psychologów, że dla dziecka bardziej traumatyczny jest rozwód niż śmierć jednego z rodziców. Aby potrzeby dziecka były zaspokojone, powinno wzrastać w rodzinie pełnej. Myśląc o Świętej Rodzinie możemy zadać pytanie: po co małemu Jezusowi rodzina? Odpowiedź jest taka, że człowieczeństwo Jezusa nie ukształtowałoby się bez rodziny.

Badania socjologiczne pokazują, że na pytanie: kto jest dla ciebie najważniejszy w życiu, młodzież na pierwszym miejscu wymienia rodzinę. Ale

pomiędzy pragnieniem a realizacją jest dysonans. Prowadząc z żoną kursy przedmałżeńskie, spotykamy się z problemem braku świadomości ojcostwa. Główne przeszkody do zbudowania trwałego związku dotyczą kwestii własnego ja, dlatego kluczowe jest przewyciężanie egoizmu. Kultura stawia indywidualizm na pierwszym planie. Inny problem współczesnych małżonków to konfrontacja z olbrzymią sferą przyjemności i życie w obszarze podwyższonego poziomu emocjonalnego- mówię o filmach, grach, obszarze rozrywki. Młodzi poszukuje przede wszystkim adrenaliny, dążąc do samorealizacji. Rodzi się pytanie, z ilu przyjemności młodzi wchodzący w związek małżeński potrafią zrezygnować. Poza tym, wchodząc w związek, należy podporządkować się słabościom drugiej strony, tzn. uzupełniać jej słabości i dostrzec własne. Małżeństwo to nie tylko przejście w triumfie, ale droga wzajemnej pomocy. Obok wspomnianych kwestii psychologicznych, które mogą zagrażać sakramentalnemu związkowi małżeńskiemu, pojawia się kwestia wiary. Mówiąc z perspektywy ojca, jeżeli ojciec podporządkuje się dobru żony i dziecka, otwiera się przed nim możliwość przyjęcia darów samego Boga. Dziś dominuje pojęcie samorealizacji, odrzucenie pomocy Boga, co jest szaleństwem. Małżeństwo jest drogą rozwoju wewnętrznego- im bardziej jestem dobry, pomagam, tym większa jest moja wolność. Wprowadzenie dziecka w życie sakramentalne, w życie z Bogiem, jest dla mnie rodzajem wymagania, bo nie mogę zdradzić dziecka. W „Liście do rodzin”, gdy mowa jest o czwartym przykazaniu i czci należyj rodzicom,

Jan Paweł II mówi: abyście na tę cześć zasłużyli.

Cywilizacja zachodnia stworzyła nierealny wzorzec idealnego mężczyzny. A ojcowie pracujący często są pracoholikami lub pochłonięci hobby. Kiedy dodać do tego brak trwałych zabezpieczeń społecznych i prawnych dla instytucji małżeństwa i rodziny, małżonkowie, aby przetrwać chwile kryzysów, wypracowują wzajemne relacje. Jaką relację proponowałby Pan młodym małżeństwom?

Problem ojca pozostaje w relacji do macierzyństwa. Faktem jest, że ojcostwo daje początek życiu, jest to jego najważniejsza funkcja. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z wielkości tego daru. Dar życia wymaga konsekwencji wychowawczej. Rozwój ojcostwa jest bardzo mocno uzależniony od relacji do kobiety, czyli do matki, a potem do dziecka. Myślę, że ojciec sam też wychowuje się poprzez przyjęcie dzieci i poprzez relację do swej żony, czyli matki.

Współczesna kultura próbuje odwieźć mężczyznę od jego zadania, jego powołania i pragnienia, kierując go w stronę pracy, rzeczy, pasji, hobby – kieruje się ku rzeczom. Mężczyzna może się łatwo podporządkować rzeczom, dlatego jego rozwój jest przyporządkowaniem do macierzyństwa, ponieważ kobiecość jest bardziej personalistyczna, zwrócona do osób. Mężczyzna, wchodząc w związek małżeński, w ojcostwo, jest nieukształtowany w sensie osobowym, dopiero dopełnia się będąc w związku z kobietą. Im później wchodzi w związek, tym trudniej mu przestawić zwrotnicę na osoby, na służbę.

Wróćmy do św. Józefa. Papież Jan XXIII zawierzył Sobór Watykański II św. Józefowi,

aby czuwał nad odnową Kościoła. Jan Paweł II z kolei w adhortacji z 1989 „Redemptoris Custos” wyraził życzenia, aby św. Józef był patronem naszych czasów. Benedykt XVI św. Józefowi poleca dzieło ewangelizacji. Czy ten święty posiada cechy, które wydają się niezbędne dla dzisiejszych czasów, w tym również dla współczesnych rodziców, np. wychowanie dzieci w bojaźni Bożej i wychowanie do wolności wewnętrznej?

Św. Józef jest przede wszystkim patronem ojców. Fakt, że to ojcostwo przez teologów zostało silnie wydobyte. Św. Józef w kolędach i dziełach malarskich jest przedstawiany jako starzec i jako ten, który ma przywilej sprawowania opieki nad Matką Bożą i Jezusem. Ale właściwie można by zapytać, czy św. Józef zrealizował się jako mężczyzna i jako ojciec. On również dojrzywał do swoich ról. Wchodząc do Świętej Rodziny i będąc jej fundamentem dojrzywał do ojcostwa, budował je, odpowiadając na potrzeby Jezusa- Człowieka, który potrzebował rodziny, aby wzrosnąć we wszystkich cnotach ludzkich jako człowiek. Św. Józef kształtował wychowawczo atmosferę Świętej Rodziny. Maryja była tą, która słucha, jest wierna, niepokalana, cała zanurzona w Bogu, napełniona Duchem Świętym. Ale przecież cała Święta Rodzina była zanurzona w Bogu, obdarzona niejako uprzednio łaską sakramentu. Chrystus był tam realnie, podobnie zresztą realnie jest obecny we wszystkich małżeństwach chrześcijańskich. Św. Józef ukazuje drogę wchodzenia przez mężczyznę w głębie przestrzeni Bożej. Jest to realizowanie się ojcostwa i jednocześnie droga do świętości. Jest to również droga zagłębiania się w cud- przyjęcie dziecka i jego wzrastanie. Oczywiście samo poczęcie dziecka jest epizodyczne, natomiast przyjęcie dziecka, uświadomienie sobie, kogo mam, jest zadaniem, które przerasta człowieka i kieruje ku Bogu.

Papież Benedykt XVI, nawiązując do postaci św. Józefa, zwraca uwagę na epizod poszukiwania dwunastoletniego Jezusa i odnalezienia Go w świątyni. Papież podkreśla, że dopiero w takich okolicznościach św. Józef uzmysłowił sobie, że jego ojcostwo jest wtórne do Ojcostwa Bożego. Jeżeli mówimy, że mężczyzna nosi w sobie dar, jakim może być ojcostwo, przekazywanie życia, to jest to największy dar, jaki Bóg złożył mężczyźnie po to, aby jego ojcostwo odzwierciedlało Ojcostwo Boże - ale

nie tylko jako wzór, ale również jako uznanie tego, że Bóg – Ojciec jest wychowawcą, pierwszym dawcą zasad, które powinien zrealizować.

**Chociaż wg najnowszych badań socjologicznych współczesne ojcostwo określa się mianem ojcostwa nieobecnego- wżyciu dziecka i całej rodziny- jednak nadal w Polsce odsetek ojców zaangażowanych w życie rodziny jest znaczący. Jaki jest polski ojciec?**

Proces degradacji pozycji ojcostwa trwa od dwustu lat, w Europie i na świecie, i wiąże się z tradycją post-protestancką, która zniszczyła małżeństwo, przekazując wychowanie dzieci społeczeństwu. Istniejący od 400 lat projekt zakłada, że rodzice są najbardziej podejrzanymi w procesie wychowywania, niefachowymi i należy zbudować instytucje, które będą wychowywać lepiej, począwszy od żłobków i przedszkoli. Jest to proces wyciągania dzieci z domu po to, aby poddać je wychowywaniu przez różne instytucje społeczne. Wiąże się to z degradacją małżeństwa i ojcostwa.

O ile macierzyństwo ma konotacje ciepłe, ojcostwo kojarzy się z nieodpowiedzialnością, przemocą, alkoholizmem, dysfunkcyjnością, zajmowaniem się rzeczami ubocznymi. Jest wiele męskich zaangażowań, które istnieją obok rodziny. Nie mówię, aby mężczyzna nie zajmował się sprawami tego świata, ale jest on przyjemnościami tego świata obezwładniany.

Można zadać pytanie, co ofiarował św. Józef Jezusowi. Odpowiedź jest taka, że ofiarował dar rozumienia relacji człowieka do Boga i tego przede wszystkim uczy mężczyznę. To ojciec porządkuje rzeczywistość. Pierwszym zadaniem ojca jest wyjaśnienie rzeczywistości, zbudowanie zasad, na których ta rzeczywistość istnieje. Człowiek w misterium wzrastania drugiej osoby jest kimś, kto nie do końca rozumie tajemnicę poczęcia, wzrostu, wychowania i przeznaczenia. Jeśli dostrzeżemy, że człowiek jest przeznaczony do współbywania z Bogiem to wychowywanie ma polegać na tym, aby przygotować dzieci, aby mogły przyjąć łaskę od Boga.

Osobiście jestem zauroczony nowym życiem. Mam głęboką wiarę, że poczęcie dziecka jest darem Boga objawiającego się, jest teofanią.

**Współczesny ojciec, nie mogąc w wielu przypadkach przekazać dzieciom wielkich dóbr materialnych, może im ofiarować samego**

**siebie: czas, czułość, troskę, wsparcie. Zgadza się Pan z tym?**

Tworzenie relacji między kobietą a mężczyzną, między matką a ojcem, żoną a mężem jest budujące.

Ojciec w rodzinie nie jest tylko po to, aby przekazać życie cielesne, ale również życie duchowe i jest rzeczywiście fascynujące. Rozwój życia duchowego to przecież rozwój świętości. Rozwój ten wymaga własnej formacji, znalezienia miejsca we wspólnocie w Kościele. Marzę o tym, aby powstały formacyjne wspólnoty ojcowskie. Jeżeli jest dobry ojciec, jego oddziaływanie będzie ustawiczne.

Godność ojcostwa i macierzyństwa jest tak wielka, że nikt nie powinien ważyć się na jej zniszczenie. Jednak współczesna kultura niszczy tę godność, co więcej- rodzice pozwalają, aby dzieci niszczyły swoje życie, swój kapitał życia. Niszczenie etosu rodziny jest dla mnie bardziej dramatyczne niż bomba atomowa. Jesteśmy w Instytucie Rodziny, gdzie działa duszpasterstwo rodzin, gdzie podejmowane są wysiłki na rzecz rodziny, nieustanna praca odbudowywania wewnętrznego statusu małżeństwa. Jeżeli Święta Rodzina potrafiła odnowić cywilizację, to każda rodzina jest również początkiem odnowy cywilizacji, dopóki jest zanurzona w programie Bożym. Nie samorealizacja, ale Boga-realizacja w sobie.

**Czy w Pana życiu były osoby, które wpłynęły na kształt Pańskiego małżeństwa?**

Nasze małżeństwo rozpoczęło się w 1977 r. Rok później wybrano Ojca Świętego, wzrastaliśmy w jego świetle. Chciałbym podzielić się doświadczeniem początków naszej drogi małżeńskiej. W Warszawie nie mieliśmy mieszkania, pojechaliśmy w okolice Limanowej. Trafiliśmy na wieś, gdzie przyjmowanie dzieci było traktowane jak coś naturalnego. Spotkaliśmy rodziny z ośmiorgiem, dziesięciorgiem dzieci. Tamta wieś to był wzór społeczeństwa, w którym dostrzegało się szacunek dla człowieka i radość z posiadania licznych potomstwa. Na wsi spędziłyśmy trzy lata naszego małżeńskiego życia, do Łomianek przyjechaliśmy już z trójką dzieci. Nasz projekt posiadania licznej rodziny nie cieszył się popularnością, ani wsparciem, nawet ze strony najbliższych. Dziś mamy ośmiorgo dzieci. Utrzymujemy kontakty z rodzinami, które również mają kilkoro dzieci...

Dziękuję za rozmowę. ●

# W OBRONIE ŻYCIA

RAFAŁ NATORSKI

Ojciec Święty odwiedził Radom 4 czerwca 1991 r. Blisko pół miliona wiernych zgromadzonych na lotnisku wojskowym wysłuchało bardzo emocjonalnej homilii Jana Pawła II poświęconej m.in. aborcji

**N**ie zabijaj, ale raczej przyjmij drugiego człowieka jako dar Boży, zwłaszcza jeśli jest to twoje własne dziecko” – apelował Jan Paweł II podczas nabożeństwa odprawionego 20 lat temu na radomskim lotnisku. Radomianie wzięli sobie te słowa do serca. Właśnie w tym mieście stanął pierwszy w Polsce pomnik poświęcony nienarodzonym dzieciom. Aktywnie działają ruchy „pro-life”, które co roku organizują marsze dla życia

– Do cmentarzyska ofiar ludzkiego okrucieństwa w naszym stuleciu dołącza się jeszcze inny wielki cmentarz: cmentarz nienarodzonych, cmentarz bezbronnych, których twarze nie poznała nawet własna matka, godząc się lub ulegając presji, aby zabrano im życie, zanim jeszcze się narodzą. A przecież już miały to życie, już były poczęte, rozwijały się pod sercem swych matek, nie przeczuwając śmiertelnego zagrożenia. A kiedy już to zagrożenie stało się faktem, te bezbronne istoty ludzkie usiłowały się bronić. Aparat filmowy utrwalił tę rozpaczliwą obronę nienarodzonego dziecka w łonie matki wobec agresji. Kiedyś oglądałem taki film, i do dziś nie mogę się od niego uwolnić, nie mogę uwolnić się od jego pamięci. Trudno wyobrazić sobie dramat straszliwszy w swej moralnej, ludzkiej wymowie – wołał Jan Paweł II.

Papież odniósł się również do ówczesnych dyskusji na temat aborcji. Dwa tygodnie przed rozpoczęciem pielgrzymki w polskim sejmie prze-

padła ustawa zakazująca przerywania ciąży.

– Korzeń dramatu, jakże bywa on rozległy i zróżnicowany. Jednakże pozostaje i tutaj ta ludzka instancja, te grupy, czasem grupy nacisku, te ciała ustawodawcze, które „legalizują” pozbawienie życia człowieka nienarodzonego. Czy jest taka ludzka instancja, czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? Kto ma prawo powiedzieć „wolno zabijać”, a nawet „trzeba zabijać”, tam gdzie trzeba najbardziej chronić i pomagać życiu? – pytał dramatycznie Ojciec Święty.

## Walka o pomnik

Papieżowi udało się wzbudzić w sercach radomian miłość do nienarodzonych dzieci. Bardzo aktywnie zaczęły działać ruchy obrońców życia. W lutym 1996 r. do przewodniczącego Rady Miejskiej wpłynęło pismo od przedstawicieli Duszpasterstwa Akademickiego. Autorzy wnioskowali o zgodę na postawienie w Radomiu pomnika „Pamięci dzieci nienarodzonych”.

„W ostatnich latach w naszej ojczyźnie została choć w części zahamowana liczba bezkarnie zabijanych poczętych dzieci. Zważywszy na ten fakt oraz rosnącą świadomość społeczeństwa o dokonywanych zbrodniach na nienarodzonych, chcielibyśmy okazać pamięć tym bezbronny najmłodszym (...)” – pisali młodzi ludzie.



Pomnik Pamięci Dzieci Nienarodzonych w Radomiu

Fot. Rafał Natorski

Pomnik miał stać na skwerku przy kościele Świętej Trójcy. Działka należała do gminy, więc konieczne było uzyskanie akceptacji władz miasta. Zawiązał się społeczny komitet budowy pomnika. Jednak społecznicy szybko zderzyli się z biurokratyczną machiną i niechęcią niektórych środowisk. Blisko dwa lata trwały dyskusje w Radzie Miejskiej oraz zdobywanie niezbędnych pozwoleń.

Łatwiej było zgromadzić pieniądze na ten cel.

– Ofiary dawali nie tylko mieszkańcy Radomia czy naszej diecezji. Wpłaty napływały z całej Polski, a nawet zagranicą. Dostawialiśmy też sporo listów od kobiet, które kiedyś popełniły błąd i zabiły swoje nienarodzone dzieci, a teraz tego żałują. One też ofiarowały pewne kwoty – opowiadała Jolanta Kucharska, rzecznik społecznego komitetu budowy pomnika.

Autorką projektu – odlanej z brązu figury Matki Bożej z małym Jezusem, u podnóża której leży malutkie dziecko okryte płaszczem - była łódzka artystka Krystyna Sołdyga-Solska. W grudniu 1997 r., na kilka dni przed odsłonięciem, rzeźba została oblaną przez nieznaną sprawców czerwoną farbą. Nie przeszkodziło to jednak w uroczystości, która odbyła się w święto Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny. Pomnik poświęcił metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski. Towarzyszyło mu ponad tysiąc mieszkańców miasta palących znicze i składających kwiaty. Harcerze zaciągnęli wartę przed postumentem.

Pomnik Maryi Matki Życia był wówczas pierwszą taką rzeźbą w Polsce usytuowaną nie na prywatnym, ale gminnym gruncie. Prawdopodobnie w tym roku jego mniejsza kopia stanie w Koszalinie, przy grobowcu znajdującym się na tamtejszym cmentarzu komunalnym. Tam zostały pochowane szczątki dzieci pozostawionych w koszalińskim szpitalu.

## Marsz dla życia

Radomianie nie zapominają o pomniku nienarodzonych dzieci. Prawie zawsze płoną tu znicze, a często pojawiają się również świeże kwiaty. Przy figurce Maryi spotykają się także uczestnicy marszów dla życia, które od kilku lat przechodzą ulicami w marcu w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Największa z dotychczasowych demonstracji odbyła się w ubiegłym roku. Na wezwanie Duszpasterstwa Rodzin Diecezji Radomskiej oraz Radomskiego Środowiska „Inicjatywa” odpowiedziało wielu mieszkańców miasta.

– Chcemy, aby marsze stały się inicjatywą różnych środowisk działających na rzecz życia i spotkaniem osób, które podejmują się dzieła duchowej adopcji. Marsz nie ma żadnych podtekstów politycznych. Jest tylko manifestacją ludzi dobrej woli, którzy popierają i szanują życie. Jak pokazują badania prowadzone przez niezależne ośrodki, Polacy w zdecydowanej większości popierają ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci – mówi ks. Sławomir Adamczyk, duszpasterz rodzin diecezji radomskiej.

Uczestnicy marszu spotkali się przy katedrze, skandując hasło „Dzieci skarbem, a nie garbem”. Przeszli ulicą Żeromskiego do klasztoru oo. bernardynów, gdzie uczestniczyli w Drodze Krzyżowej i nabożeństwie, któremu przewodniczył ordynariusz radomski bp Henryk Tomasik. Podczas Eucharystii wiele osób podjęło się duchowej adopcji dziecka poczętego, zostały złożone deklaracje i ślubowania.

– Co roku nowa grupa osób dołącza do tej wielkiej listy osób wpisanej do Księgi Życia. Duchowa adopcja to codzienna modlitwa w intencji konkretnego dziecka, którego życie jest zagrożone. Trzeba odmówić specjalną modlitwę w intencji ochrony życia, dziesiątek Różańca i podjąć jakieś dodatkowe dzieło pokuty.

– Zachęcam wszystkich, żeby podejmowali taką duchową adopcję. Jeżeli nie zdążyli w Dzień Świętości Życia, można ją podjąć także w jakimś dowolnym Dniu. Ważne, żeby to dzieło kontynuować przez dziewięć kolejnych miesięcy – wyjaśnia ks. Adamczyk, duszpasterz rodzin diecezji radomskiej.

Po Mszy św. uczestnicy marszu przeszli ze świecami pod Pomnik Dzieci Nienarodzonych, gdzie odbyło się zawierzenie Matce Bożej inicjatyw i osób promujących życie.

Działania radomskich obrońców życia nie ograniczają się tylko do organizacji marszów. Każdego 25. dnia miesiąca w klasztorze oo. bernardynów odbywają się spotkania modlitewne. W ich programie jest m.in. czytanie tekstów poświęconych obronie dzieci nienarodzonych.

Temat jest również bliski radomskiej radzie Rycerzy Kolumba. W ubiegłym roku z jej inicjatywy rozpoczęła się peregrynacja obrazu Matki Bożej z Gwadelupy.

– Czas peregrynacji pragniemy połączyć z szerokim programem działań na rzecz obrony życia, ponieważ to Maryja z Gwadelupy jest obrończynią i patronką życia poczętego – mówił wtedy Stanisław Dziwiński, koordynator działań związanych z radomską peregrynacją. Tę prawdę zaakcentował dobitnie Jan Paweł II w 1999 r., podczas podróży apostolskiej do Meksyku, zawierając Maryi sprawę życia poczętego. Powiedział wtedy: „Pod Jej macierzyńską opiekę oddaję życie i niewinność dzieci, zwłaszcza tych, którym zagraża niebezpieczeństwo śmierci zanim się narodzą”.

– W ostatnich latach Maryja stała się wyraźnym symbolem obrony życia. Mamy nadzieję, że peregrynacja uwarząli wszystkich na szacunek do życia i przyczyni się, że również mężczyźni poczują się za to życie odpowiedzialni. Każdy Rycerz Kolumba powinien być obrońcą życia – mówił ks. Wiesław Lenartowicz, kapelan radomskiej rady stowarzyszenia.

W ubiegłym roku radomianie aktywnie włączyli się również w akcję zbierania podpisów pod obywatelskim projektem nowelizacji ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Zawierał on zapis, że życie ludzkie ma być chronione bez żadnych wyjątków, które dopuszcza obecna ustawa. Jednak parlament odrzucił ten projekt.

– Zlekceważono głosy 600 tys. ludzi, którzy prosili o uwzględnienie ich przekonań – skomentował decyzję posłów bp Henryk Tomasik. – Człowiek od momentu poczęcia ma prawo do życia. Dlatego bardzo poważnym błędem społecznym jest rozstrzygnięcie przez głosowanie prawdy o rzeczywistości, którą jest prawo do życia. Serce zaczyna bić w 21. dniu od poczęcia. Czy można dyskutować nad tym, że to nie jest jeszcze człowiek? – dodał ordynariusz diecezji radomskiej.

## Modlitwa w oratorium

Obrońcy życia aktywnie działają również w innych zakątkach diecezji radomskiej. Miejszem szczególnym jest sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Kałkowie. Dwadzieścia lat temu, gdy parlamentarzyści toczyli burzliwe dyskusje na temat aborcji, w świątyni modlono się w ich intencji. Wówczas również powstało Oratorium Wdzięczności za Dar Życia.

Modlitwa w intencji dzieci nienarodzonych i polskich rodzin, aby zawsze z miłością przyjmowały każde poczęte życie, w Kałkowie trwa do dzisiaj. W sanktuarium propagowana jest również idea duchowej adopcji dziecka poczętego. Każdego roku w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie wielu wiernych w kałkowskim oratorium podejmuje osobiste zobowiązanie dziewięćmiesięcznej, codziennej modlitwy w intencji jednego nieznanego dziecka poczętego oraz jego rodziców, a także duchowego lub materialnego wspierania dzieł miłosierdzia niosących pomoc samotnym matkom i rodzinom. Świętość życia szanują również mieszkańcy pobliskiego Skarżyska-Kamiennej. W ubiegłym roku ulicami miasta przeszedł Pierwszy Skarżyski Marsz dla Życia i Rodziny. Uczestniczyło w nim ponad tysiąc osób.

Podobne spotkanie zaplanowano również w tym roku. Skarżysko-Kamienna i Radom znalazły się bowiem w gronie miast, w których odbędą się Marsze dla Życia i Rodziny w łączności ze Światowym Spotkaniem Rodzin w Mediolanie. W kongresie ma wziąć udział około miliona osób. Jego kulminacją będzie nabożeństwo odprawione przez papieża Benedykta XVI.

- Ten, kto nie może przyjechać do stolicy Lombardii, a pragnie duchowo włączyć się w to globalne wydarzenie, może uczestniczyć w Marszu dla Życia i Rodziny – zachęcają organizatorzy spotkań.

# STAROŚĆ – TAJEMNY ZAMYŚŁ BOŻY

JOANNA MATUS

**Jan Paweł II wzywał:  
„Zachowujcie jak skarb  
największy to, co było  
źródłem duchowej  
siły naszych ojców”.  
To w naszych czasach  
ważne wezwanie**

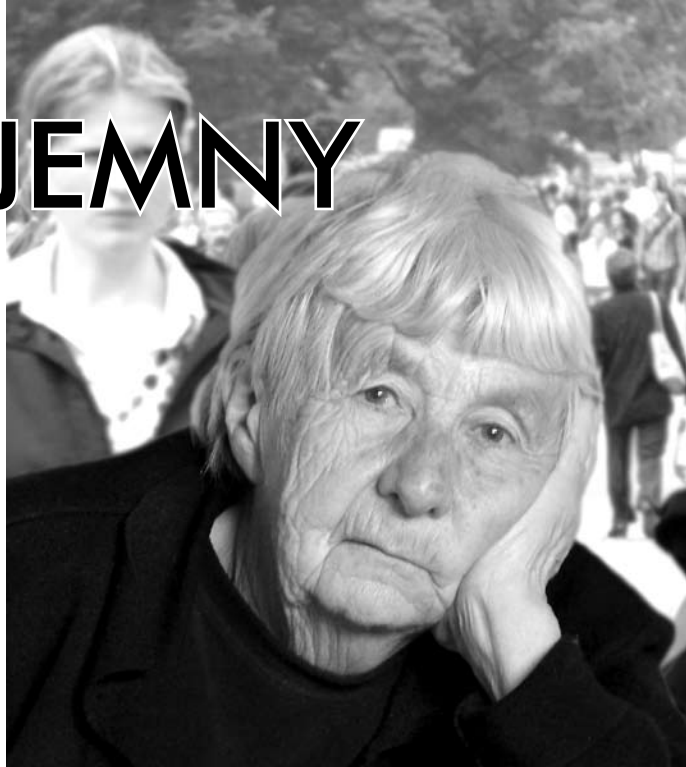
**O** starości wypowiadali się filozofowie już w starożytności. Platon gerontokrację, czyli społeczeństwo rządzone przez ludzi starszych, uważał za najlepsze rozwiązanie. Twierdził, że z wiekiem umysł się doskonali, a człowiek wyzwala się z różnego rodzaju namiętności. Podkreślał szacunek, jaki należy się osobom starszym. Inny pogląd w tej kwestii miał Arystoteles, który o starości mówił z pogardą, co przejawiało się w jego twierdzeniu, że fizycznemu starzeniu się odpowiada postępujące upośledzenie umysłu. Można tłumaczyć to tym, iż w klasycznej Grecji kulturowym imperatywem była tęsknota za nieśmiertelnością. Jak wielkiej analogii w tychże poglądach można doszukać się współcześnie...

O podeszłym wieku mówili również autorzy wczesnochrześcijańscy. Św. Augustyn - jeden z ojców Kościoła - uznał, iż starość wyznacza połowę życia człowieka i zaczyna się w wieku sześćdziesięciu lat, a kończy w momencie osiągnięcia stu dwudziestu lat. W XVII w. Kasper Druzbicki, poznański jezuita, napisał rozprawę „Provisiones senectutis” (Przygotowanie do starości), która mówiła o godnym oczekiwaniu naturalnego schyłku istnienia.

Współcześnie można dostrzec bardzo negatywne ustosunkowanie do starości, wręcz wypieranie faktu starzenia się ciała człowieka. Kult młodości tak mocno zniewolił nasze społeczeństwa, że problemy czy potrzeby ludzi starszych często są bagateli-

Człowiek, któremu dane jest starzeć się w zdrowiu wśród najbliższych powinien poczuwać się do odpowiedzialności za rozwój młodych pokoleń

Fot. Dominik Rózański



zowane. Jan Paweł II w liście „Do moich Braci i Sióstr - ludzi w podeszłym wieku” trafnie określił, iż dziś starość jest poważana tylko w niektórych społeczeństwach, a w innych, w których wartość człowieka określa się przez pryzmat jego wydajności i użyteczności, ten szacunek jest znacznie mniejszy. Taka postawa sprawiła, że ludzie starsi coraz częściej muszą zadawać sobie pytanie o sens swojego życia. Poczucie bezradności i beżużyteczności powodują, iż proponowana przez najbliższe otoczenie eutanazja wydaje się być jedynym rozwiązaniem w trudnych sytuacjach. Jednak, jak słusznie wskazuje papież, „niezależnie od intencji i okoliczności pozostaje ona aktem z natury złym, poważnym naruszeniem prawa Bożego, obrazą godności człowieka”.

## Starzenie się społeczeństw

Kwestia godności człowieka często staje jednak w opozycji do ekonomicznych rozważań nad starzeniem się współczesnych społeczeństw rozwiniętych. Już B. Russel w eseju „Koszmar starości” z 1931 r. stwierdził, że „postęp wiedzy medycznej przedłużył ludzkie życie. Nie nauczyliśmy się jednak zwiększać zakresu ludzkich możliwości. Od sześćdziesięciu lat rodzi się mniej ludzi i mniej umiera. Nieustannie wzrasta średnia wieku populacji”. Zgadzając się z tym, współcześni naukowcy, twierdzą, iż nie jest to korzystny trend z punktu widzenia społeczno-ekonomicznego. Należy zauważyć, że powodem starzenia się społeczeństw nie jest jedynie sukces

technologii medycznych, które obniżają śmiertelność niemowląt, dzieci oraz ludzi dojrzałych czy też wydłużają życie osób starszych. Ważnym czynnikiem staje się ograniczanie prokreacji, spowodowane wzrostem wiedzy, popularyzowaniem sztucznych metod regulacji urodzeń oraz przede wszystkim egoistycznym dążeniem do wygodnego życia, które w przypadku posiadania liczego potomstwa jest dużo trudniejsze do zorganizowania.

W tych warunkach osoby starsze znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji. Zwraca się uwagę na problem deprecjonowania starości, który pojawia się szczególnie w państwach przechodzących gwałtowne zmiany ekonomiczne, polityczne i społeczne. Ks. prof. Leon Dyczewski stwierdza, że człowieka starego ujmuje się jednostronnie, a pomoc udzielana od państwa oznacza w zasadzie jego izolację. Dlatego zadaniem każdego z nas jest podkreślanie wartości osób starszych dla jednostek, rodzin i społeczeństwa, bo to właśnie ten okres istnienia wnosi nową jakość w życie społeczne.

## Dystans czy przekaz międzypokoleniowy

Szybki rozwój cywilizacyjny przyczynia się często do pogłębiania samotności i poczucia bezradności u ludzi starszych. Wejście w erę społeczeństwa informacyjnego bazującego na szybkim przekazywaniu informacji utrudnia komunikację człowieka w wieku podeszłym z jego otoczeniem. Ponadto wielość bodźców atakujących ze wszystkich stron sprzy-

ja postępującej alienacji ludzi starszych. W rezultacie rewolucji informatycznej oraz rozwoju najnowszych technologii zauważa się efekt „cywilizacyjnego przyspieszenia”. M. Mead w swoich rozważaniach nad przekazem międzypokoleniowym zauważyła, że epokę cybercywilizacji cechuje obecnie prefiguratywność przekazu międzykulturowego. Następuje odwrócenie ról i zasad socjalizacji, starsze generacje zmusza się bowiem nie tylko do uznawania niezależności młodszych pokoleń, ale także uczenia się od nich nowych umiejętności, postaw i zachowań, który narzuca przyspieszony rytm życia społecznego. Co więcej, dominujące stają się wzorce zachowań tych, którzy są najlepiej przystosowani do realiów epoki komputera. To oznacza, że wstępujące pokolenia coraz szybciej przystosowują się do gwałtownych zmian, a zapotrzebowanie na dziedzictwo kulturowe pokoleń zstępujących maleje. Nie jest to pozytywny trend.

### Znaczenie starości

Starość to czas w życiu człowieka, który naznaczony jest często bólem i cierpieniem spowodowanym różnymi chorobami. Dlatego nie dziwią postawy wycofania się z życia rodzinnego czy też społecznego. Towarzyszy temu niejednokrotnie stres wynikający nie tyle ze spadku ogólnej sprawności, co z faktu pozbawienia dotąd posiadanego statusu społecznego czy materialnego. Dlatego też, cytując Jana Pawła II, czcić ludzi starych oznacza wypełniać wobec nich trojaką powinność: „akceptować ich obecność, pomagać im i doceniać ich zalety”.

Jednocześnie człowiek, któremu dane jest starzeć się w zdrowiu w towarzystwie osób najbliższych, powinien poczuwać się do odpowiedzialności za rozwój młodych pokoleń. W ich wychowaniu największą rolę powinna odgrywać właśnie rodzina, której ludzie starsi są punktem odniesienia w kwestii wartości czy doświadczenia życiowego. Cierpliwość, tolerancja i duża wyrozumiałość to najbardziej pożądane cechy dobrego rodzica-wychowawcy. Znana na całym świecie terapeutka rodzin V. Satir podkreślała, że w przypadku braku jednego rodzica w rodzinie, często to właśnie dziadkowie stanowią autorytety dla najmłodszych pokoleń. Jest

to nie tylko swego rodzaju służba drugiemu człowiekowi, ale i służba tradycji.

Rodzina chrześcijańska, której podstawami są wartości ugruntowane w religii, powinna być kluczem do zrozumienia rzeczywistości otaczającej człowieka. Przekaz kodeksu postępowania oraz hierarchii wartości następuje dzięki rodzinie, której model kształtował się od wieków. Była ona enklawą, w której ważny był wzajemny szacunek, pomoc, zaufanie czy zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. Uznawanie tradycyjnych wartości łączyło się z szacunkiem okazywanym jej starszym członkom. Silne więzi łączące najbliższych były wzmacniane poprzez wspólne doświadczenia życia codziennego, włączając w to sferę *sacrum* i *profanum*. To właśnie *sacrum*, czyli uroczystości kościelne lub rodzinne, stanowiły rdzeń polskiej tradycji. W XX w. w rodzinach trzypokoleniowych przekaz ten był dużo łatwiejszy z tego względu, iż osoby starsze towarzyszyły wychowaniu dzieci. Współcześnie obserwuje się trend odizolowywania się młodych ludzi zakładających rodziny od rodzin pochodzenia. Możliwe, że powoli stajemy się świadkami skutków tego procesu, co przejawia się w antypolskich postawach obojętności wobec krzyża czy też coraz większej laicyzacji.

Jednym z obszarów życia, w którym bardzo duże znaczenie mieli kiedyś ludzie starzy, było wychowanie do polskości, o czym dziś zapominamy. Wychowanie patriotyczne dziecka w rodzinie dotyczy miejsc szczególnie ważnych w jego życiu, a zatem najczęściej tych, w których dorastał. To przez nie człowiek miał szansę zakorzenienia się w rodzimej kulturze. Zatem szczególnie ważnym zadaniem dla osób starszych jest właśnie pomoc w kształtowaniu postaw patriotycznych wśród najmłodszych. W sytuacji burzliwych przemian kulturowych, społecznych, a nawet czasem dążeń do wyjałowienia polskości, ważne jest kształtowanie dojrzałej postawy patriotycznej. Takie pro-polskie wychowanie modelowane jest poprzez stwarzanie sytuacji motywujących do kształtowania postawy szacunku i miłości do ojczyzny. Metodami pobudzającymi do rozwoju patriotyzmu u dzieci jest np. czytanie literatury pięknej i historycznej, zapoznającej z losami narodu, ale i wzbogacającej mowę ojczystą. Wychowanie do patriotyzmu może być kształ-

towane poprzez organizację wycieczek krajoobrazowych, zwiedzanie zabytków historycznych czy kulturowych. Jednak najbardziej istotne w tej kwestii są kontakty z najstarszymi pokoleniami rodziny, których historii życia często przeplatane były trudnymi dziejami narodu polskiego. Młody człowiek, często odseparowany od swoich dziadków i zapracowanych rodziców, pozostawiany jest sam sobie.

Integralnym elementem polskiej tradycji była i miejmy nadzieję, że nadal jest, zakorzeniona w niej religia, która przekazywana przez starsze pokolenia wyznaczała zasady postępowania w życiu społecznym. Wraz z rodzicami wpajali oni dzieciom zwyczaje i tradycje rodzinne, uczyli prawd wiary, pierwszych modlitw czy choćby znaku krzyża świętego. Edukacja moralna odbywała się poprzez wspólne modlitwy czy uczestnictwo w Mszy św. i różnych nabożeństwach. Jan Paweł II określa ten obszar jako sferę ewangelizacji, która nie jest uzależniona od sprawności działania. Papież zauważa, że „Duch działa, jak i gdzie chce, nierzadko posługując się ludzkimi środkami, które w oczach świata uchodzą za mało znaczące”. Papież dostrzega w ludziach starszych, samotnych lub chorych potencjał, który wykorzystany może być na różne sposoby. Wskazuje na gotowość niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, która przejawia się poprzez zrozumienie i wsparcie, dodawanie otuchy przez życzliwą radę czy milczącą modlitwę oraz świadectwo cierpienia znoszonego z wytrwałą ufnością. W przywoływanym tu „Liście do moich Braci i Sióstr” pisze: „Właśnie wówczas, gdy słabną ich siły i zdolność działania, nasi sędziwi bracia i siostry stają się szczególnie cennymi narzędziami tajemnych zamysłów Opatrzności”.

Powtarzając za pewnym poetą „nie-widomy śni, niemy myśli, a czy ty patrzysz, widzisz?”, warto się zastanowić nad własną postawą, tym, co nas otacza oraz zmianami w postępowaniu, które można, a nawet trzeba wprowadzić już dziś. Szczególnie istotne jest docenienie znaczenia ludzi w podeszłym wieku w naszym życiu jednostkowym, rodzinnym czy społecznym. Bł. Jan Paweł II podkreślał, że to właśnie ludzie starsi są strażnikami naszej pamięci zbiorowej, dlatego należą im się szacunek oraz miłość, dzięki którym mogą czuć się aktywną częścią społeczeństwa.

# BYŁEM W WIĘZIENIU...



**Z Jolantą Burzyńską,  
zastępcą prezes  
„Bractwa Więziennego”  
rozmawia Petar Petrović**

**Na czym polega pomoc uwięzionym?**

Bractwo Więzienne powstało w 1992 r., a w następnym przystąpiliśmy do światowych struktur. W stanie wojennym ks. Jan Sikorski został poproszony o to, żeby odwiedzać internowanych i tak się zaczęły wizyty w więzieniach ludzi spoza służby więziennej. Później do księdza dołączyli wolontariusze. Najbardziej zależy nam na tym, by pomóc uwięzionym w gruntownej przemianie ich życia, po to, żeby nigdy więcej nie trafili za kratki. Organizujemy różnego rodzaju spotkania przede wszystkim biblijne i modlitewne. Prowadzimy biblioteki, ewangelizujemy za pomocą więziennego radiowęzła, a także wyświetlamy filmy religijne. Działamy wspólnie z kapelanami więziennymi, przygotowujemy więźniów do bierzmowania, czasem do chrztu. Organizujemy też spotkania z rodzinami z okazji różnych świąt. Nasi więźniowie biorą udział w corocznej pieszej pielgrzymce niepełnosprawnych do Częstochowy. Każdy z więźniów dostaje pod opiekę jednego niepełnosprawnego i pomaga mu w znoszeniu trudów.

**Czy pomagacie im Państwo także materialnie?**

Staramy się wspierać finansowo zarówno więźniów, jak i ich rodziny, w szczególności dzieci. Te rodziny często żyją w biedzie. Od kilku lat dajemy więźniom możliwość kształcenia. Prowadzimy liczne kursy angielskiego, komputerowe, zawodowe.

**Czy utrzymują Państwo kontakt z więźniami, którzy wyszli na wolność?**

Specjalnie dla nich otworzyliśmy we Wrocławiu dom, w którym byli więźniowie mogą znaleźć schronienie, poszukać pracę, przystosować się do życia w normalnym świecie, tak by jak najszybciej stanąć na własne nogi. Co ciekawe, dom ten prowadzi były więzień, pan Jarek, który jest także szefem jednostki terenowej Bractwa we Wrocławiu.

**Ile osób tworzy Bractwo i jakie warunki trzeba spełnić żeby do niego przystąpić?**

Mamy obecnie pięciuset wolontariuszy, działamy na terenie całego kraju i jesteśmy obecni w 60 proc. zakładów karnych. Bardzo często przychodzą do nas członkowie różnych wspólnot chrześcijańskich, głównie katolickich. Ci, którzy chcą się spotykać z więźniami, muszą najpierw przejść szkolenie. W Bractwie można działać też w inny sposób, jak choćby pakować i wysyłać paczki na świętą dla dzieci więźniów, w imieniu osadzonych rodziców. Można też pisać listy do więźniów, a także pracować w magazynie żywności.

**Z jakimi reakcjami więźniów i strażników spotykaliście się Państwo na początku swojej działalności?**

Dziwili się, że z własnej woli wchodzimy do więzień. Okazało się jednak, że nie tylko więźniom potrzebna była rozmowa, ale także strażnikom. Obecnie osadzeni wiedzą już, że są ludzie, którzy się o nich troszczą.

**Pamięta Pani swoje pierwsze spotkanie z więźniami?**

Do Bractwa dołączyłam rok po jego założeniu. Ks. Sikorski zaproponował mi kiedyś wejście do więzienia na spotkanie świąteczne z więźniami. Byłam mile zaskoczona ich reakcją, bardzo szybko zaczęli się ze mną zaznajamiać i opowiadać mi o swoim życiu. Przy swoich kolegach z celi – twardych w końcu facetach - nie wypada się przecież rozklejać. Z kobietą z zewnątrz można zaś porozmawiać sobie o życiu, trochę się wyzalić, zacerpnąć otuchy.

**Czy nie miała Pani obaw przed takimi spotkaniami?**

Nigdy nie czułam lęku, bo większość z więźniów, z którymi miałam kontakt, okazała się bardzo miła. Na początku mojego członkostwa w Bractwie zaczęłam odwiedzać narkomanów chorych na AIDS, byli to ludzie z podwójnym wyrokiem. Nie pytałam ich za co siedzą.

**O czym najczęściej rozmawia Pani w trakcie takich spotkań?**

Więźniowie najczęściej narzekają na swoją przeszłość, na to, że nikt im nie dał szansy, że wyrastali w złych środowiskach, że nikt o nich nie dbał, że mieli ciężkie życie. Nie można zapominać o

tym, że większość czynów popełnili z własnej woli, ale trzeba też brać pod uwagę warunki, w jakich przyszło im żyć.

**Jak łączy Pani działalność w Bractwie z pracą zawodową, życiem osobistym?**

Nie mam dzieci ani męża, więc dysponuję odrobiną wolnego czasu, chociaż życie zawodowe zabiera mi bardzo dużo energii. Jestem dyrektorem działu informatyki w dużej firmie ubezpieczeniowej. Ale z roku na rok Bractwo pochłania mnie coraz bardziej, poszerzamy naszą działalność. Pomoc więźniom daje mi dużą satysfakcję i poczucie spełnienia.

**Nie obawia się Pani opinii, że Bractwo zajmuje się więźniami, zamiast pomagać ich ofiarom?**

Nasza wspólnota nie zajmuje się ofiarami, aczkolwiek podobne Bractwa w innych krajach robią bardzo wiele na ich rzecz. Wydaje mi się jednak, że naprowadzając na dobrą drogę więźniów ratujemy w pewien sposób ich niedoszłe ofiary. Przekonanie więźnia, że to po jego stronie leży wina, że musi żałować za swoje postępowanie i się zmienić, często spotyka się z dużym oporem. Jest to jednak konieczne w procesie przemiany. Możemy się pochwalić wieloma pozytywnymi przypadkami. Nasz podopieczny Marek obecnie jest prezesem fundacji zajmującej się dziećmi ulicy, Jarek jest szefem domu dla wychodzących z więzienia, Kazio jest malarzem, poetą i jednocześnie odwiedza więźniów i opowiada im o przemianie swojego życia, kiedyś był alkoholiczkiem. Nie pomożemy wszystkim, ale ważne jest, by pomóc jak największej liczbie osób.

**Poznała Pani zapewne warunki, w jakich żyją więźniowie.**

Sytuacja przeciętnego więźnia nie jest tak różowa, jakby się mogło wydawać. Wielu z nich bardzo docenia możliwość spotkania się z kimś z zewnątrz. Żyć w celi, z tymi samymi ludźmi, nic nie robić i patrzeć w telewizor? Więzienie nie jest bardziej torturą psychiczną niż fizyczną. ●

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia



# NIE MAMY WŁADZY NAD KLIMATEM



Z dr. Tomaszem  
Telukiem z Instytutu  
Globalizacji rozmawia  
Aleksander Kłós

Dr Tomasz Teluk: Obiecaliśmy, że zwiększymy o 20 proc. wykorzystywanie energii ze źródeł odnawialnych. Polska gospodarka tego nie wytrzyma, już jest w złej sytuacji, a walka z ociepleniem ją dobije.

Fot. Aleksander Kłós

**Czy teoria ocieplenia klimatycznego ciągle ma się tak dobrze jak do tej pory?**

Przed konferencją klimatyczną w Kopenhadze wyszły na jaw treści poufnych e-maili czołowych naukowców zajmujących się tą sprawą. Dzięki temu wszyscy mieliśmy szansę się dowiedzieć, że nie ma bezpośrednich dowodów na wpływ człowieka na ocieplenie, co więcej, przedstawiane dane są naciągane i konstruowane pod tę tezę.

Obecnie wyciekła druga część e-maili, a w nich znajdują bardzo duże różnice w interpretacji danych. Okazuje się, że nie świadczą one o tym, że mamy do czynienia z gwałtownymi zmianami temperatur, nie ma też żadnych dowodów na to, że człowiek może mieć wpływ na zmiany klimatu.

**Wiele udowodnionych fałszerstw i przekłamań nie spowodowało jednak odejścia od tej idei.**

Podczas konferencji w Rio de Janeiro w 1992 r. wykorzystano proekologiczne nastawienie opinii publicznej, żeby stworzyć ideologiczną strategię jednoczenia lewicy pod pozorem walki ze zmianami klimatu. Do tego projektu zaczęli się przyłączać także politycy o poglądach nielewicowych. Chcieli na tym zbić polityczny kapitał. Potem pojawiły się firmy, które zauważyły, że można na tym nieźle zarobić i promować nowe technologie rzekomo sprawiające, że klimat nie będzie ulegał zmianom. Mamy do czynienia z gigantycznym projektem polityczno-biznesowo-ideologicznym realizowanym od 30 lat. Wydano już na niego tyle pieniędzy, zwerbowano tylu ludzi, a jest to machina, która przynosi bardzo wielu grupom interesów gigantyczne zyski, że nie można się tak z tego po prostu wycofać.

**Czy zauważa Pan jakieś zmiany w dyskusji na temat ocieplenia? Czy ciągle mamy do czynienia z jednostronnym przedstawianiem tego problemu, straszeniem apokalipsą, wg instrukcji wydawanych przez ekologów?**

Na pewno symptomem zmian jest to, że jeszcze kilka lat temu wszyscy ci, którzy negowali antropogeniczny efekt cieplarniany, byli nazywani negacjonistami klimatycznymi, wyśmiewano się z nich, nie byli w ogóle dopuszczani do dyskusji. Obecnie wydaje się, że zwolennicy tezy o ocieplaniu klimatu są w mniejszości.

**Dlaczego w takim razie w mediach słyszymy wypowiedzi naukowców, którzy zapewniają o istnieniu ocieplenia klimatycznego?**

To zrozumiałe, że jak jest jakiś modny temat, to zaraz znajdują się fundusze na badania, można dzięki temu bardzo łatwo zrobić karierę. Gdy podłączają się do tego jakieś znane ośrodki, to mamy do czynienia ze znakomitą ścieżką, by realizować swoje ambicje. Na takie badania zawsze znajdują się pieniądze, dzięki czemu można uczestniczyć w realizacji szeregu projektów.

**Skąd pochodzą środki finansowe na te pseudo-badania naukowe? Kto za to wszystko płaci?**

Sama Unia Europejska przeznaczająca gigantyczne pieniądze na organizacje „dbające” o środowiska naturalne. Większość z nich mówi o sobie, że są pozarządowe i niezależne, a w większości otrzymują pieniądze z Brukseli i de facto są agendami rządowymi, na które łożą podatnicy. W ten sposób UE sama kreuje sobie gremia poparcia. To fałsz biznesowo-ideologiczny.

Prof. Zygmunt Kolenda uważa, że do obniżenia emisji CO<sub>2</sub> w elektrowniach potrzebne są bardzo rozbudowane technologie chemiczne. Takie rozwiązania zostały wypracowane w przodujących technologicznie krajach, np.

w Niemczech. My nie mamy takich technologii, musimy je kupić. Bogate państwa mówią: udzielimy pożyczki, a wy za tę pożyczkę kupicie od nas technologie do wychwytu CO<sub>2</sub>...

To niedorzeczne, no bo jakaś firma francuska bądź niemiecka wynajdzie coś takiego, a polski podatnik będzie musiał za to płacić, gdyż jest to nam prawnie narzucone. W ten sposób chora ideologia zmusza społeczeństwa do ponoszenia wielkich kosztów projektów biznesowo-ideologicznych. Na wolnym rynku takie projekty nie znalazłyby uznania i nikt by nie kupił czegoś, co polega na przewleaniu pustego w próżne. Cały ten system to manipulacja opinii publicznej, te wszystkie modele komputerowe symulujące zmiany klimatu są tyle samo warte, co te przewidujące przyszłą wartość akcji. Te bzdurne tezy przywoływane są przez samozwańcze autorytety mające stanowiska nadane z urzędu. Np. teza o wyczerpalności zasobów naturalnych jest chyba jedną z najbardziej idiotycznych, jakie krążą w przestrzeni medialnej. To tak, jakby epoka kamienia łupanego skończyła się z powodu braku kamienia. Siłą napędową rozwoju cywilizacji jest kreatywność człowieka, jak się znacznie wyczerpywać ropa czy gaz, to wymyślimy coś innego. Ideologia ocieplenia głosi, że CO<sub>2</sub> jest najgorszym z gazów, że zagraża ludzkości i całej planecie, tyle tylko, że jest on niezbędny do rozwoju życia na Ziemi.

**Panie doktorze, a jakie będą konsekwencje realizacji zobowiązań podpisanego przez rząd Donalda Tuska paktu klimatycznego?**

Podpisaliśmy bardzo niekorzystny dokument i dopiero teraz nasi rządzący zastanawiają się, co z tym fantem zrobić. Oczywiście znów jesteśmy w tej sprawie zapóźnieni, trzeba było myśleć o tym dużo wcześniej i nie godzić się na narzucone nam bardzo niekorzystne wa-

runki. W przyszłym roku wchodzi w życie zapisy, które zobowiązują nas do redukcji o 20 proc. emisji gazów cieplarnianych. Obiecaliśmy też, że zwiększymy o 20 proc. wykorzystywanie energii ze źródeł odnawialnych. Polska gospodarka tego nie wytrzyma, już jest w złej sytuacji, a walka z ociepleniem ją dobije. Większość produkowanej przez nas energii pochodzi z węgla kamiennego i tak szybkie przejście na inne źródła jest niemożliwe. Krajowi producenci energii, którzy zostaną obciążeni dodatkowymi kosztami, będą musieli podnieść ceny, co spowoduje, że będziemy płacić więcej za elektryczność, gaz i ogrzewanie. A to wpłynie na ogólny, gwałtowny wzrost cen, wzrost bezrobocia i inflacji, zamykanie kolejnych zakładów.

**Trudno sobie wyobrazić, że przy tak radykalnym wzroście kosztów nie dojdzie do poważnych protestów.**

Ja jakoś jestem przekonany, że im się uda. W ciągu ostatniego miesiąca niebotycznie wzrosły ceny paliwa. I kto z tego powodu protestuje? Polacy stają się takim typowym, konsumpcyjnym, zachodnim społeczeństwem, które jest się w stanie zbuntować tylko w jakichś ekstremalnych sytuacjach. Więc wyobrażam sobie, że w sprawie podwyżek spowodowanych wprowadzaniem pakietu klimatycznego wystąpi kilka autorytetów moralnych i wytłumaczy społeczeństwu, że mamy do czynienia z wyższymi celami, że trzeba ratować świat. To będzie przypominać kampanię „zachęcającą” do płacenia abonamentu na publiczną telewizję, która w obecnej formie nie ma racji bytu. Skoro Smoleńsk przeszedł, to znaczy, że w naszym kraju wszystko przejdzie.

**Czy Polacy interesują się tematem ocieplenia klimatycznego?**

Podsunał mi Pan pomysł, aby taką analizę przeprowadził Instytut Globalistyki. Wydaje mi się, że jesteśmy jednym z najbardziej sceptycznie nastawionych do kwestii ocieplenia klimatycznego narodów. Od jakiegoś czasu media przestały nas bombardować takimi zlepkami obrazów, jak np. dymiący komin, głodujące dziecko i jakiś młodzik w dredach i w kolczyku w nosie tłumaczący, że jeśli „coś z tym nie zrobimy”, to za miesiąc Bałtyk zaleje Tatrę. Myślę, że większość Polaków ma inne sprawy na głowie, a nie walkę z ociepleniem.

**Czy fala kłopotów gospodarczych i zadłużenie wielu państw europejskich wpłyną na regulacje dotyczące pakietu klimatycznego? Czy ekonomia pokona ideologię?**

Zielony protekcjonizm dzieje się wbrew rozsądkowi i zamyka rynek unijny na globalizację poprzez nakładanie różnego rodzaju regulacji motywowanych względami ekologicznymi. Mamy do czynienia ze zwykłym faworyzowaniem niemieckich i francuskich firm, które wyspecjalizowały się w produkcji „zielonej” technologii. Można podać wiele takich przypadków. Pierwszy z brzegu to rynek papieru. Dąży się do tego, żeby zabronić importu papieru z Chin (to paradoksalnie oni go wynaleźli), a stoją za tym konkretni ludzie zajmujący się na naszym kontynencie jego produkcją. Mamy też oznakowania ekologiczne, które w rzeczywistości służą do tego, żeby nie kupować produktów z importu, gdyż nie spełniają one kryteriów zrównoważonego rozwoju.

**Czy to znaczy, że mamy do czynienia z monopolizowaniem rynku i zmuszaniem pozostałych jego uczestników, poprzez stosowanie zapisów prawnych, do kupowania danych produktów?**

Cała polityka unijna opiera się na jednym wielkim protekcjonizmie faworyzującym firmy pochodzące z tych krajów. Ta strategia jest tak banalnie prosta i widoczna, że aż dziw bierze, że wszyscy się na to godzą. Jest to bardzo niekorzystne dla Europy, bo w 2020 r. gospodarka azjatyckie zdominują globalną gospodarkę. Nasz kontynent nie będzie w stanie z nimi konkurować, a obecnie desperacko broni się przed zmianą swojego stylu życia bankrutującego na naszych oczach.

**Czy wiadomo, na ile ogromne koszty unijnego pakietu klimatycznego wpłynęły na kryzys zadłużeniowy krajów UE?**

Te sumy są rzeczywiście gigantyczne, choć nie można bezpośrednio wiązać pakietu klimatycznego z kryzysem, ponieważ jest to szerszy problem dotyczący zadłużania się rządów i bankructwa socjalnego państwa dobrobytu. Ono mogłoby sprawdzić się kilkadziesiąt lat wcześniej, gdy rodziło się o wiele więcej dzieci niż dziś, gdy zmieniło się nastawienie do rodziny. Koszty pakietu klimatycznego są horrendalne i wszyscy jesteśmy zmuszeni brać na siebie ten ciężar.

**I wszyscy się na to godzą?**

Po konferencji klimatycznej w Durbanie, w RPA, Kanada wystąpiła z protokołem z Kioto. Ten globalny system się sypie i to tym bardziej musi wpłynąć na rewizję polityki wobec zmian klimatycznych. Tak samo politycy powinni mieć odwagę, by przyznać, że okłamywali opinię publiczną. Jesteśmy świadka-

mi tego, że w Unii panuje duża elastyczność w stosowaniu i stanowieniu prawa i możliwość wprowadzania wyjątków, o czym przekonujemy się, obserwując działania duetu Merkel-Sarkozy.

**Czy jednym z powodów tak wielkiego sukcesu teorii o ociepleniu klimatycznym nie było połączenie tego tematu z modą na życie w zdrowym, zielonym, czystym środowisku?**

I to jest jeden z poważnych problemów, bo wiele osób biorących udział w „walce z ociepleniem klimatycznym” ma bardzo dobre intencje. Niestety te dążenia zostały wykorzystane do niecnych celów przez cwaniaków, którzy zbili na tym biznesowy i finansowy kapitał. Dlatego tych ludzi, którzy chcą zrobić coś dobrego dla środowiska, nie wolno potępiać, natomiast nie do końca walczą oni o dobrą sprawę. Szkoda, że nie mają świadomości, że ich „bój z ociepleniem” często powoduje zatrucie samego środowiska naturalnego i niszczenie jego bogactw, jak to ma miejsce choćby w Brazylii, gdzie pod uprawy rzepaku, przeznaczonego na biopaliwo, wycina się lasy amazońskie.

**Wielu ekologów przekonuje, że to ludzie są odpowiedzialni za niszczenie planety i przyczyniają się do ocieplenia klimatu poprzez to, że wytwarzają CO<sub>2</sub>. Na międzynarodowych salonach chwali się zaś politykę „regulacji urodzin” w Chinach, czyli masową aborcję, jako dobry przykład walki ze zmianami klimatycznymi. Im mniej ludzi, tym zdrowsza jest nasza planeta?!**

Szlachetny ruch obrońców środowiska staje się ideologią skierowaną przeciwko ludzkiemu życiu. Zgodnie z tą logiką człowiek jest największym wrogiem Ziemi, gdyż przyczynia się do ocieplenia klimatycznego. Więc gdyby ludzi było mniej, zmniejszyłaby się też ilość CO<sub>2</sub> w środowisku. Człowiek zostaje przez ideologów potraktowany jak szkodnik.

**Dziś wszystko jest eko, począwszy od jedzenia i ubrania, poprzez samochody i wakacje, a kończąc na kredytach bankowych. Jest też „eko-religia”.**

Współczesny człowiek odczuwa duchową pustkę i stara się wypełnić sobie świat bez Boga. Stąd poszukiwanie pseudoreligii i odnajdywanie choćby takiego ekologizmu będącego przykładem poszukiwania wrażliwości i pseudoduchowości. Musi to jednak prowadzić do rozczarowania, bo to fałsz stworzony przez człowieka. A to, co zostało ukształtowane przez człowieka, a nie przez Boga, musi upaść. ●

# WYCHOWANIE DO MIŁOŚCI BOGA I LUDZI

LUDMIŁA KOBESZKO

**Dobre wychowanie to przyjęcie perspektywy bycia dzieckiem Boga, co służyć powinno rozwojowi godności człowieka**

**T**akie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” – słowa Jana Zamojskiego możemy odnieść również do współczesności, twierdząc w większym uogólnieniu, że od tego, jak są wychowywane dzieci i młodzież, będzie zależał obraz przyszłego społeczeństwa. Wychowanie jest procesem, który ma niebagatelny wpływ na kształtowanie człowieka, ale również na to, w jaki sposób ludzie będą wchodzić w relacje, uczyć się, pracować, jak (i czy w ogóle) będą umieli budować wspólnotę.

Rola wychowawcy jest tu nieocenia, w równym stopniu ważna, co trudna. Wychowawcami młodych ludzi powinni być rodzice, nauczyciele, duchowni, inni ważni dorośli. Warto postawić pytanie, czy obecnie zbyt łatwo i chętnie dorośli nie rezygnują ze swojego prawa (i obowiązku!) wychowania dzieci i młodzieży. Czy nie przerzucają się wzajemnie odpowiedzialnością za wychowanie? Czy potrafią sensownie podjąć się tego obowiązku? Czy (w najgorszym przypadku) nie przekazują dzieciom pseudowartości? Bywa i tak, że dorośli sami jeszcze nie przestali być dziećmi. Nie mają jasnej, dojrzałej postawy wobec siebie, innych ludzi i świata lub reprezentują postawę nie-

Można postawić pytanie, czy zbyt dorośli chętnie nie rezygnują ze swojego prawa do wychowania dzieci i młodzieży

Fot. Dominik Rózański



moralną. Ks. Marek Dziewięcki opisuje takie zachowania „dorosłych” w bardzo ostrych słowach, przyrównując ich do braci Józefa sprzedających go w niewolę.

## **Róbta, co chceta?**

Może być jednak tak, że zrzeczenie się przez dorosłych wychowawczej roli stanowi konsekwencję ich niewiedzy, nieświadomości albo wynika z nacisków współczesnego świata. Zapracowani rodzice, którzy chcą zapewnić dziecku dobry byt materialny, często zapominają o prawdziwej, szczerzej rozmowie, poruszającej istotne kwestie, które w danym momencie dominują w życiu dzieci czy młodzieży. Zapominają o tym, że dzieci są naturalnymi badaczami. Jeżeli ze swoimi pytaniami nie będą mogły zwrócić się do najbliższych, nie będą miały w życiu przewodników i autorytetów, poszukają odpowiedzi u innych, niekoniecznie dobrych źródeł.

Co gorsza, dorośli sami bywają „edukowani” do tego, aby zrezygnować z mądrych oddziaływań wychowawczych. We współczesnej pedagogice obecny jest bowiem nurt, który właściwie neguje samą pedagogikę, dlatego nazywany jest antypedagogiką.

W założeniach tego nurtu, powstałego w latach hippisowskiej rewolty w Stanach Zjednoczonych, wychowanie przedstawione jest jako opresja dziecka, które samo najlepiej wie, co jest mu potrzeb-

ne do rozwoju. Pobrzmiwiają tu echem twierdzenia humanistyczne o dobrej z gruntu naturze człowieka (skoro bowiem jest on dobry, wystarczy dać mu pełną swobodę, aby się należycie rozwijał) oraz freudowskie oskarżenia kierowane przeciwko opresyjnej kulturze. Przedstawiciele antypedagogiki podkreślają, iż dbają o godność i wolność dziecka, pozostawiając mu pełne prawo do samostanowienia. Takie twierdzenia nie tylko stoją w rażącej sprzeczności z ustaleniami psychologii rozwojowej, ale przeczą zdrowemu rozsądkowi.

Absurdalne jest założenie, że dziecko lub dorastający człowiek jest w stanie samodzielnie, mądrze rozstrzygnąć wszystkie kwestie dotyczące swojego życia. Od momentu narodzin do osiągnięcia pełnej dorosłości człowiek przechodzi stadia nie tylko rozwoju fizycznego, ale również emocjonalnego, poznawczego, moralnego czy duchowego. Może dysponować takim stopniem wolności (i odpowiedzialności), na jaki pozwala mu dany moment w jego rozwoju.

Nie tylko absurdalność, ale również ogromne zagrożenie dla rozwoju dziecka w pełni oddaje lista Ruchu „Praw Dziecka” stworzona przez zwolenników antypedagogiki. Na przykład dzieci „mają prawo zamieszkać tam, gdzie chcą (choćby sklep z zabawkami), a rodzice nie mają prawa im tego zabraniać”. Należy tylko patrzeć, kiedy wyrosną im ośle uszy. „Niezależnie od swojego wieku powin-

ny mieć prawo do decydowania o sprawach istotnych dla ich życia. Uwzględnia się w tym także sprawy dotyczące polityki, religii, rodziny”. Czyli na przykład dwulatek może zdecydować, kto będzie jego mamusią czy tatusiem albo do jakiego kościoła (i czy w ogóle) chce należeć. „Mogą mieć, niezależnie od wieku, stosunki seksualne, a rodzice nie mają prawa im tego zabronić, jeżeli tylko dzieci mają na to ochotę i nie są do tego przymuszane”. To już zupełna zgroza i argument przytaczany w podobnej retoryce przez zwolenników pedofilii.

Jednak warto, aby dorastająca młodzież albo niektórzy dorośli zapoznali się w pełni z historią idei antypedagogiki, zanim urzeczywieni arcyzmem grupy Pink Floyd zaczną śpiewać „We don't need no education”. W mniej artystyczny, lecz chwytliwy sposób wyraził to Jerzy Owsiak słowami „Róbta, co chceta”.

### „Kochaj i rób, co chcesz”

Nie wiem, czy Owsiak zdawał sobie sprawę, że w pewnym sensie powtórzył (ale jednocześnie zniekształcił) słowa św. Augustyna „kochaj i rób, co chcesz”. Podstawowym warunkiem do tego, aby działać wedle własnego upodobania, jest miłość. Jednak miłość jest pojmowana w bardzo różny sposób, inne ujęcie miłości prezentują komedie romantyczne, a inne strony Nowego Testamentu. Chrystus streścił cały dekalog w dwóch przykazaniach - miłości Boga oraz miłości bliźniego. To nie znaczy, że unieważnił wcześniejsze przykazania, nadał im jednak głębszy sens, pewien psychologiczny wymiar. Zgodnie z nauką Kościoła nie kocha się w pełni dojrzałe i odpowiedzialnie, jeżeli przekracza się przykazania dekalogu. W pełni dojrzałe kochał na Ziemi jedynie Jezus Chrystus - wcielony Bóg, który z miłości oddał swoje życie na krzyżu.

Dlatego wychowawca katolicki nie powie wychowankowi „rób, co chcesz”, tylko „naśladowaj Jezusa Chrystusa”. Nie musi to oczywiście oznaczać męczeńskiej śmierci, chodzi raczej o ukazanie pełni miłości i zachęcenie, aby w swoim życiu starać się kochać Boga i ludzi. A wszystko to w ramach praw

moralnych, które nadają sens i porządkują życie człowieka. Wychowawca działający w duchu katolickim zdaje sobie również sprawę z tego, że każdy jest indywidualnością, więc nie zachęca innych, aby go naśladowali. Nawet czytanie żywotów świętych może pomóc w rozwoju, jednak nie jest to zachęta do pełnego naśladowania tego czy innego świętego. Raczej pokazanie, że byli oni w pewnym sensie zwykłymi ludźmi, ułomnymi (św. Piotr trzy razy wyparł się Jezusa), przeżywającymi własne rozterki (nawet związane z poważnym zachwianiem wiary, jakie miewała Matka Teresa).

Wychowanie katolickie zmierza do tego, aby człowiek mógł odpowiedzialnie wstąpić w związek małżeński lub przyjąć święcenia kapłańskie, realizując w ten sposób swoje najbardziej ludzkie (i boskie) pragnienie kochania i bycia kochanym. Aby jednak w dojrzały sposób realizować się w małżeństwie lub kapłaństwie, trzeba najpierw być człowiekiem dobrze wychowanym we wszystkich podstawowych wymiarach człowieczeństwa - w szacunku do własnego ciała oraz seksualności, rozwiniętej umiejętności logicznego, realistycznego myślenia, znajomości własnych emocji i umiejętności panowania nad nimi. Wtedy łatwiej jest dokonywać moralnych wyborów, rozwijając się duchowo lub rozpoznawać powołanie do małżeństwa czy kapłaństwa. Uwzględniając wszystkie poziomy ludzkiej egzystencji (cielesny, psychologiczny, duchowy), pedagogika katolicka słusznie zasługuje na miano integralnej. Jednocześnie wszystkie te wymiary przedstawiane są w charakterystycznej antropologii mówiącej zarówno o wielkości, jak i małości człowieka.

### Wielki mały człowiek

Katolicyzm mówi o tym, że człowiek jest przede wszystkim kochany przez Boga. Przyjęcie stwierdzenia, że jest się kochanym dzieckiem Boga, wyznacza godność człowieka, która pozostaje niezależna od tego, ile ma się lat, tytułów naukowych czy pieniędzy w banku. Respektowanie godności dziecka nie oznacza jednak pozostawienia go samemu sobie

(jak postuluje antypedagogika), lecz stworzenie przyjaznych, godnych warunków jego dojrzewania, oznacza dołożenie wszelkich starań, aby wskazać mu drogę dobrego postępowania. Człowiek został stworzony na podobieństwo Boga, więc ma przed sobą perspektywę ogromnego rozwoju, twórczego podejścia do świata i wzrastania do miłości.

Nie można jednak zatrzymywać się tylko na takim aspekcie człowieczeństwa. W konsekwencji prowadzi to do odrzucenia Boga, pychy, prób kreowania „nadczłowieka” lub rajskiego ładu społecznego na Ziemi. Nietzscheańską ideą nadczłowieka zaraził się Hitler, który wymarzył sobie germańską rasę panów. Wspaniały ład społeczny, bez „religijnego opium dla mas” obiecywał marksizm. Historia pokazuje, jak idee marksistowskie przerodziły się w komunizm, jeden z najbardziej podstępnych i zbrodniczych systemów. Na „wolność, równość i braterstwo” powoływała się Rewolucja Francuska, skazując (widocznie mniej wolnych, równych czy braterskich) na gilotynę!

Człowiek został stworzony na podobieństwo Boga, jednak nie jest i nie będzie Bogiem!

Mogłoby się wydawać, że marzenia o nadczłowieku przeminęły wraz ze stęchłymi oparami faszyzmu. Czyżby? A współczesna eugenika wraz z propagowaną przez nią możliwością wyboru takiego lub innego koloru oczu przyszłego dziecka? A pojawiające się współcześnie praktyki New Age, koncentrujące się tylko na rozwoju „nowego człowieka” (pomijające przy tym Boga)?

Przed takimi zakusami chroni kolejne założenie antropologii katolickiej. Ludzkość po grzechu pierwotnym pozostaje grzeszna. Oznacza to, że zarówno mniejsi, jak i więksi ludzie mają naturalne skłonności do grzechu. Do wyboru dobra trzeba odpowiednio wychowywać i samemu pracować nad sobą. Zawsze jednak mając tę perspektywę, że do ideału, jak do nieskończoności, w tym życiu tylko można dążyć; z pomocą boską, bo ludzka bywa aż nadto zawodna. ●

Autorka jest pedagogiem i psychologiem.

# EWOLUCJA CZY EWOLUCYJNY PRZEKRĘT?

KRZYSZTOF TARNOŃSKI

**Czy teoria ewolucji, a w praktyce teoria przypadku, jest prawdziwa? Jak teoria Darwina wypada w konfrontacji z coraz to nowszymi odkryciami naukowymi?**

**Z**godnie z elementarną zasadą nauki teza wymaga dowodu. Czy ewolucjoniści, burząc dotychczasowy, odwieczny porządek świata, przedstawili taki dowód? A może przedstawili naukowy dowód, że w powstaniu świata nie miała udziału żadna, obca naszej świadomości Siła Sprawcza (określana przez ludy Ziemi mianem Boga)? Nie! Mało tego, w miarę upływu czasu i coraz większej ilości odkryć naukowych przekonujemy się o słabości teorii Darwina. Dlaczego niemal natychmiast unieważniono coś, czego nikt nigdy naukowo nie podważył, i zastąpiono czymś, czego nigdy naukowo nie dowiedziono? Przewrotność i absurdalność tej sytuacji sprowadza się do tego, że podważa się i atakuje dotychczasowy porządek rzeczy i odwraca oczywistą, chronologiczną kolejność wydarzeń, próbując z teorii Darwina uczynić ponadczasowy dogmat, który trzeba by dopiero w sposób naukowy i absolutnie niepodlegający dyskusji podważyć.

## **Wszechświat według darwinistów**

Obecnie to ewolucjoniści, w przypadku pojawiania się jakichkolwiek zarzutów czy wątpliwości mogących zagrozić teorii Darwina, domagają się dostarczenia naukowego dowodu na

istnienie jakiejś innej, zewnętrznej siły. A gdzie ich dowody na jej brak? Chronologia czasowa jest nieubłagana i nie podlega dyskusji. To nie ludzie uznający sprawczą siłę Stwórcy, ale ci, którzy ją podważają, powinni i w praktyce muszą udowodnić jej brak, a zarazem udowodnić prawdziwość swojej własnej tezy. I dopóki darwiniści nie dostarczą naukowego i niepodważalnego dowodu, że takiej siły sprawczej nie ma, nie powinno mieć miejsca zastępowanie starego porządku nowym i nauczania w szkołach – w trybie obowiązkowym – teorii, których jedynym imperatywem jest inspiracja ideologiczna.

Według darwinistów cały Wszechświat, nasza planeta Ziemia i wszelkie życie na niej – w tym i człowiek – nie jest efektem zadziałania jakiejś nieznaney nam „Siły Sprawczej”, ale „Przypadku” – w dodatku, warunkowo – całkowicie ślepego. Pomijając już coraz bardziej kłopotliwą sprawę braku istnienia ogniw pośrednich ewolucji łączących ze sobą poszczególne bądź jakiegokolwiek gatunki, spróbujmy przyjrzeć się kilku zagadnieniom, które w oczywisty sposób podważają tę teorię (a tym samym ją przekreślają).

Ograniczmy się tylko do jednego, rzadko poruszanego aspektu teorii ewolucji. Jak powszechnie wiadomo, każdy organizm czy roślina mogą rozmnażać się tylko wewnątrz własnego gatunku. Mechanizm ten dotyczy całego świata ożywionego. Jest to wynik istnienia w przyrodzie nadrzędnego, ponadczasowego „mechanizmu biologicznego”, niepodlegającego procesom ewolucyjnym i istniejącego niezależnie od niej. Już sam ten fakt świadczy o istnieniu czegoś więcej niż tylko „ewolucyjny, ślepy przypadek”. Gdyby wszystko było tylko kwestią przypadku, powinniśmy konsekwentnie mieć do czynienia z całkowicie dowolną i pełną gamą rozrodczą – możliwością swobodnego krzy-

żowania się i płodzenia, czyli tworzenia coraz to nowych gatunków.

Przy okazji tej kwestii wyłaniają się kolejne problemy obnażające sprzeczności teorii ewolucji. Przede wszystkim, skoro podstawowym, naturalnym celem i cechą „ewolucji” jest dążenie, za wszelką cenę i wszelkimi możliwymi sposobami, do maksymalnej ekspansji (fizyczno-biologicznej) – tak ewolucjoniści uzasadniają możliwość powstania życia – to w jakim celu ta sama „ewolucja” wytworzyła mechanizmy zaprzeczające samej sobie – mowa o powyższym mechanizmie zabezpieczenia gatunkowego? A istnienie tego mechanizmu jest faktem, którego już nie jest w stanie podważyć nikt, nawet najbardziej zagorzały ewolucjonista. I dlaczego w tym podobno całkowicie przypadkowym procesie ewolucyjnym tak ważna jest kwestia ochrony (czystości) gatunków? Czyżby owa „ślepa ewolucja”, ten „ślepy przypadek”, sprzecznie z „własną logiką” i naturalnym dążeniem, przewidywał w przyszłości nadmierne rozmnażanie się organizmów?

## **Mechanizm zabezpieczający przed niepohamowaną rozrodczością**

Czy kwestia nadmiernego rozmnażania się to w ogóle problem „ewolucji” (przyrody) – takie zapobiegliwe i perspektywiczne działanie cechuje jedynie „świadomość” zdolną przewidywać przyszłe konsekwencje swojego działania – przewidującej przyszłość i myślącą o niej? Dla „bezsmyślnego producenta życia”, jakim powinien być w tej sytuacji „przypadek”, nie powinno mieć najmniejszego znaczenia, czy mnożące się bez żadnych ograniczeń organizmy zaczną się kiedyś wzajemnie pożerać i niszczyć, czy też nie.

Logiczną i naturalną konsekwencją rozwoju ewolucji powinno być dążenie do maksymalizacji rozrodu i roz-

woju, czyli maksymalnego krzyżowania się wszelkich organizmów i gatunków, tak jak na początku „wszystkiego ze wszystkim”. Wbrew pozorom możliwość takiej krzyżówki w przypadku braku owego biologicznego hamulca (zabezpieczenia) powinna być jak najbardziej naturalna. Przecież pierwsza forma życia również miała zaistnieć (wg ewolucjonistów) w efekcie takiego swobodnego łączenia się różnych form bytu, a wszystko, co żyje, to jedna wielka rodzina o wspólnych korzeniach. Dlaczego zatem, skoro wcześniej z formy roślinnej mogły powstawać żywe stworzenia, teraz przestało być to możliwe? W imię jakiego przypadku? Do dzisiaj istnieją znane nam pierwotne, najbardziej prymitywne formy życia, rzekomo z samych początków etapu ewolucji, które pomimo tego wcale nie mnożą się ze wszystkim wokoło (a przecież powinny mieć taką cechę). Zgodnie z ewolucyjnym prawem przypadku, niezmiennie powinna istnieć możliwość każdej mieszanki biologicznej i przypadkowej ciąży, np. lamparcicy z muchą, gdyby taki pobudzony muszy samiec przysiadł podczas jej drzemki na jej narządach rodnych – a dlaczego nie, skoro zgodnie z teorią Darwina, wcześniej dochodziło już do jeszcze bardziej niezwykłych rzeczy (np. martwe pierwiastki przeistaczały się w żywe organizmy).

A tak na poważnie, to właśnie dlatego nie latają wokół nas lamparcico-muchy i wszelkie inne dziwaczne stwory, ponieważ od zawsze istnieje w przyrodzie świadome, biologiczne zabezpieczenie przed tego typu absurdalnymi sytuacjami.

Ów „zagadkowy” mechanizm nie mógł „wyewoluować” samoczynnie, w wyniku rzekomo „naturalnych” procesów ewolucyjnych, bo ma go każda forma organiczna, poczynając już od tych pierwszych, najstarszych i najprostszych form życia, po współczesne, te najbardziej złożone, zatem już nawet sama teoria ewolucji dowodzi, że ów mechanizm zabezpieczający musiał istnieć od zarania, już od samego jej początku, czyli nie może być i nie jest efektem żadnego jej własnego, a tym bardziej przypadkowego, procesu (rozwoju). A jest to mechanizm na tyle złożony, że nawet człowiek współczesny, istota wybitnie inteligentna, stojąca na samym szczycie tej ewolucyjnej drabiny, dysponująca wysoce rozwiniętą technologią biomedyczną i wiedzą

genetyczną, nie potrafi tego mechanizmu obejść (skutecznie). To chyba wymownie świadczy o „genialności konstrukcyjnej” i złożoności mechanizmu funkcjonowania tego zabezpieczenia. I skąd miał się on wziąć u pierwszych, najprymitywniejszych form życia znacznie bardziej prymitywnych niż sam ten mechanizm? Powstał przypadkowo? Jeśli nawet jakiś zdeterminowany darwinista jest w stanie w coś takiego uwierzyć, to załóżmy, że przez przypadek mógł on powstać, ale sytuacja taka mogła się przytrafić co najwyżej tylko u pojedynczego osobnika i zaraz potem ten niezwykle złożony, przypadkowo zaistniały mechanizm, powinien razem z nim zaniknąć. Jakim cudem się zablokował i powielił? I w jaki sposób ten mechanizm pojawił się u wszystkich form bytu równocześnie i równolegle? Przypadek to przypadek. U pojedynczych form życia ten mechanizm mógłby się pojawić i ewentualnie skutecznie za/działać, ale u wszystkich innych bezwarunkowo już nie. Bo inaczej ponownie nie może być mowy o przypadku, a o jakimś świadomym, uporządkowanym i w pełni kontrolowanym działaniu wybierającym i decydującym o tym, co jest dobre, a co złe.

Są to absurdy wykluczające przypadkowość procesu ewolucji i to w sposób niepodważalny. Istnienie owego zabezpieczenia w każdej formie bytu – od najprostszej po te najbardziej złożone – świadczy o istnieniu jakiegoś „nadrzędnego” systemu sterującego, który wyposażył matkę naturę w mechanizm zabezpieczający ją przed nadmierną i niczym niepohamowaną rozrodczością.

### Regres fauny i flory

Wbrew „logice ewolucjonizmu”, w miarę upływu czasu, zamiast przybywania nowych gatunków (w tempie geometrycznym), ma miejsce coraz szybsze i częstsze ich wymieranie. Dotychczas nie zaobserwowano ani jednego przypadku powstania nowego gatunku, natomiast wiele z nich już zniknęło/wymarło (choćby słynne dinozaury). Czym to tłumaczyć i o czym to świadczy? Czyżby „ewolucja” zakończyła swoją spontaniczną i radosną twórczość z chwilą pojawienia się na scenie życia istoty ludzkiej? Czy owa bezmyślna „ewolucja” uznała swoje dzieło za wystarczająco doskonałe i postanowiła zakończyć swoją dotychczasową, przy-

padkową działalność ewolucyjną? I ponownie mamy do czynienia z paradoksem, gdyż ta właśnie sytuacja znacznie bliższa jest wersji biblijnej mówiącej o powolnej degeneracji świata biologicznego niż wersji ewolucyjnej mówiącej o jego rozkwicie i ciągłym, coraz bardziej dynamicznym rozwoju.

Ekolodzy i biolodzy biją na alarm, że przy takim tempie degradacji środowiska w niedługim czasie z Ziemi zniknie blisko 50 proc. gatunków zwierząt. Jak to się ma do teorii ewolucji? Uzasadnianie tego procesu postępującym zanieczyszczeniem i degradacją naszego naturalnego środowiska jest śmieszne, bowiem w myśl teorii Darwina, im większe zagrożenie i skażenie biologiczne, tym bardziej sprzyja ono mutacjom, a w konsekwencji rozrastaniu się i mnożeniu nowych gatunków. Jest to według teorii ewolucji wręcz warunek wszelkiego rozwoju. Tak miało być na samym początku tworzenia się świata, a następnie życia na Ziemi, kiedy na jej powierzchni, w głębi i w atmosferze zachodziły skrajnie ekstremalne procesy fizyko-chemiczno-termiczne.

Współczesna działalność człowieka i stan środowiska nie powinien stanowić dla procesów ewolucyjnych większego problemu, bo według założeń ewolucyjnych jej najmocniejszą stroną ma być właśnie owa niezwykła umiejętność reagowania i dostosowywania się do każdych warunków – nawet tych ekstremalnie niekorzystnych (słynne mutacje). Wszelkie przeszkody i utrudnienia powinny tylko uaktywniać i przyspieszać ewolucję, tak jak działało się to dotychczas (podobno to miał być wręcz warunek ewolucji). Jednak jakoś współcześnie nie obserwujemy owego dostosowania się natury/przyrody do zmian otoczenia. Miejsca zanikających gatunków nie zapełniają roje mutantów (nowych gatunków). Odwrotnie, obserwujemy coraz szybszy regres fauny i flory. Czy teraz „ewolucji” zaczęły przeszkadzać „drobne” przeszkody i zanieczyszczenia, w których my sami musimy w miarę normalnie funkcjonować (a nie przeszkadzały i pchały ją do rozwoju w nieporównywalnie gorszych warunkach)? Skoro jesteśmy świadkami wymierania i zanikania gatunków, to dlaczego nie jesteśmy świadkami tworzenia się nowych, zapełniających to miejsce (równoważących zaistniałą sytuację) i mnożących się adekwatnie szybciej? ●

# DWIE DEKADY ŻYWEGO KOŚCIOŁA

ŁUKASZ KUDLICKI

25 marca 1992 r.  
została ogłoszona  
bulla „Totus tuus  
Poloniae populus”

**K**onkordat, walka w obronie życia, trudny rozwój mediów katolickich i totalna konfrontacja z coraz bardziej hałaśliwymi środowiskami wrogimi Bogu i Kościołowi to cechy dystynktywne w życiu polskiego Kościoła po reformie administracyjnej z 1992 r.

Dwadzieścia lat temu bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” papież Jan Paweł II dokonał reorganizacji administracyjnej Kościoła w Polsce. Ojciec Święty utworzył 13 nowych diecezji, a 8 dotychczasowych podniósł do rangi archidiecezji. Ta reorganizacja była największym po wojnie przeobrażeniem Kościoła w Polsce i w ogóle w Europie.

W chwili rozpoczęcia przemian ustrojowych w Polsce w 1989 r. Kościół katolicki składał się z 5 archidiecezji będących stolicami metropolii (prowincji kościelnych) i 22 diecezji. Wśród tych ostatnich znajdowały się tzw. diecezje karłowate na wschodzie kraju: archidiecezja w Białymstoku i Lubaczowie oraz diecezja w Drohiczynie, obejmujące pozostałe w Polsce tereny, które wcześniej wchodziły w skład archidiecezji wileńskiej i lwowskiej oraz diecezji pińskiej.

W czasie panowania władzy komunistycznej w Polsce, dokładnie w 1972 r., nastąpiła jedynie regulacja terytorialna administracji kościelnej na tzw. ziemiach odzyskanych. Stało się to za sprawą bulli „Episcopatus Poloniae coetus” papieża Pawła VI. Pierwszą w odrodzonej w 1918 r. Polsce decyzją reorganizacyjną była bulla Piusa XI „Vixdum Poloniae unitas” z 1925 r.

## Nowe czasy

Przemiany po 1989 r. skutkowały zwiększeniem swobód dla wierzących,

W 2004 r. powołano diecezje bydgoską i świdnicką oraz utworzono metropolię łódzką. Na zdjęciu: archikatedra w Łodzi

co przekładało się na nowe możliwości działania Kościoła. Wobec tego należało stworzyć strukturę administracyjną odpowiadającą aktualnym potrzebom. Podczas 243. zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski, 10 października 1990 r., z inicjatywy nuncjusza apostolskiego w Polsce abpa Józefa Kowalczyka została ustanowiona specjalna Komisja ds. nowego podziału administracyjnego Kościoła w Polsce, której przewodniczył kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski.

Członkowie komisji rozpisali ankietę do wszystkich biskupów diecezjalnych w sprawie reorganizacji diecezji w Polsce. Do końca grudnia 1990 r. nadeszły odpowiedzi ze wszystkich diecezji, które stały się podstawą do opracowania nowego podziału administracyjnego. Prace komisji 30 października 1991 r. zostały przedłożone Stolicy Apostolskiej.

25 marca 1992 r. została ogłoszona papieska bulla „Totus Tuus Poloniae populus”, która zreorganizowała administracyjnie Kościół w Polsce. Powołanych zostało 13 nowych diecezji, a 8 dotychczasowych zostało podniesionych do rangi archidiecezji. Rozwiązane zostały historyczne unie łączące archidiecezje: gnieźnieńską i poznańską oraz gnieźnieńską z warszawską. Z rozwiązaniem tej ostatniej unii wiązał się delikatny problem ograniczenia uprawnień prymasa Polski, który ten tytuł dzierżył jako arcybiskup gnieźnieński, a jednocześnie piastował funkcję metropolity warszawskiego. Prosta likwidacja unii wymagała-

by pozbawienia arcybiskupa warszawskiego godności prymasa Polski. Znalezione jednak salomonowe rozwiązanie i postanowiono, że kard. Józef Glemp ma prawo do zachowania tytułu Prymasa Polski jako „kustosz relikwii św. Wojciecha czczonych w katedrze gnieźnieńskiej” (pkt IV bulli).

Zmiany administracyjne pociągnęły za sobą konieczność licznych decyzji personalnych. Jan Paweł II dokonał poważnych zmian w składzie Konferencji Episkopatu Polski: mianował 7 nowych biskupów, 10 innych podniósł do godności arcybiskupów, 11 biskupów pomocniczych mianował ordynariuszami, a 14 dalszych pomocniczych przeniósł z ich dotychczasowych diecezji do innych. W wyniku tych zmian Kościół rzymsko-katolicki w Polsce składał się w 1992 r. z 41 jednostek administracyjnych, w tym 13 archidiecezji-metropolii, 26 diecezji, ordynariatu polowego i jednej archidiecezji (łódzkiej), podlegającej bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Cztery lata później, w 1996 r., papież powołał metropolię bizantyńsko-ukraińską, w skład której weszły archieparchia (archidiecezja) przemysko-warszawska i eparchia (diecezja) wrocławsko-gdańska.

Ostatnie zmiany w strukturze terytorialnej polskiego Kościoła miały miejsce w 2004 r., kiedy to powołano diecezje bydgoską i świdnicką oraz utworzono metropolię łódzką, którą stanowią archidiecezja łódzka i diecezja łowicka.

Aktualnie w Polsce istnieją 44 diecezje, w tym dwie Kościoła bizantyń-



sko-ukraińskiego oraz ordynariat polowy, zrównany w prawach z diecezją. Diecezje łączą się w 15 metropolii.

## 20 lat wyzwań Kościoła

Minione dwudziestolecie w życiu Kościoła w Polsce przede wszystkim było naznaczone przez pontyfikat Jana Pawła II i kolejne wizyty apostołskie papieża w ojczyźnie. Wnikliwi słuchacze wychwycili zmianę tonu papieskiego nauczania w stosunku do okresu sprzed politycznych przemian: Jan Paweł II wzywał do wierności Bogu w nowej sytuacji, która przyniosła wolność Polsce. Papież zwracał uwagę na znaczenie pracy nad sumieniem chrześcijanina, zachęcał do ufności Bożemu Miłosierdziu, któremu poświęcił ostatnią wizytę w ojczyźnie, błogosławiąc sanktuarium w krakowskich Łagiewnikach.

Rok 1989 przyniósł wolność wyznania wiary, ale jednocześnie postawił Kościół w nowej sytuacji, piętrząc kolejne wyzwania. Minął czas zwycięsko zakończonej konfrontacji z władzą totalitarną, a rozpoczął się nie mniej wymagający okres trudnego dialogu z władzą demokratyczną i instytucjami nowo kreowanego państwa liberalnego. Na gruncie Kościoła w Polsce systematycznie malało znaczenie prymasa Polski, która to funkcja dzisiaj ma jedynie wymiar symboliczny. Wierzący zwracali często wagę na fakt, że brakuje im jednoznacznego i zdecydowanego głosu przywództwa we wspólnocie wierzących. Działo się tak również z tego powodu, że wrogie Kościołowi media wyolbrzymiały czy wręcz insynuowały różnice zdań i podziały stanowisk w gronie członków episkopatu.

Swoją pozycję w nowej sytuacji Kościół musiał budować niejako od zera. Rozpoczął się żmudny i trudny proces restytucji mienia kościelnego (diecezjalnego i zakonnego), nauczanie religii wróciło do szkół. Dokonało się formalne wznowienie stosunków dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej ze Stolicą Apostolską, szczęśliwie zakończone podpisaniem konkordatu. Liczne nowe inicjatywy charytatywne, a przy tym również odbudowa Caritas, pokazały miłosierne oblicze polskiego Kościoła. Kościół jest silny miłością bliźniego wyrażaną w sposób konkretny i praktyczny, czy to w odniesieniu do ofiar klęsk żywiołowych gdzieś na końcu świata, czy to wobec ubogich i pokrzywdzonych przez los w obrębie konkretnej parafii. Cie-

szy również odbudowa wychowania i edukacji katolickiej na wszystkich poziomach, od opieki przedszkolnej do szkół wyższych. Rosnące zainteresowanie tymi placówkami ze strony rodziców, uczniów i studentów mówi samo za siebie.

Debata w parlamencie nad ustawą o ochronie życia, która miała znieść swobodę zabijania dzieci gwarantowaną przez państwo komunistyczne, ukazała głębokość sporu ideowego i moralnego w Polsce. Ujawniły się środowiska jawnie występujące przeciwko życiu i nauce Kościoła, które zyskiwały duże nagłośnienie dzięki przychylności laickich mediów.

Środkiem zaradczym na rażący brak równowagi medialnej, skutkujący ograniczeniem swobód głoszenia własnych przekonań przez wierzących, miały się stać media katolickie, z których największe znaczenie przypadło ogólnopolskiej rozgłośni Radio Maryja Ojców Redemptorystów z Torunia założonej i już ponad 20 lat kierowanej przez o. Tadeusza Rydzyka. „Katolicki głos w Twoim domu” został uznany przez środowiska niechętne Kościołowi za istotne zagrożenie dla ich interesów, dlatego obserwujemy stały nacisk zmierzający do marginalizacji i zniszczenia Radia Maryja i powstałych wokół niego inicjatyw. Ostatnim akcentem tej walki jest bulwersująca decyzja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji pozbawiająca Telewizję Trwam dostępu do możliwości cyfrowego nadania naziemnego z tzw. multipleksu.

Media katolickie, które w ciągu minionych dwóch dekad przeżyły wiele pozytywnych zmian, dostosowując się do nowych możliwości i wyzwań, dopasowując swoją ofertę do potrzeb odbiorców, o czym świadczy przeobrażenie takich tygodników jak „Niedziela” czy „Gość Niedzielny”, walczą z determinacją o miejsce na rynku. Spór o to, czy w kraju, w którym zdecydowana większość przyznaje się do wyznania katolickiego, mają prawo egzystować media katolickie, toczony z pasją przez dwie ostatnie dekady, wkracza w nową fazę. Obie strony zdają sobie sprawę z wagi problemu i nie dają za wygraną. Wierzący wykazują determinację i wolę obrony pozycji mediów katolickich, o czym świadczy ogromne zainteresowanie podpisaniem apelu do Krajowej Rady o dopuszczenie Telewizji Trwam do multipleksu cyfrowego.

Kolejnym poważnym wyzwaniem stało się rozliczenie z uwikłaniem du-

chownych i ludzi świeckich Kościoła we współpracę z władzą totalitarną (tzw. lustracja). Bez względu na różnice co do oceny stanu zaawansowania tego procesu, można stwierdzić, że Kościół został poddany ciężkiej próbie, w której znalazł dość sił do opowiedzenia się po stronie prawdy. Natomiast zwraca uwagę fakt, że w krytyce zwróconej przeciw Kościołowi jako wspólnocie czy poszczególnym przedstawicielom duchowieństwa często specjalizowali się reprezentanci środowisk dalekich czy wręcz wrogich Bogu i Kościołowi, a co najważniejsze, mających własne problemy z nierozliczoną komunistyczną przeszłością.

Najnowszym znakiem czasu i wyzwaniem stojącym przed wspólnotą wierzących stanowiącą polski Kościół jest pojawienie się w parlamencie Rzeczypospolitej, po wyborach z października 2011 r., formacji bazującej na hasłach antyklerykalnych i szermującej ideologią postępu, w którym nie ma miejsca dla wiary, Kościoła, czyli, jednym słowem, dla Boga. Jest bardzo charakterystyczne, że ten polityczny ruch został „odpalony” w reakcji na przeżywaną wspólnotowo przez Polaków żałobę po tragedii smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r., w wyniku której zginął prezydent RP wraz z blisko stoma przedstawicielami elity państwowej i społecznej. Żałoba, której symbolem stały się tłumy gromadzące się przed krzyżem ustawionym przez harcerzy przed Pałacem Prezydenckim, nie na żarty nastraszyła tych, którzy mieli nadzieję, że lansowany od ponad 20 lat liberalny, konsumpcyjny styl życia dokonana głębokiej przemiany w życiu społecznym. Akcentowanie jako głównej potrzeby sukcesu materialnego miało osłabić więzi społeczne, zniszczyć wspólnotę Polaków, a w jej miejsce wykreować zbiór wzajemnie sobie wrogich, zatomizowanych jednostek – egoistycznych konsumentów, realizujących własne interesy, utożsamiane z zaspokojeniem materialnych aspiracji. Sile i wewnętrznej żywotności polskiego Kościoła, zakorzenionej w mistycznym związku z Chrystusem, Zbawicielem ludzi, zawdzięczamy to, że związek Polaków z Bogiem jest relacją żywą i zwróconą w przyszłość. Świadczy o tym bogactwo realizowanych przez wierzących zarówno inicjatyw, jak i osoby nowych świętych Kościoła z błogosławionymi Janem Pawłem II i ks. Jerzym Popiełuszką na czele. ●



# OBROŃCZYNI ŻYCIA POCZĘTEGO

MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ

## Święta Joanna Beretta- -Molla była kobietą heroicznej miłości

**M**łoda wykształcona lekarka, matka trojga dzieci, oddana mężowi całym sercem, poświęca swoje matczyne życie dla ostatniej najmniejszej istoty, poczętej z wielkiej miłości, upragnionej i cementującej szczęśliwy związek małżeński. Tylko naprawdę kochający człowiek zdolny jest do postawy heroicznej, aby poświęcić siebie w imię słów Chrystusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J15,13).

### Ratujcie dziecko!

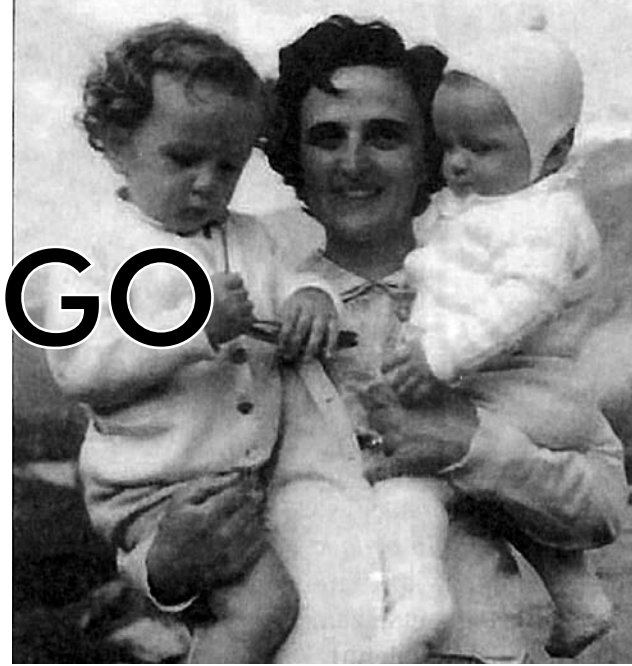
Na młodą matkę spadło nieszczęście, jakie dotyka wiele kobiet. Mając troje zdrowych dzieci, była szczęśliwa w czwartej ciąży. To ostatnie dziecko przyszło dość późno, bo Joanna miała już 39 lat. Nagle dowiedziała się, że podczas badania lekarz odkrył coś strasznego – złośliwy guz macicy. Należało szybko usunąć całą macicę, żeby uratować chorą matkę. Ale co z poczętym dzieckiem? Trzeba by poświęcić dziecko, które od niedawna rozwija się w jej łonie, dokonać aborcji. Joanna z naciskiem powiedziała lekarzowi: „Jeśli chodzi o dokonanie wyboru między mną a dzieckiem, proszę się w ogóle nie wahać. Proszę wybrać – żądam tego – dziecko. Ratujcie je!”. Jej mąż Piotr Molla twierdził: „Aby zrozumieć jej decyzję, trzeba pamiętać o jej głębokim przeświadczeniu – jako matki i lekarza – że dziecko, które w sobie nosiła, było istotą, która miała takie same prawa, jak pozostałe dzieci, chociaż od jego poczęcia upłynęły zaledwie dwa miesiące”. Joanna zaryzykowała swoje zdrowie i donosiła zagrożoną ciążę. 21 kwietnia 1962 r. na świat wydała małą Giannę Emanuelę. Dzielna Włoszka pomimo usilnych starań nie przeżyła. W chorobie była naturalna, łagodna i ciepła. Mimo że dotkli-

wie cierpiała, bezinteresownie świadczyła pomoc chorym, była wspaniałomyślna i oddana. Niewiele osób wiedziało, że lekarka uczestniczyła w codziennej Mszy św., modliła się i jednoczyła z Bogiem w cierpieniach.

### Zawód jako służba i misja

Jej osobiste uświęcenie opierało się na mocnym postanowieniu ofiarowania wszystkiego Jezusowi. Wolała raczej umrzeć, niż popełnić grzech śmiertelny. Żeby zrozumieć postawę chrześcijańskiej miłości u tej świętej, trzeba przybliżyć wartości, jakie Joanna wniosła z rodzinnego domu. Dekalog był dla świętej praktyką dnia codziennego. Otaczana dobrem moralnym i miłością w rodzinnym domu wzrastała w pozytywnym chrześcijańskim środowisku.

Joanna urodziła się 4 października 1922 r. w Magencie koło Mediolanu. Została wychowana w wielodzietnej rodzinie jako dziesiąte z trzynastorga dzieci Marii i Alberta Berettów. Codzienna Msza św., modlitwa i wieczorny wspólnie z rodziną odmawiany różaniec były stałą praktyką religijną w jej domu. Rodzice Joanny, tercjarze franciszkańscy, wpajali dzieciom zasady wiary chrześcijańskiej, postawę ofiarności i wyrzeczenia się względem innych. Nie tolerowali kłamstwa i pokątnych działań. Dzielili się z biednymi jedzeniem i datkami, a na misje przekazywali odkładane pieniądze. Młoda Joanna kochała góry, jazdę na nartach i muzykę. Miała talent malarzski. Chodziła do teatru i na koncerty do filharmonii. Ta nowoczesna dziewczyna była bardzo samodzielna, zdolna, niezależna, potrafiła bezgranicznie wierzyć i zaufać Chrystusowi. Joanna aktywnie działała w Akcji Katolickiej. Zachęcała innych, aby „żyć Jezusem”. Pracowała i poświęcała się na chwałę Bożą – tak twierdziła i do tego namawiała innych. Było to świadome świadectwo jej gorącej żywej wiary w miłość do Chrystusa. Marzyła o zostaniu misjonarką. Studiowała medycynę i uzyskała specjalizację z chirurgii. Mając 28 lat, pracowała z bratem jako lekarka w przychodni w Mesero. Podczas nawału pracy zawsze była dyspo-



Joanna już jako młoda dziewczyna zapalała innych, aby „żyć Jezusem”

zycyjna dla chorych. Pracę wykonywała z poświęceniem. Specjalizowała się w pediatrii. Joanna wyobrażała sobie, że będzie leczyła chorych na misjach, bo pragnęła zostać misjonarką Chrystusa. Traktowała swój zawód jako służbę ludziom i osobistą misję.

### Wybory życiowe

Poznała inżyniera Piotra Mollę i zakochała się w nim z wzajemnością. Udała się z pielgrzymką do Lourdes, aby rozemnieć wolę Bożą, czy wyjść za mąż, czy jechać na upragnione misje? Utwierdzona przez kierownika duchowego zdecydowała się poślubić Piotra. Napisała do ukochanego: „Chciałabym naprawdę uczynić Ciebie szczęśliwym i być taka, jakiej pragniesz: dobra, wyrozumiała i gotowa do poświęceń, jakich życie od nas zażąda. Chcę podjąć trud, aby stworzyć naprawdę chrześcijańską rodzinę”. Joanna z Piotrem zawarli małżeństwo we wrześniu 1955 r. Zakochani małżonkowie byli szczęśliwą parą. Oboje pragnęli licznej gromadki dzieci. Doczekali się syna i dwóch córek, choć porody były trudne. A czwarta ciąża i poród dopełniły kresu macierzyństwa Joanny. Zdała się na Opatrzność Bożą, mówiąc: „Czynię wolę Bożą, a Bóg zatroszczy się o moje dzieci”. Kiedy wiedziała, że niebawem pożegna się ze światem, mówiła do swojej siostry: „Gdybyś wiedziała, jak się cierpi, kiedy musi się umierać, pozostawiając małe dzieci”...

Odeszła w wielkich cierpieniach, łącząc się z Chrystusem 28 kwietnia 1962 r. Jan Paweł II kanonizował Joannę 16 maja 2004 r. Powiedział, że była „kobietą heroicznej miłości”, „przykładną żoną i matką”, której „uwieńczeniem życia... stało się złożenie ofiary z siebie, by mogło żyć dziecko, które nosiła w łonie”.

# PATRON CZASÓW TRUDNYCH

KATARZYNA KAKIET

**Był lutowy poranek roku 1862, gdy nowomianowany arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński, po raz pierwszy w pontyfikalnych szatach przekroczył próg warszawskiej Katedry św. Jana. Nie czekały go owacje, oznajmiana wszem radość tłumu**

**L**ud Warszawy witał go milczeniem, chłodnymi spojrzeciami, nieufnością, wszak przychodził jako posłaniec i sługa cara Aleksandra II. W mieście krążyły o nim niepochlebne plotki. Do tego ta przemowa – aby w kościołach powrócić do modlitwy za Ojczyznę, zamiast śpiewania zakazanych pieśni... Czy tak mówi oddany Polsce pasterz? – pytał wzburzony tłum. Ludność nie wiedziała o bogatej przeszłości duchownego (o działalności we Francji, gdzie wszedł w środowisko Hotelu Lambert, udziale w powstaniu wielkopolskim). Myślała, że jest to człowiek polecony carowi przez margrabiego Wielopolskiego, a nie jak się później okazało - wspierany u papieża Piusa IX przez zakon zmartwychwstańców (założony przez byłych uczestników powstania listopadowego).

## Za polskim ludem

16 miesięcy później mieszkańcy Warszawy wiedzieli już, jak bardzo w ocenie arcybiskupa się pomylili. On sam choć przyjął postawę człowieka poszukującego - na ile było to możliwe i akceptowalne - kompromisu z władzą, zawsze był po stronie swego ludu. Był z nim wtedy, gdy po uprzedniej rekonsyliacji otwierał pozamykane kościoły

– tak by wszyscy wierni mogli znaleźć Boga, gdy reformował konsystorz oraz reorganizował Akademię Duchowną i seminaria, kładąc nacisk na wewnętrzne odrodzenie duchowieństwa, gdy zabiegał o podniesienie poziomu oświaty czy propagował czytelnictwo, gdy wspierał bractwa trzeźwości, przekonując o zgubnych skutkach uzależnienia, a także gdy prowadził działalność charytatywną – sprowadzając do Warszawy siostry zgromadzenia Rodziny Maryi (założonego przez siebie w 1857 r. w Petersburgu) i siostry Matki Bożej Miłosierdzia. Wykorzystując swoje wysokie stanowisko kościelne (najwyższe w tym czasie w Królestwie Polskim), a także funkcję, jaką pełnił w Radzie Stanu, ujmował się również za uwięzionymi z przyczyn politycznych, protestował przeciw represjom i kolejnym ograniczeniom nakładanym na polski lud przez carat. Ze swą trzodą, tak jak zapowiedział, był też w godzinę próby.

## List do cara i zesłanie

Abp Zygmunt Szczęsny Feliński nie był zwolennikiem powstania styczniowego. Jego nadzieje na odzyskanie niepodległości drogą zbrojną rozwiały się wraz z upadkiem powstania wielkopolskiego, w którym – jeszcze zanim został kapłanem - wziął udział. Uważał, że kolejny zryw przyniesie więcej cierpień zgnębiionemu już przez zaborców narodowi niż rzeczywistego pożytku, a świat nie zareaguje na polskie potrzeby. Mimo swych poglądów, gdy powstanie już wybuchło, zabrał odważny jak na te czasy i tę atmosferę głos. 15 marca 1863 r. w liście do cara napisał: „Polska nie zadowolili się autonomią administracyjną, ona potrzebuje życia politycznego. Najjaśniejszy Panie! [...] uczyn z Polski naród niepodległy, połączony z Rosją tylko węzłem Twojej dostojnej dynastii. Jest to jedyne rozwiązanie zdolne powstrzymać rozlew krwi i położyć stałe trwałe uspokojenie podwaliny. Czas nagli. Każdy dzień stracony pogłębia przepaść dzielącą tron od narodu. Nie czekaj, Najjaśniejszy Panie, ostatecznego wyniku walki [...]”. Trzy dni wcześniej podał się także do dymi-

sji z funkcji członka Rady Stanu – twierdząc, że w obliczu ostatnich dramatycznych wydarzeń nie może już stać przy wodzu, który prowadzi zbrojne zastępy na lud. Konflikt pogłębiły zorganizowane przez warszawskie duchowieństwo za przyzwoleniem arcybiskupa procesje w dniu św. Marka a także w dni krzyżowe i na Boże Ciało.

Nieposłuszeństwo Felińskiego miało zostać surowo ukarane. Arcybiskup został aresztowany, a następnie przewieziony do carskiej rezydencji w Gątcynie pod Petersburgiem. Władze carskie próbowały jeszcze przeciągnąć duchownego na swoją stronę, ale za cenę zerwania przez Felińskiego kontaktów ze Stolicą Apostolską i potępienia powstańców. Arcybiskup wystosował memoriał do cara, w którym napisał: „Winić Polaków nikt nie może za to, że mając świetną i bogatą przeszłość historyczną, wdychają do niej i dążą do uzyskania niepodległości. Tego gorącego patriotyzmu nie można Polakom poczytywać za zdradę, a prób odzyskania niepodległości, powtarzających się od stu lat, Rosjanie nie mają prawa potępiać”. Car takiej nielojalności nie mógł znieść. Arcybiskup Feliński został skazany na dwadzieścia lat zesłania w Jarosławiu nad Wołgą. Jeszcze przed wyjazdem do Gątcyna Warszawiaków żegnał tymi słowami: „Strzeżcie praw Kościoła św., pilnujcie gorliwie tej św. wiary naszej, przeciwnościami nie zrażajcie się, miejcie Pana Boga w pamięci i sercu. Jeżeli by was kto namawiał do takiego czynu, którego popełnić się nie godzi bez uchybienia prawom Bożym i prawom Kościoła, odpowiadajcie każdy: Non possumus, odpowiadajcie wszyscy: Non possumus. (...) Kochajcie się wzajem, żyjcie w jedności i miłości, wspomagajcie się w modlitwie i pracy, módlcie się jedni za drugich, módlcie się i za mnie, jak ja za was modlić się będę.”

Na wygnaniu arcybiskup pełnił wszelkie obowiązki wynikające z jego stanu kapłańskiego, prowadząc działalność apostołską i dobroczynną – oczywiście na ile było to tolerowane przez rosyjskie władze. Potajemnie kontak-



Abp Zygmunt Szczęsny Feliński,  
obraz  
Jana Chrząszcza

tował się również z diecezją. Warszawy miał już nigdy nie zobaczyć – zwolnienie z zesłania podpisane już przez cara Aleksandra III zawierało klauzulę nieprzejeżdżania przez archidiecezję warszawską. Po powrocie z Jarosławca arcybiskup osiadł w Dźwiniacze w Galicji, gdzie spędził ostatnie 12 lat swojego życia. Zmarł 17 września 1895 r. w Krakowie. Pogrzeb odbył się na cmentarzu Rakowickim, natomiast pochowany został w Dźwiniacze. W roku 1921 prochy arcybiskupa Felińskiego spoczęły w podziemiach archikatedry warszawskiej. Kanonizowany został 11 października 2009 roku w Rzymie przez papieża Benedykta XVI.

## Odnawiciel siły ducha społeczeństwa

W tym roku minęło półtora wieku od momentu objęcia przez Felińskiego tronu arcybiskupa warszawskiego. Przeżywamy właśnie okres Wielkiego Postu – czas skupienia, rozważań nad Męką Pańską. Jest to również czas, w którym przystajemy, podsumowujemy własne życie i staramy się w nim coś zmienić. Arcybiskup Feliński - nazywany patronem czasów trudnych - większą część swego życia poświęcił pracy, która miała odnowić siłę ducha społeczeństwa. Pragnął swemu narodowi dać fundamenty, które umożliwią mu w przyszłości odzyskać wolność, a także właściwie z niej korzystać. Już na wstępie swej posługi w warszawskiej Katedrze św. Jana powiedział, że nie będzie głosił niczyjej innej nauki jak „katolickiego Kościoła, stróża i ministra ustanowionej przez Chrystusa religii” – nie starał

się więc być wielkim teologiem, a jedynie skromnym nauczycielem, który przekazuje słowa Ewangelii. Jednak jego spojrzenie na naukę Chrystusa, to co w niej akcentował, warto jest przypomnienia, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu.

Przede wszystkim praca nad sobą. Niewłaściwe nią pokierowanie jest przyczyną wszelkiego zniechęcenia i upadku na duchu. Dlatego też winna być systematyczna, a stopień jej trudności należy dostosowywać do naszych umiejętności. Nie powinno chwytać się rzeczy zbyt trudnych, z racjonalnego punktu widzenia w danej chwili dla nas nie do osiągnięcia, bowiem wtedy łatwo o smutek i przygnębienie. Trzeba cierpliwości i siły woli, aby doprowadzać rzeczy do końca. Feliński podkreślał również, że aby nasza praca nad sobą była skuteczna i przyniosła właściwe owoce, należy ją rozpocząć od poznania siebie – odkrycia wszelkich naszych wad i słabości – tak jak budowniczy poznaje grunt, na którym postawi budowlę, tak i my powinniśmy znać materiał, z jakiego przyjdzie nam odnawiać duszę. Zwracał też uwagę, że gdy po wielu trudach osiągniemy już swój cel – nie możemy na nim poprzestać – o owoce naszej pracy trzeba stale dbać.

Poznać siebie możemy na dwa sposoby – jak podpowiada Ewangelia – *Z owoców ich poznacie je* (Mt 7, 16) i *Gdzie skarb twój, tam jest i serce twoje* (Mt 6, 21). Arcybiskup Feliński zachęcał więc do rozważenia swych uczynków i namiętności serca, do prowadzenia systematycznego rachunku sumienia i odbywania rekolekcji, pod-

czas których osoby bardziej światłe i doświadczone wesprą wskazówką i radą. Zwracał również uwagę na zalety odosobnienia, dzięki któremu możemy bardziej skoncentrować się podjętej przemianie.

Spowiedź jest warunkiem rozpoczęcia odmiany naszego życia – ta sakramentalna kąpiel obmywa nas z grzechów, pozwala na to, by rzucone ziarno słowa Bożego wydało plon. Odbywając ją wyzbywamy się bojaźni, która uniemożliwia osiągnięcie doskonałości w miłości. Wiąże się z nią również żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy. Warto pracować nad tym, by skrusza była prawdziwa i nie wynikała z doczesnych konsekwencji czynów, lecz czerpana była z pobudek wiary, a także by chęć zmiany zachowania była szczerą. Feliński podkreślał również, iż nie wolno lekceważyć obowiązku zadośćuczynienia za grzechy.

Aby przemienić nasze dusze, musimy podjąć również walkę z namiętnościami: pychą, dumą, chciwością, gniewem, zazdrością, obżarstwem i lenistwem. Rozpocząć ją trzeba od zmierzenia się z wadą główną, którą najpierw rozpoznać w sobie musimy. W naszej walce – pisał duchowny – największą cnotą będzie pokora – świadomość, że to, co w nas dobre, od Boga pochodzi, natomiast to, co złe – tkwi w nas samych. Powinniśmy uznać naszą nędzę i niedostateczność w stosunku do Boga i do bliźniego. Musimy mieć również zaufanie do Stwórcy, że w naszej walce z tym, co niszczy nasze dusze, stanie po naszej stronie, wyciągnie do nas rękę i nam pomoże. Nie możemy również zapomnieć, by tak jak zwalczamy w sobie złe cechy, z taką samą siłą rozwijać dobre przymioty: zdolność do poświęcenia siebie bliźniemu, umiejętność czynienia miłosiernych uczynków, cierpliwość, zdolność przebaczenia, bezinteresowność. Nieoceniona okaże się również modlitwa, która prowadzi nas do osiągnięcia cnoty miłości chrześcijańskiej. W niej prosimy Boga o łaskę, którą otrzymujemy w świętych sakramentach.

Arcybiskup Feliński ofiarował nam cenne rady i wskazówki. Wytoczył drogę do świętości, którą sam przeszedł. Nie jest łatwa, gdyż wymaga od nas przede wszystkim szczerości z samym sobą. Teraz już tylko pytanie do nas – czy podążymy tą ścieżką. ●

# ŻOŁNIERZE WYKLĘCI – POWSTAŃCY NIE ANARCHIŚCI

MATEUSZ GMITEREK

## Dlaczego ostatni wojownicy przedmurza Europy i ich walka są zapomniane?

**R**ok 1945 zwykło się przyjmować jako koniec wojny, zapewne słusznie. Można by pomyśleć, że brak wojny oznacza pokój. Czy tak było w Polsce? Kim byli ludzie stawiający opór nawet do 1963 r.? Czy wojna rzeczywiście się skończyła?

Wokół tej daty, wydarzeń i okoliczności istnieje wiele mitów szczególnie wśród osób, które nie sięgają głębiej niż do ogólnie dostępnej wiedzy na poziomie liceum, osób, których potrzeba zrozumienia istoty wydarzeń historycznych albo została przytłumiona zalewem informacji nieistotnych (televizja od lat robi swoje), albo uszpięta lukrowanymi opowiastkami usłużnych reżyserów („Lotna”, „Czterej pancerni i pies”, ale też i nowsze produkcje). Szczególne niebezpieczeństwo czeka takich śpiochów w III RP, a to z powodu założenia, że komunizm i jego pogrobowcy zostali odsunięci od wpływu na kształtowanie historii.

**Czekamy ciebie,  
czerwona zarazo...**

*Czekamy ciebie, ty potęgo tłumy  
zbydłciałego pod twych rządów knutem  
czekamy ciebie, byś nas zgniotła butem  
swego zalewu i hasel poszumu.*

Tak pisał poeta Józef Szczepański w znanym wierszu „Czerwona zaraza”, który po latach posłużył za tekst do piosenki z programu „My rebelianci”.

Nie jest oczywiste, że 1945 rok nic nie zmienił na polskich ziemiach. Zmian spodziewali się wszyscy, w tym rząd

polski na uchodźstwie i kierownictwo AK. Zdawano sobie sprawę, iż Sowieci nie zgotują Polsce lepszego losu niż Niemcy, i ważne jest, aby być przygotowanym na ich przyjście. Polska miała nie tyle ruch oporu, co państwo podziemne - tajne szkolnictwo, wymiar sprawiedliwości, samorząd oraz siły zbrojne. Rozkaz gen. Okulickiego z 19 stycznia 1945 r. o rozwiązaniu AK nie był jednoznaczny - pozostawiał możliwość własnego wyboru co do dalszej walki lub jedynie pozostania w konspiracji. Zarówno Akcja „Burza”, jak i organizacja NIE miały przygotować kraj na przyjście Sowieców. Początkowo nie zakładano przecież okupacji ze strony ZSRR po opuszczeniu ziem polskich przez Niemców. Polska podziemna miała wyjść na powierzchnię i stanowić reprezentację narodu, rząd na uchodźstwie miał powrócić. Wiadomo, jak zakończyła się ta akcja. Jednak w odpowiedzi na pytanie postawione go w tytule warto zwrócić uwagę na szereg faktów.

Zarówno Akcja „Burza”, jak i NIE wyrastają w prostej linii z Polskiego Państwa Podziemnego. „Leśni” nie byli samowolni, co tak chętnie przypisywano Polakom, a tym bardziej nie „wymachiwali szabelką”, co też próbowano nam przypisać w okresie PRL za pośrednictwem usłużnych artystów *vide* Andrzej Wajda i jego wspomniana wyżej „Lotna”. Jak więc rozumieć sytuację, gdzie po ukonstytuowaniu się nowego bytu państwowego część jego obywateli prowadzi walkę zbrojną? Przeciw komu ją prowadzi?

W grudniu 2011 r. w Warszawie odbyło się spotkanie Stowarzyszenia Twórców dla Rzeczypospolitej. Prelegenci, wśród nich Tadeusz Płużański (syn jednego ze współpracowników Witolda Pileckiego, autor wydanej ostatnio książki „Bestie”), Leszek Żebrowski (historyk zajmujący się polskim podziemiem niepodległościowym), byli zgodni co do faktów: Żołnierzy Wyklętych wraz ze wspomaganymi ich młodzieżą było łącznie ok. 200 tysięcy. Nasuwa się pytanie, czy to

dużo. Rosyjski dysydent Władimir Bukowski w filmie dokumentalnym „Towarzysz General” w reż. Grzegorza Brauna w kontekście omawiania wczesnych dokonania gen. Jaruzelskiego na polu walki z „bandami NSZ” mówił: „Armia Krajowa była pierwszym problemem, który Polska komunistyczna władza musiała rozwiązać. AK była to poważna siła i dopóki ona istniała, nie można było w Polsce wprowadzić komunizmu, dlatego pierwszym zadaniem komunistycznej władzy było zniszczenie Armii Krajowej”. Gdyby jednak patrzeć po linii wcześniejszych polskich powstań narodowych, to każde kolejne powstanie przyciągało więcej obywateli. Zresztą zawsze było tak, że tylko pewnej części – w właściwy sposób rozumianej elicie – zależy na dobru wspólnym, jakim jest wolność.

Warto przypomnieć, że to Poznański Czerwiec – strajk generalny, protesty uliczne, a w końcu i ofiary śmiertelne, zaledwie dekadę po wojnie, stawał pod wielkim znakiem zapytania stabilność nowej władzy. Była nadzieja, że to niezadowolone przerodzi się w szerszy ruch, a ostatecznie w ogólnonarodową walkę zbrojną.

**Armia zwycięska, czerwona u stóp łun jasnych...**

Od strony formalnej wszystko sprowadza się do problemu legalności władzy. Gdyby przyjąć, że PPR legalnie wygrała wybory i zapoczątkowała socjalistyczne rządy w Polsce, Żołnierzy Wyklętych można by określać mianem buntowników i anarchistów. Wiemy jednak, że ta władza, choć faktycznie sprawowana, nie była legalna.

PPR była polska tylko z nazwy. Ta partia została powołana na polecenie Stalina w 1942 r., a jej „grupa inicjatywna”, uprzednio przeszkolona przez NKWD, zrzucona na ziemie polskie na spadochronach. Jak twierdzi Leszek Żebrowski, w czasie okupacji niemieckiej zajmowała się głównie zwalczaniem „reakcjonistów”, nie zaś walką z Niemcami. PPR-owcy wręcz wyda-

wali akowców w ręce Niemców. Sam Bierut pozostający agentem NKWD od lat 20. w 1945 r. ostrzegął, że bez Armii Czerwonej komunistyczne władze w Polsce nie dadzą sobie rady. Jak więc wobec powyższych faktów można sądzić, że ta władza była legalna? Jeśli zaś była nielegalna, oznacza to, że wedle prawa „utrwalaczy władzy ludowej” należałoby traktować jak zdrajców, a prowadzone przez nich różnorakie akcje w stosunku do ludności cywilnej jako akty bandytyzmu.

Tym samym wystąpienie przeciwko nieprawej władzy było de facto zwalczaniem bandytyzmu. W programie „Pod prąd” w odcinku poświęconym Żołnierzom Wyklętym syn Józefa Franczaka ps. „Lalek” wspominał nawet, iż do jego ojca - najdłużej nieuchwytnego żołnierza podziemia niepodległościowego w Polsce - ludzie przychodzili, aby rozstrzygał ich prywatne spory. Na terenie swojego działania był nie tylko zbrojnym ramieniem władzy państwa polskiego, ale też namiastką jego wymiaru sprawiedliwości. Sprawiedliwości jeszcze tej przedwojennej, bo wokół szalała „sprawiedliwość” sowiecka, polegająca na wysiedleniach, porwanach, grabieżach, mordach i gwałtach. Dane statystyczne pozwalają na szeroki ogląd sprawy. A jak wyglądała sowiecka rzeczywistość, o tym mogli się przekonać chociażby mieszkańcy polskich Kresów nie tylko w XX w.

### **Czekamy ciebie, odwieczny wrogu...**

W tym miejscu będzie konieczne przyjrzenie się sylwetkom rzekomych „wyzwoliciele”. Posłużę się cytatem: „Mordowali przez cztery dni wszystko, co żyło, aż do kotów i psów włącznie. Ażeby żywi nie mogli ocaleć, chowając się pod trupami, jak to było w Merwie, Tułuj-chan kazał odrąbywać trupom głowy. W osobne piramidy układano głowy kobiet, dzieci i mężczyzn. Po czterech dniach miasto nie istniało i chan rozkazał zorać je i zasiać na niem jęczmień. Żywych wyprowadzono stąd tylko czterystu komediantów”. Nie jest to opis zajęcia Lwowa czy Wilna, lecz miasta Nisza Nur w Turkiestanie. Tułuj-chan był młodszym synem Dżyngis-chana. Ten fragment odnalazłem w przedwojennym kwartalniku „Marchoń” z 1936 r., a tam znalazł się za sprawą publikacji W. Iwanowa „My”. Ktoś powie, że to przewrotnie porównywać tak różne porządki – Mongolską Ordę i Rosję, nawet tę sowiecką. Czy na pewno róż-

ne? We wspomnianym artykule autor Eugenjusz Małamiuk w swoich szkicach do typologii kultur stawia ustrój Rosji sowieckiej w jednej linii z wielkimi despotami wschodu. Twierdzi też, że kultura polityczna Rosjan ukształtowana była przez Mongołów. Małamiuk na poparcie swojej tezy przytacza kilka „newsów” zza wschodniej granicy. Oto one: „Dosyć przeczytać, co się działo choćby w czasie »kolektywizacji« na terenach Ukrainy, Kubania, Kaukazu, co się dzieje codziennie w tych częściach ZSRR, gdzie od wieków było osiadłe, organiczne życie i działało rzymskie prawo wła-



Wyklęci stoją w jednej linii z powstańcami warszawskimi, żołnierzami wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r., powstańcami XIX w., konfederatami barskimi, ze zwycięzcami spod Wiednia, rycerstwem spod Legnicy i krzyżowcami ginącymi w piaskach Syrii i Egiptu

ności, a nie moskiewska »obszczyzna« z jej organicznym komunizmem, a zobaczymy, że w całości kształcie kultury dzisiejszej Eurazji tak zwany postęp jest rzeczą nieznaną i niemożliwą. Zsyłanie na wyspy Sołowieckie ludności całych wsi i rejonów z rozstrzelaniem »odpowiedniego procentu« jej na miejscu i zaorywanie ich osiedli i gruntów pod »kolektywy« jest codziennym zjawiskiem na terenach niemoskiewskich ZSRR”.

### **Dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej...**

Po co przytaczam tak obszerny fragment, które mogą się wydawać nieaktualne? Nie mamy bowiem ani XIII, ani nawet XX w., ale czy wiek XXI coś zmienił w Rosji? Tutaj nich każdy sobie sam odpowie. Przypomnę tylko, że powyższy tekst powstał w 1936 r. Nieznany był ani mord katyński, ani inne okrucieństwa wojny. W kontekście powyższego można zadawać sobie pytanie, czy cokolwiek zmienia się w Rosji.

Ta dygresja ma nam ostatecznie naświetlić, kim w istocie byli Żołnierze Wyklęci, a także czym była ich walka. W kontekście powyższych wywodów stoją oni nie tylko w jednej linii z powstańcami warszawskimi, żołnierzami wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r., powstańcami XIX w., konfederatami barskimi, ze zwycięzcami spod Wiednia, rycerstwem spod Legnicy i krzyżowcami ginącymi w piaskach Syrii i Egiptu, a nawet z trzystu Spartanami z przełęczy termopilskiej.

Powodem tego, że dziś ciągle istnieje potrzeba stawiania pytań, jak

choćby to zawarte w tytule, jest obecny nie tylko w czasach PRL, ale także w III RP, proces fałszowania historii. Proces zapoczątkowany jeszcze w czasie wojny, a może już dużo wcześniej, od kiedy tylko państwo sowieckie przejęło ster w Rosji. Główną jego bronią było - i ciągle pozostaje - odwrócenie pojęć. Ta sztuczka pozwoliła na określanie mianem „bandytów” ludzi, dla których miłość ojczyzny i wiara w Boga niejednokrotnie ważniejsze były od życia, a poczucie niesprawiedliwości na nie dawały siłę, by z własnego życia uczynić znak niezgody na nową despotię. Kogo zaś określa się ludźmi honoru, wstyd w tym miejscu wspominać.

Gdyby tak dało się odwrócić koleje losu, to dzisiejsza Polska byłaby innym krajem. Niestety, jak pisał Zbigniew Herbert: „Ponieważ żyli prawem wilka/historia o nich głucho milczy”, a dalej: „nie nam żałować - gryzi piórkom - i gładzić ich zmierzwioną sierść”. I tak ostatnia walka przedmurza Europy pozostaje w zapomnieniu.

# JĘZYK JAKO DAR

Z prof. Józefem Fertem, prorektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego rozmawia Justyna Sobol

Język polski – nasz język narodowy ma wielką wartość, to dobro, które nas wszystkich spaja...

Zgadza się, ale język jest przede wszystkim darem Ducha Świętego. Proszę sobie przypomnieć Pięćdziesiątnicę, kiedy się pojawia ten dar wśród apostołów i wszystkich tam zebranych. To jest najważniejsza bodaj przesłanka poważnego myślenia o języku. Nie mamy do czynienia z prostym, trywialnym narzędziem, lecz z darem bożym, który ma różne poziomy działania i stosowania. Pospolite „dzień dobry”, „podaj mi coś” albo „dziękuję za coś” to najzwyczajniejsza komunikacja, która jest częścią naszej egzystencji.

Jest też literatura, w której język dochodzi do pewnego swojego maksimum, jest też prorocstwo – gdzie język osiąga szczyt. Gdybyśmy odwrócili tę piramidę, to w odwróconym porządku fundamentem mowy jest modlitwa. To też realizacja języka. Chyba najpełniejsza. Chyba najpiękniejsza! Norwid mówił, że w języku objawia się z jednej strony to, co jest najwznioślejszym powołaniem apostołskim, zaś z drugiej – to, co jest najbardziej anielskie. Tak się spotykają te dwa światy: ludzki – poprzez apostołstwo, prorocstwo, literaturę i nadludzki, czyli niebo, które otwiera się na ludzką modlitwę.

To fundamentalna sprawa.

Podchodząc do spraw języka – naszego języka, konkretnie języka polskiego, ale też każdego języka światowego/ludzkiego powinniśmy mieć taką świadomość, że używamy czegoś bezcennego – największego daru jaki ma człowiek. Nie ma innych istot na świecie, które miałyby taki dar.

Ale przecież ten dar kształtowany jest w człowieku w procesie jego socjaliza-

cji przez różne grupy czy też instytucje – począwszy oczywiście od rodziny...

Ma Pani rację – trzeba spojrzeć na język na różnych poziomach egzystencji.

Jego moc rzeczywiście zaczyna się od tego pierwszego słowa „mama”, następnie „baba”, „tata”, itd. W rodzinie padają te pierwsze słowa i pojawiają się pierwsze funkcje języka – najważniejsze funkcje, jak m.in. funkcja kontaktu – dziecko przede wszystkim z matką musi mieć kontakt, w dalszej kolejności z ojcem. To pierwsze słowo „mama”, to właśnie fundament późniejszego rozwoju języka osobowego. Dziecko na początku swego człowieczeństwa w kilku dosłownie sylabach jest w stanie przekazać bardzo dużo informacji. Nie tylko sam formalny język tutaj odgrywa rolę – w tych pojedynczych dziecinnych sylabach mieszczą się najrozmaitsze odcienie i odzwierciedlenie stanu umysłowego i fizycznego dziecka. Z tych najprostszych sylab „mama” można wyczytać to wszystko i jeszcze więcej. Oczywiście jeśli ktoś słucha – bo to jest warunek podstawowy.

W którymś momencie w życie dziecka wkracza Kościół – to drugi wychowawca społecznej sfery języka. Dziecko spotyka inną zupełnie postać języka – tego właśnie języka natchnionego najbardziej – jest to język i liturgii – gdzie panuje porządek, ład, harmonia, sztuka wysoka i spotkanie z tajemnicami wiary – bardzo ważny kontakt – bo on wprowadza tego młodego w świat większej wspólnoty. To druga, najważniejsza wspólnota.

Poprzez Kościół – w Polsce szczególnie – wkraczamy też na teren spraw narodowych. Kościół wychowuje do patriotyzmu.

Kolejna grupa wtajemniczenia w język – to szkoła i równolegle – grupa środowiska rówieśniczego. Szkoła już właściwie otwiera młodego człowieka na całość spraw języka. I wprowadza go w tradycję języka oraz w przeszłość i przyszłość narodu. Następuje kolejna interioryzacja indywidualnej osoby, przemienienie „prywatnego” człowieka w obywatela.

Każda z tych grup jest nieodzowna do kształtowania harmonijnego i prawidłowego języka jako własności każdego człowieka.

**I każda z tych grup jest odpowiedzialna za to – jaki język ukształtuje i jakim użytkownikiem języka będzie młody człowiek...**

Oczywiście wszystko zależy od tego jaka to jest rodzina, czyli pierwsza ojczyzna jak ona wygląda – czy jest to rodzina kochająca się, czy jakaś zwaśniona, skłócona. Bo z rodziny, która siebie nawzajem szanuje, człowiek wyniesie w języku też bogactwo poszanowania drugiego człowieka. Jeśli zabraknie któregoś z tych elementów, myślę, ta upragniona pełnia języka nie nastąpi, język będzie na tym cierpieć i szwankować. Również człowiek wychowujący się poza środowiskiem rówieśniczym będzie miał bardzo ubogi język, będzie wręcz mówił nie swoim językiem. Tak więc udział we wszystkich epifaniach języka jest nieodzowny. Poprzez Kościół włączamy się w całość wspólnoty chrześcijańskiej, poprzez szkołę włączamy się w państwo i wspólnoty państwowe, ale cały czas towarzyszy nam oczywiście rodzina i środowisko rówieśnicze czy zawodowe – bo takie też człowiek musi sobie dobrać.

**„Włączę” do naszej rozmowy nowe media – one przecież mają duży wpływ na człowieka i na grupy, które go kształtują. Mam na myśli głównie Internet – jak z niego korzystać, żeby pomagał nam w rozwoju języka?**

Internet to wielkie bogactwo, można powiedzieć, że jest to cudowne narzędzie, ponieważ otwiera drogę do całego świata. Przecież język angielski, który stał się współczesną lingua latina jest dla wszystkich dostępny. Można błyskawicznie porozumieć się z Chińczykiem, Amerykaninem – mamy cały świat otwarty dzięki Internetowi. Jesteśmy w sieci, ale oczywiście nie powinniśmy być rybą złapaną w sieć. Powinniśmy raczej używać tych sieci a nie być używanym przez sieć. A nie-

stety chyba nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że to narzędzie ma taką dwoistość, że może być narzędziem – znakiem, ale też możemy się stać sami przedmiotem manipulacji przez to narzędzie.

To co mnie bardzo niepokoi, to anonimowość Internetu. Znika w nim często znak osobowy, personalny, a gdyby zniknął dla celów wyższych – to nic złego, wręcz przeciwnie – może to tak powinno być, żebyśmy byli częścią jakiegoś wspólnego dobra. Ale ta anonimowość Internetu służy bardzo często niebezpiecznym, a w naszym narodzie chyba szczególnie dotkliwym skłonnościom obrażania się nawzajem, zniesławiania bliźnich. Używania nawet bardzo wulgarnego języka – takiego języka anonimu – czyli czystego diabelstwa. Nie kryje się za tym człowiek, tylko chyba diabeł. Wychodzi wtedy ta zła natura człowieka, której nie widać, tak jak diabła nie widać. Na blogach, forach internetowych potrafią się sypać lawiny błota. To jest straszne i myślę, że Kościół tu musi pracować, żeby człowiek nie uciekał w złą anonimowość – jeśli ucieka w dobrą anonimowość to jest człowiekiem ewangelicznym, jak czytamy „Niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa” (Mt.6,3)

### **Czyli lekarstwem na ten stan, jest zwalczanie anonimowości...**

O to trzeba wręcz walczyć, na każdym polu, żeby człowiek nie chował się w anonimowość – jest to tchórzliwe – wiadomo nie każda psychika jest stworzona do heroicznych czynów, ale w tym może się kryć diabelstwo. Oczywiście Internet nie jest anonimowy, bo dla bardzo dobrych specjalistów wszystko jest możliwe do otwarcia i zdekonspirowania. Dlatego o tym też trzeba pamiętać. Ale wtedy zmieniamy narzędzie komunikacji w narzędzie walki ze sobą – a to nie o to w języku chodzi.

**Obecnie dużo osób walczy o wolność słowa, dużo osób chce mówić, nawet jeśli nie ma nic do powiedzenia. Ale mam wrażenie, że mało kto chce słuchać...**

Ma Pani rację. Musimy bardziej wyczulić się na uważne słuchanie,



Prof. Józef Fert: Język to wielki dar

Fot. Marcin Sulek

co z pewnością przełoży się na jakość języka i wypowiedzanych słów – wymusimy niejako w ten sposób wyższy poziom rozmowy.

### **Za mało słuchamy, ale czy rozumiemy, to co jest nam przekazywane?**

Właśnie z tym też jest problem. Powiększa się grupa ludzi, którzy uczestniczą w zdarzeniu czy też zjawisku kulturalnym (np. mecz piłki nożnej) nie rozumiejąc, w czym uczestniczą. Na manifestacjach ludzie się kamuflują – 0 są to te anonimowe, zasłonięte twarze.

Trzeba robić wszystko, żeby nie izolowała się jakaś grupa ludzi, która używa swoich szyfrów. Tak jak w więzieniu, tzw. grypsera. Do niej nie dopuszcza się „byle kogo”. I wtedy rozbija się społeczeństwo, powstają wrogie obozy, bo one się nie rozumieją, nie trwa dialog społeczny. Myślę, że tutaj bardzo dużo do powiedzenia mają media klasyczne, takie jak telewizja, radio, prasa gdzie powinno się dokonywać przekładu różnych języków – grupowych czy żargonów i dialektów na język ogólny, żebyśmy siebie rozumieli. Tylko pytanie: czy chcemy się rozumieć?

Boję się też tego, że Ci, którzy są słabo przygotowani do komunikacji, słabo operują językiem polskim – uczestniczą w procesie degradacji tego języka. To jest niezwykle bogaty język, po-

dobno po chińskim najtrudniejszy. Ludzie prości, prymitywni upraszczają ten język, redukują go do takich najzwyczajniejszych komunikatów. Ale prawdziwi użytkownicy tego języka, Ci którzy rozumieją duszę polszczyzny – czyli duszę narodu, którzy są patriotami, czy naprawdę pielęgnują nasz język?

### **Czyli trzeba przede wszystkim rozumieć...**

I dopytywać się o rozumienie, żebyśmy „nadawali” na tej samej fali, co nasz słuchacz. Oczywiście zawsze pozostają jakieś niejasności, marginalia – bo nie ma możliwości pełnej komunikacji, ale musimy po prostu więcej ze sobą rozmawiać. Poprzez komunikację językową wkraczamy na teren komunii społecznej, jest to dokładnie to samo, co w języku greckim oznacza wyraz „wdzięczność”. To jest to samo co eucharystia. Uczestniczenie w tej komunii społecznej odbywa się poprzez język. I jest to wielkie bogactwo.

**Zatem wszyscy, którzy działają na rzecz piękna naszego języka i poprawnej polszczyzny, w tym też „Civitas Christiana”, muszą...**

Posłuchać wykładu z teologii. I wtedy nie trzeba mówić „nie mów wulgarnie”. Trzeba uświadamiać, że język – to jest coś sakralnego, że uczestniczymy w sacrum i że jest to WIELKI DAR.

# MIŁOŚĆ PRAGNĘ PODAROWAĆ...



Eleni: Jedynym fundamentem, na którym budujemy nasze życie, jest miłość i tę miłość pragnę podarować poprzez swoją muzykę innym

**Z Eleni Tzoka,  
piosenkarką, rozmawia  
Teresa Małkiewicz**

**Czy rodzina, w której się Pani wychowała, miała tradycje muzyczne, bo Grecy to naród niezwykle muzykalny?**

Wychowałam się w wielodzietnej rodzinie; byłam najmłodszym, dziesiątym dzieckiem i już od najmłodszych lat wyrastałam z muzyką. Śpiew w naszym domu był czymś naturalnym. Nasi kochani rodzice bardzo pielęgowali te tradycje muzyczne. Moi starsi bracia grali na gitarach, siostra na mandolinie. W szkole podstawowej śpiewałam w zespole „Niezapominajki”, potem dalsze moje śpiewanie w szkole średniej odbywało się w Trio „Ballada” i chórze szkolnym. To śpiewanie dawało mi wiele radości, a w połączeniu z grą na gitarze sprawiało wiele satysfakcji.

Początki mojej zawodowej drogi rozpoczęły się w 1975 r. w greckim zespole „Prometheus” założonym przez Kostas Tzokasa. Program opierał się wyłącznie na piosenkach i tańcach greckich.

**Kto szczególnie wpłynął na Pani twórczość artystyczną?**

Kostas Tzokas był nie tylko założycielem zespołu „Prometheus”, był i jest moim menedżerem, kompozytorem wielu piosenek i to właśnie on miał szczególny wpływ na moją twórczość artystyczną.

**Jakie jest najważniejsze przesłanie Pani utworów?**

Przesłanie moich piosenek to przede wszystkim miłość, radość, nadzieja. Mówią o czystej miłości – do człowieka, dziecka, przyrody, tego, co robimy. Przytoczę refren piosenki „Dlatego śpiewam, żeby przeżyć kolejne lekcje w grze życia, dlatego śpiewam, żeby wierzyć, że nigdy nie jest aż tak źle, dlatego śpiewam, żeby miłość nie zatonała w morzu dnia, dlatego śpiewam, by tak było, że dobry świat to Ty i Ja”.

**Jaka jest rola wiary i miłości do drugiego człowieka w Pani życiu i twórczości artystycznej?**

Wiara w Boga i miłość do drugiego człowieka, które wyniosłam z domu rodzinnego, i przykład, który mam po rodzicach, nie pozwoliły mi zamknąć się w sobie nawet w najtrudniejszym okresie mojego życia, nieoczekiwanej śmierci jedynej córki Afrodyty. Wiedziałam, że naszą mocą i siłą jest Bóg. To On jest Panem naszego życia, a my powinniśmy poddać się Jego woli. Byłam na tyle silna, że potrafiłam przebaczyć, a przebacząc, odzyskałam siłę, by obdarzać ludzi przeżywających podobne tragedie wiarą i zaufaniem w drugiego człowieka. Jedynym fundamentem, na którym budujemy nasze życie, jest miłość i tę miłość pragnę podarować poprzez swoją muzykę innym, aby nigdy nie utracili nadziei, pamiętając, że Bóg jest mocą i siłą na trudne problemy życiowe.

**Karol Wojtyła, którego Pani spotkała, w liście do przyjaciela Mieczysława Kolarczyka pisał o twórczości: „Co się tyczy tego płomienia, który się we mnie zaczął, to sądzę, że zależy on jak najściślej od działania Siły Wyższej. (...) wszystko jest działaniem Łaski, trzeba z nią tylko umieć i chcieć współpracować”. Jak w kontekście tych słów трактуje Pani swoją twórczość, swój talent?**

Uważam, że to, co robię, ma sens, gdy służy drugiemu człowiekowi. Dzielę się swoim talentem, którym zostałam obdarzona, i staram się nieść radość, nadzieję, miłość poprzez swoje piosenki. Staram się być przede wszystkim człowiekiem, a potem artystką, i z pokorą służyć ludziom.

**Co w osobowości i nauczaniu papieża, dziś błogosławionego, zrobiło na Pani największe wrażenie?**

Śmierć Jana Pawła II spowodowała, że tak naprawdę nie tylko w Polsce, ale na świecie zatrzymał się czas. Nie potrafiliśmy wtedy myśleć o niczym innym, niż tylko o tym, żeby być bardzo blisko Jana Pawła II, móc ponownie usłyszeć te wspaniałe słowa i przesłanie, jakie nam przekazywał. Odejście Ojca Świętego pokazało, jak piękne jest życie w miłości, z miłością i w solidarności. Wszyscy wówczas jednoczyliśmy się w bólu i neutulonym żalu. W tych szczegól-

nych dniach odczuwaliśmy, że chcemy być lepsi i chcemy iść drogą Chrystusa. Pragniemy jeszcze raz usłyszeć słowa i przesłanie Jana Pawła II, które ze zdwojoną siłą i mocą wchodziły do naszych serc, naszych dusz i napełniały je dobrocią i miłością oraz zrozumieniem dla drugiego człowieka.

Myślę, że to była piękna lekcja głębokiej wiary, nadziei i miłości. Wielkość Ojca Świętego polegała na tym, że w oczach ludzi, także dzieci i młodzieży, był przyjacielem, człowiekiem, który ich kochał. Myślę, że był blisko ludzi modlitwą i dobrym słowem dodawał siłę i otuchy. Wskazywał drogę, którą powinniśmy kroczyć. Prosił nas, żebyśmy się nie lękali tej pięknej Miłości, którą jest Bóg, bo Bóg jest drogą, prawdą i życiem. Wskazywał, że tylko miłością i dobrocią możemy pokonać zło.

Naukę zaś bł. Jana Pawła II należy poznawać wciąż na nowo. Przecież wygłosił on wiele homilii, w których przekazał nam najważniejsze wartości, jakimi powinniśmy się kierować w naszym życiu. Nauczał, jak ważne są wiara, miłość i dobroć, poszanowanie drugiego człowieka.

**Jest Pani znana z wielkiego serca i charytatywnych koncertów dla dzieci niepełnosprawnych, seniorów w domach opieki społecznej i hospicjach. Czy taka bezinteresowna działalność w czasach, w których coraz więcej znieczulicy i mierznienia człowieka miarą posiadania, to potrzeba serca?**

Za tę działalność otrzymałam wiele nagród, trudno wymieniać tu wszystkie. Są one miłym dowodem wdzięczności za to, co robię. Ale przecież nie one, lecz potrzeba bycia pomocnym i szczerą radość ludzi są motorem mojego działania. Nie jest to działanie bezinteresowne, bo w zamian otrzymuję sporą dawkę energii, radości i wzruszeń. I jestem szczęśliwa.

Dziękuję za rozmowę.



# GRZECHY NASZE GŁÓWNE

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

**Przypomnienie w okresie Wielkiego Postu sugestywnie dawniej obrazowanych naszych grzechów może być przyczynkiem do przemyśleń dotyczących dobra i zła, występku i cnoty**

**S**redniowieczna plastyka, szczególnie rzeźby i grafiki, przedstawiająca symbole uznanych grzechów porażała brzydotą i okrucieństwem. Odrażające postacie grzechów w śmiertelnej walce atakowały zamek cnót. Później tę problematykę malarsko poszerzyli najpierw Hieronimus Bosch (1453–1516) na obrazie „Siedem grzechów głównych” i Pieter Bruegel (1526–1569) na obrazie „Walka karnawału z postem”.

W liturgii Kościoła grzech to czyn, który prowadzi do oddalenia od Boga jako źródła życia. Chrześcijańskim grzechem głównym – pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew, lenistwo – odpowiada siedem dni w piekle opisanym przez Dantego w „Boskiej komedii”. Skazują one człowieka na wieczne potępienie. Oprócz grzechów głównych istnieją również pomniejsze przewinienia (grzechy powszednie), takie jak: tchórzostwo, oszustwo, bałwochwalstwo, niestałość, niewierność, niesprawiedliwość, szaleństwo, nieopanowanie, oszczerstwo i ignorancja. W średniowieczu każdemu grzechowi przypisane było emblematyczne zwierzę: nieczystości – świnia lub kozioł, zachłanności – wilk, pysze – nietoperz lub paw, hipokryzji – lis, lenistwo – osioł, tchórzostwu – zając.

W XVI i XVII wieku głównym motywem i jednym z najpowszechniejszych elementów plastycznych stał się grzech pychy. Już wcześniej zajmowała ona ważne miejsce na graficznych diagramach i drzewach grzechów, stanowiąc ich pień lub korzeń. Demon pychy (*superbii*) po występach w przebraniu możnowładców lub w postaci przerażającej staruchy

zapożyczył z czasem urodę i akcesoria dawnej „nieczystości” (*luxurii*). Przybrała ona zatem wygląd bogato ubranej młodej kobiety przeglądającej się sobie z uznaniem w lusterku i w towarzystwie pawia. W historii etyki chrześcijańskiej wielokrotnie podkreślano próby superbi w dorównaniu Bogu. Przykładem tej zuchwałości jest w Biblii bunt aniołów. Powszechnie zrozumiałym obrazem jej poskromienia stało się w sztuce przed-

razach artyści stosowali się do zalecanej przez Kościół zasady przedstawiania grzechu nieczystości pod wyjątkowo szpetną postacią uwodzicielki. Później, by podkreślić wagę odmowy, nieczystość przybierała postać ślicznej, młodzianki dziewczyny. Grzechem popełnianym poprzez obżarstwo i pijaństwo było niezwykle często obrazowane przez artystów łakomstwo (*gula*). Skutki pijaństwa łą-



Pieter van der Heyden – „Pycha” wg Pietera Bruegla St. z serii „Siedem grzechów głównych”

stawienie „Archaniola Michała gromiącego szatana” fascynujące wielu wybitnych twórców.

Stałym atrybutem innego grzechu głównego chciwości (*avaritii*) była sakiewka z pieniędzmi lub skrzynia ze złotem. Warto zwrócić uwagę, że chciwość oprócz lichwiarstwa od dawna wiązała się ściśle z dwoma innymi profesjami. Do chciwości byli zaliczani „lekarze pragnący, by ludzie chorowali, i prawnicy, oczekujący wielu ważnych spraw i procesów sądowych”. Rzeźbiarska personifikacja chciwości w sztukach pięknych jako postać kobieca lub męska pojawiała się w towarzystwie ropuchy i z podkreślającą zaślepienie żądzą posiadania - opaską na oczach.

Biblijnym przykładem roztropnego oparcia się pokusom kolejnego grzechu nieczystości (*luxurii*) jest scena wyrwania się Józefa z lubieżnych objęć żony Putyfara. Na wczesnych ob-

czą ten grzech z nieczystością, gniewem (*ira*) i lenistwem (*acedia*). Dawne grafiki przedstawiają łakomstwo jako rozwiązłą, zapijaczoną i tłustą niewiastę z dzbanem w ręku i wymiotującym wieprzem w tle. Obraz „Wesele chłopskie” P. Bruegla ma proste przesłanie: leniwy chłop ma skłonność do pijaństwa, to zaś nieodmiennie prowadzi do bólek i rozwiązłości. Nieodłącznym atrybutem siódmego grzechu głównego, brzydkiej i ślepej zazdrości (*invidii*), był podstępny, oślizgły wąż, a symbolem jej egoizmu uwiązany na łańcuchu pies z kością w pysku (pies ogrodnika).

Przypomnienie tak sugestywnie dawniej obrazowanych naszych grzechów w obecnym czasie postu może być przyczynkiem do ważnych przemyśleń dotyczących dobra i zła, życia występku i cnoty oraz znaczenia grzechu w wielowiekowych dziejach ludzkości. ●

# WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI

Urodził się w 1959 r. w Ostrołęce. Ukończył teologię w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (dzisiejszy Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), studia podyplomowe filologii polskiej o specjalności nauczycielskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku (dzisiejsza Akademia Humanistyczna im. A.Gieysztor) oraz bibliotekarstwo w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Debiutował jako poeta w 1992 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”. Dotychczas ukazały się jego zbiory wierszy: „Ikar” (1995), „Dotykane nieba” (1997), „Opadanie czasu” (2000), „Krajobrazy ciszy” (2002).

Wiesław Mikulski jest współautorem wielu antologii poezji, m.in.: „A Duch wieje kędy chce...” (Lublin 1994), „Modlitwy znane i na nowo odkryte” (Kraków 1996), „Miłość jak ziarno odwagi. Antologia poezji religijnej” (Białystok 2000), „Ogrody przeobrażeń” (Łódź 2001), Tom VIII „Antologii Poezji Emigrantów” (USA 2001), „Krzyż - Drzewo Kwitnące” (Warszawa 2002), „Furtka słońca ...” (Bydgoszcz 2004). Poezje Mikulskiego były publikowane w kilkuset pismach krajowych i polonijnych oraz na antenie kilku rozgłośni radiowych.

Wiesław Mikulski publikował w wielu pismach. Jest autorem książek: „35 lat naszej wspólnej drogi. Monografia Zespołu Szkół Zawodowych Nr 4 im. Adama Chętnika w Ostrołęce (1968 – 2003)”, „Dzieje ostrołęckiej «Czwórki»”. Monografia Zespołu Szkół Zawodowych Nr 4 im. Adama Chętnika w Ostrołęce (1968 - 2005)”.  
Został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz przez Ministra Edukacji Narodowej – Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymał Nagrodę Zarządu Miasta Ostrołęki i odznakę honorową „Za zasługi dla miasta Ostrołęki”. Od redaktora naczelnego tygodnika „Niedziela” otrzymał medal „Mater Verbi”.  
Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Z cyklu „Tango słońca”

\* \*  
kiedy otwieram bramy ciszy  
prowadzące do Ciebie  
orzeźwiający chłód świątyni  
ogarnia moja twarz

Twoje słowa ziarna  
wśród chwastów spraw  
wypuszczają pędy miłości  
w kształcie krzyża

dziękuję Ci za Twój  
Boski dom za spokój  
serca pokój  
który dajesz

Z cyklu „Tańczący pegaz”

\* \*  
naucz mnie liczyć czas  
w banku Twojej łaski  
wyłuskiwać z kłosów dni  
ziarna Twego chleba

naucz mnie przepływać  
cieśniny ciszy do następnego  
świtu gdy niebo zamulone mgłą  
nie skrzy się gwiazdami

naucz mnie wzbijać się  
jak Ikar w niebo  
i nigdy nie opaść  
nie opaść na ziemię ...  
Z cyklu „Tulipany w słońcu”

\* \*  
bohaterom wojen  
i powstań polskich

w głębi ciebie tkwią  
odłamki czasu  
ślady gruzu na stopach  
zapach spalonych ulic  
którymi kiedyś spacerowałeś  
wśród kwitnących drzew  
teraz rozgrzane słońcem  
kamienne tablice  
płoną w ciszy znicze  
i pamięć tamtych lat ...

Z cyklu „Wiry słońca”

DZISIAJ RANO

obudziłeś mnie nastawionym  
budzikiem kwarcowym  
jeszcze słońca było mało  
na niebie

jeszcze chmury wałkonily się  
z wiatrem  
niosąc deszcz  
gdy przetarłem oczy  
stanąłem pod Twym Krzyżem  
i patrzyłem na Wizerunek Matki  
odlanej z gipsu  
i modliłem się wśród chmur  
w kąciuku ciemnego pokoju ...

Z cyklu „Przyjdź”

W CHOROBIĘ ...  
MÓDL SIĘ ...

pij wodę żywą  
ze źródeł Pisma świętego ...

ona ożywia duszę  
i daje siły ciału

Z cyklu „Wycieczki pamięci”

DZISIAJ W POLSCE

rosną nam ordery  
bohaterzy

maleje miłość ...

Z cyklu „Wołanie świtu”

\* \*  
Noc to zimna  
drabina osamotnienia  
zroszona deszczem  
przewiana chłodem.  
Coraz wyżej i boleśniej  
do nieba ...

Z cyklu Ikar

Twój Krzyż

to mój drogowskaz  
który na drodze stoi

i ściga burz  
pioruny  
i deszcz do oczu moich

Twoje Pismo  
na drodze mojej  
świeci

jak słońce  
co oświeca ogrzewa  
i piecze ...

# WYCHODZENIE Z CIENIA

PIOTR HOŁYŚ

**Znana pisarka i felietonistka, ostatnio telewizyjna celebrytka, wyznała, że dwukrotnie poddała się aborcji. Powiedziała przy tym, że to właściwa droga postępowania**

**D**o niedawna zdanie autorstwa George'a B. Shawa „Jestem ateistą i chwala Bogu za to!” wydawało się o tyle niewłaściwe, co zabawne. Humor kończy się jednak w sytuacji, gdy znane osoby publiczne dziękują Bogu nie tyle za „pewien” pogląd na świat, lecz realne działanie. Ostatnio mieliśmy okazję wysłuchać takiego podziękowania z ust Marii Czubaśzek: „Boże, jak to cudownie, że to zrobiłam” (dodajmy „zrobiłam aborcję”).

## Aborcyjna sielanka w mediach

Nie pierwszy raz zdarza się, iż w mediach mamy do czynienia z szokowaniem widza. Szokowanie to świadomy zabieg mający na celu przyciągnięcie uwagi szerszej publiczności. Powyższe słowa nie miały jednak szokować. Były jedynie stwierdzeniem faktu. Znana polska pisarka i felietonistka bez żenady podzieliła się wiadomością o tym, że dwukrotnie poddała się zabiegowi aborcji. Rzecz w tym, iż – jako gość jednego z popularnych programów – nie wyraziła skruchy, uznając aborcję za właściwą drogę postępowania. Publicznie przyznająca się do niechęci wobec dzieci pisarka, często goszcząca w różnego rodzaju programach kulturalnych, ceniona satyryczka, w sposób jawny wskazuje, iż ciąża to „nieszczęście” i lepiej jest wybrać samobójstwo w zawan-sowanej ciąży, niż urodzić. Mgliście także przedstawiała się wizja „dziecka” – zanegowany został instynkt macierzyński matek; ciąża ma być zazwyczaj motywowana „parciem dziadków” na po-

siadanie wnuka; dzieciństwo to okres porównywalny do odry, szkarlatyny, kokluszki. Ponadto aborcja była tu promowana jako wybór. Tym samym nie może być mowy o jakiegokolwiek odpowiedzialności moralnej. No bo za co? Media ogólnie nie wskazują na zabójstwo, na pozbawienie życia płodu. Liczy się jedynie jedna strona – kobieta, która tylko dlatego, że nie lubi (!) dzieci, pozwala na pozbycie się jeszcze nie-narodzonego człowieka.

W powyższej sytuacji tkwi jednak coś niebezpiecznego. Media masowe, do jakich zalicza się TVN, poprzez powyższe wskazują na promowanie pozytywnej wizji aborcji. Aborcji, której jedne osoby z pewnością powiedzą „nie”, drugie „tak”, trzecie „nie wiem” – tym samym nie dając ogólnej wizji, czym jest aborcja. Aborcji, którą nazywa się „przerywaniem ciąży”. Aborcji, która umożliwia karierę, powrót na studia, zapewnia perspektywy na przyszłość czy pozwala cieszyć się seksem bez konsekwencji. Aborcji, na którą, o zgrozo, zaczyna panować swego rodzaju moda, poprzez powyższą wypowiedź (dodatkowo włączającą do owej pozytywnej wizji aborcji Boga) umacniana.

## Moda na aborcję?

Słowo moda być może jest użyte na wyrost. Modą jest to, do czego w zasadzie należy się przyznawać, epatować w przestrzeni publicznej, co jest widoczne dla gapiów na ulicy. Do owej mody nie da się raczej zaliczyć praktyk aborcyjnych wykonywanych potajemnie w różnych klinikach aborcyjnych nierzadko bez wiedzy rodziny, a nawet partnera (ojca dziecka). Ale czy całkowicie nie może być tutaj mowy o modzie?

Cechą mody jest „masowość” i „chwalenie się”. Pierwsza cecha „mody na aborcję” jest obecnie spełniana w całej Europie. W ciągu ostatnich kilku lat mamy do czynienia ze wzrostem liczby osób poddających się zabiegowi usunięcia ciąży. Według badań w takich państwach, jak Wielka Brytania czy Norwegia – państw o wysokiej stopie życia i standardach socjalnych dla ma-



„Moralny indyferentyzm” bierze się między innymi z uproszczonego i stereotypowego przedstawiania problemów

Fot. Dominik Różański

tek (także samotnych) oraz ogromnych funduszach przeznaczanych na edukację seksualną i promocję antykoncepcji, do klinik aborcyjnych zgłasza się coraz więcej młodych „matek”. Jak podawała kilka lat temu „Rzeczpospolita”, w Norwegii 50 proc. kobiet do 25 r. życia poddaje się aborcji. W Wielkiej Brytanii co miesiąc w klinikach aborcyjnych pojawia się 100 dziewcząt chcących drugi raz usunąć dziecko. W Szkocji w 2005 r. zanotowano 3300 młodych kobiet chcących usunąć płód, w 2007 r. – 3548 w wieku szkolnym, ogółem zaś – bez względu na wiek – było ich 14 tys. (co czwarta kobieta popełniła aborcję więcej niż raz) (źródło: Onet.pl). Nie można tego porównać z sytuacją młodych Chinek (gdzie z racji polityki rządowej, sytuacji materialnej kobiet oraz innych patologii) codziennie dochodzi do 35 tys. aborcji (nawet w 8. miesiącu ciąży), co daje 13 mln aborcji w ciągu roku (źródło: losyziemi.pl). Sytua-

cja obywaterek Europy Zachodniej jest jednak inna – chcą się edukować, rozwijać swoją karierę, osiągnąć coś więcej niż wychowanie dziecka, które może – według prof. Patona z Uniwersytetu Nottingham – być skarbem jedynie dla osób biednych, bez większych perspektyw. Do tego należy dodać „popularne” w ostatnich kilku latach dopuszczanie się aborcji na dzieciach zrodzonych metodą *in vitro* – w Wielkiej Brytanii w liczbie około 80 rocznie (aborcja powodowana np. odejściem partnera, nieplanowanymi bliźniakami) lub dopuszczanie się aborcji tylko na dzieciach o jednej płci (w Chinach i Szwecji usuwa się dziewczynki).

Drugi warunek mody również zostanie spełniony. Podkreślenie „mody” na aborcję w przestrzeni publicznej miało miejsce zarówno w postaci przyznawania się do tego czynu przez Amerykanki poprzez akcję noszenia koszulek z napisem „I had an abortion” („Miałam aborcję”), jak i manifestów różnego rodzaju grup lewicowych. W 2006 r. pod Sejmem doszło do manifestacji kobiet żądających prawa do usunięcia ciąży. Jak dowiadujemy się z „Gazety Wyborczej”, zebrane kobiety miały przy sobie plakaty z hasłami: „Usunęłam ciążę – nie żałuję”, ponadto w tekście przytoczone zostały historie kobiet (wskazanych z imienia i nazwiska) dotyczące popełnienia przez nich aborcji. Przyczyny są oczywiście różne. Jak czytamy wypowiedź jednej z pań: „Pierwszy raz zawiodły środki antykoncepcyjne, za drugim razem nie zabezpieczyłam się i dałam się porwać chwili. (...) Nigdy też nie miałam wyrzutów sumienia – aborcja była dla mnie zabiegiem, urazem porównywalnym do złamania nogi („Gazeta Wyborcza”, 22.11.2006 r.).

### Gdzie jest prawda?

Pierwsze wspomniane dane statystyczne operują jedynie liczbami i choć są one ogromne, to przedstawiają tylko „jakieś” kobiety sprowadzone do rangi pewnej liczby. Drugi przypadek osób poddających się aborcji świadczy o czymś zupełnie innym. Czubaszek oraz inne kobiety wskazane z imienia i nazwiska to niejako przykład „wychodzenia z cienia”. Jest to powielenie tego samego zjawiska, jaki w obecnych czasach mamy w przypadku homoseksualizmu, do którego publicznie przyznają się dziesiątki celebrytów (określanych także jako „idole”) na całym świecie.

Wychodzą oni z cienia, którym ma być „wroga” opinia publiczna, negatywnie stygmatyzująca także osoby pełniące aborcję. Dla przedstawicieli lewicowego światopoglądu „chowanie” się osób dopuszczających się aborcji przed rodziną, Kościołem czy opinią publiczną to błąd. Skoro aborcja ma być czymś normalnym (tak jak normalnym ma być homoseksualizm), powszechnie „używanym”, to po co – dla zwolenników aborcji – należy się jej wstydić? Przykład Czubaszek staje się tutaj potwierdzeniem powyższej tezy, gdyż osoba dokonująca aborcji zostaje tutaj wskazana wprost. Nie reprezentuje ona jedynie poglądu, który można byłoby streścić w zdaniu: „Jestem za aborcją, to mój pogląd i tyle”. Mamy coś o wiele bardziej niebezpiecznego. Zostaje wskazany nie tylko pogląd własny („Jestem za aborcją, to mój pogląd”), ale i realne działanie („Jestem za aborcją, to mój pogląd i dopuściłam się aborcji na własnym ciele”). „Pozytywnym” dodatkiem jest także miła rozmowa z redaktorem, gdzie jej opinia zostaje uszanowana. Można sobie zadać kolejne pytania: Czy brak jakiegokolwiek sprzeciwu to przyzwolenie, czy jeszcze nie? Czy brak negacji aborcji to jej promocja?

Bycie jedną z wielu „beziemniennych” dopuszczających się aborcji zdaje się nie wystarczać. Ruchy Pro-Choice cechujące się różnego rodzaju działaniami promującymi aborcję zyskały kolejnego bojownika o szerzenie owej zbrodni. Tym razem jest nim osoba, która na własnej skórze tego się dopuściła, a ponadto jest ceniona i prawie nikt jej nie potępia. Zdaje się wydawać, iż przykład Czubaszek jest o wiele silniejszy niż chociażby sprawa Alicji Tysiąc – nieznanej, która w przeciwieństwie do felietonistki miała „konkretniejszy” powód swojej decyzji (kłopoty ze wzrokiem) aniżeli jedynie fakt niechęci do dzieci. W przypadku Czubaszek oczywiście obecne są głosy potępienia, jednak jej status jest zupełnie inny niż Tysiąc. Czubaszek to celebrytka, „autorytet”, a celebrytce (niby) więcej wolno. Nie jest anonimowa jak jedna z setek beziemniennych kobiet poddających się aborcji. Niestety może także dla nich stanowić przykład... Na łamach „Gazety Wyborczej” w obronie Czubaszek stanęła ponadto Magdalena Środa, stwierdzając: „Szokujące w zachowaniu Marii Czubaszek jest to, że powiedziała prawdę nie

tylko o sobie, ale też o części kobiet w ogóle, a mówienie prawdy to rzecz w sferze publicznej rzadka, zwłaszcza gdy dotyczy spraw, które mają oficjalną wykładnię i są przedmiotem tabu. (...) Prawdą jest również, że ciąża nie wszystkim wydaje się stanem cudownym i uświęconym. Ciąża wycieńcza, zniekształca, czyni własne ciało obcym, budzi lęki, czy wszystko jest w porządku, bo dziś ciąża jest dodatkowo traktowana jako stan chorobowy, nad którym pieczę ma lekarz, a nie kobieta”.

Skoro ciąża ma nie być stanem uświęconym (za który Czubaszek Bogu, bądź co bądź, nie dziękowała) i to jest prawda, to jaka jest prawda o tym, co to w ogóle jest aborcja? W gruncie rzeczy nie mówi się zbyt wiele o tym, czym ona jest, natomiast dużo osób skorych jest wskazywać na jej „cudowne” skutki. Mamy zaś to samo działanie jak w przypadku Che Guevary. Nikt nie wie, kim on był, ale każdy lubi nosić koszulkę z jego podobizną. Ciekawe, czy panie Środa oraz Czubaszek widziały wystawę zorganizowaną przez Fundację Pro – Prawo do Życia, która w „Gazecie Wyborczej” została określona jako „szokująca”? W jej przypadku felietonistki szok był zamierzony. Wskazywał na inny rodzaj prawdy – prawdy o aborcji poprzez przykłady zabijania dzieci w różnych tygodniach życia, usuniętych metodami mechanicznymi. Jeżeli według prof. Środy „mówienie prawdy to rzecz w sferze publicznej rzadka”, to czym była ta wystawa, którą atakowały środowiska feministyczne czy lewicowe z powodu makabryczności dla oglądających ją... dzieci? Czy powinniśmy więc bez wskazywania na to, czym jest aborcja, ale z akcentem na przykłady (jak Czubaszek), uznawać ją za „panaceum” na bóle młodych, nierozgarniętych kobiet? Czy jednak wraz z „wychodzeniem z cienia” pewnych „idoli” pokazać, na czym ona – aborcja – w zasadzie polega? Wydaje się, że jeżeli chce się prawdy, to pokazywać przydałoby się prawdę w każdej jej postaci, nawet gdyby miała ona gorzki smak.

Czubaszek poprzez wyznanie swojej prawdy wyszła z cienia. Razem z nią bez odpowiedniego sprzeciwu zapewne wyjdą i inni. W gąszczu pojawiających się z powyższą sytuacją pytań należy wyakcentować dwa: „Czy to dobrze, czy źle?” oraz „Czym jest aborcja promowana przez media i tzw. autorytety?”. Odpowiedź na to pytanie da nam jasny obraz istoty tej zbrodni, jaką jest aborcja. ●

# ETYK NIEETYCZNIE O ŻYCIU

AGNIESZKA KOMOROWSKA

**Etyk prof. Magdalena Środa zaprezentowała we wpisie na portalu Gazeta.pl uproszczony, zideologizowany pogląd dotyczący stosunku do życia i edukacji seksualnej**

**N**ie wiem, czy znajdzie się w Polsce wielu takich, którzy nie znają tragicznej historii rodziny małej Madzi z Sosnowca. Ale wiem, że ci, którzy znają, w większości mają już dość medialnego show. Powiedzione zostało za dużo i zdecydowanie za dużo wniosków wyciągnięto z wymaginowanych faktów. Ale co można wybaczyć brukowcom, trudno byłoby wybaczyć ludziom pretendującym do miana polskiej inteligencji. A oto profesor etyki Uniwersytetu Warszawskiego snuje bezpodstawne domysły, w oparciu o które formułuje sądy mające poprzeć jakąś ideologię i daje upust własnym uprzedzonom. Niemożliwe? Karygodne? Absurdalne? Ale prawdziwe...

Niestety od jakiegoś czasu dyżurnie wypowiada się w mediach na różne tematy profesor („profesorka”, używając formy politycznie poprawnej), której tytuł naukowy legitymizować ma najwyraźniej pewne populistyczne już teraz przekonania. Takie czasy: każdy producent szuka naukowców, którzy poprą swoimi badaniami skuteczność i niezbędność jego produktu. Dotyczy to także masowej produkcji ideologów „tolerancji”. I tak, jak stroniczne są badania laboratoryjne „sponsorowane”, tak i te drugie nie silą się na pozory bezstronności. Lecz podstawowe pytanie brzmi, jak walo-

ryzować etycznie postawę, w której wykorzystuje się tragedię ludzką do szerzenia wyznawanej przez siebie ideologii. Co gorsza, spekulując i aplikując do rzeczywistości swoje tanie, nieudowodnione wnioski.

## **Ta niezrównana prof. Ś.**

Przejdźmy do konkretów. 4 lutego w portalu Gazeta.pl. ukazał się tekst prof. Ś. Wówczas o Kasi, osobie, która najbardziej ucierpiała w całej medialnej nagonce, wiadomo było jedynie to, iż upozorowała porwanie, aby ukryć fakt nieśczęśliwej śmierci córeczki. Znany był wielce wątpliwy moralnie sposób, w jaki pozbawiony licencji detektyw R. sprowokował do ujawnienia prawdy, przekazując mediom materiał pełen goryczy. Dopiero zaczynaliśmy poznawać relacje rodzinne, nie zawsze sielskie, szczególnie wtedy, gdy spojrzymy na doświadczenia domu rodzinnego Kasi. Wiedzieliśmy też trochę na temat młodych małżonków: poznali się we wspólnotach przykościelnych, zakochali w sobie, dziecko pojawiło się nader wcześniej, potem był ślub (cywilny). I tyle.

Tymczasem w komentarzu pani Ś. znajdujemy przypuszczenie, iż „nie używali środków antykoncepcyjnych”, „nie mieli pojęcia o edukacji seksualnej”, „bali się aborcji” (ksiądz, rodzina, najbliżsi potępiają ją jako największe przestępstwo), „a poza tym – gdzie jej dokonać?”. No straszne, naprawdę. Pozostało tylko urodzić, co też zrobili. Przeszkadzili sobie w rozrywkach, jakich szukają ludzie w ich wieku, tylko dlatego, że jako „bardzo religijni” byli osaczeni przez zniewalającą moralność katolicką. Tak może napisać jedynie ktoś, kto poza własnymi uprzedzeniami w nic się nie wsłuchuje, a już na pewno nie w ludzkie nieszczęścia. Z mojej nieetycznej pozycji jestem gotowa podać co najmniej jeden czynnik, który naprawdę

niewoli młodych pragnących miłości i bliskości fizycznej. I niewoli do tego stopnia, że konsekwencje przerażają, zamiast mieć swój czas i przestrzeń ciepła uczuć. Czynnikiem tym jest nieodpowiedzialność i jej bliźniacza siostra – niewierność. I to nie ze strony młodych. To zaczyna się wcześniej, przekazywane z pokolenia na pokolenie: nieodpowiedzialność za miłość i niewierność wartościom, którymi się rzekomo kieruje. Atmosfera niepewności egzystencjalnej i aksjologicznej, którą młodzi wynoszą z domu dotkniętego patologią, choćby tak powszechną jak konformizm czy rozczarowanie życiem i miłością. Kto wie, jaki bagaż niosą ze sobą Kasia i Bartek?

Ano, pani Ś. zdaje się znać wszystkie mechanizmy, prawie zagląda do łóżka. Z prostej informacji „poznali się w kościele” wynioskowała naprawdę wiele. Ale mam kilka pytań do tego wnioskowania. 1) Skąd założenie, że wszyscy ludzie chodzący do kościoła są „bardzo religijni”? 2) A założenie, że ludzie „bardzo religijni” nie mają pojęcia o seksie? 3) Skąd pomysł, że podstawową przyczyną nieśczęśliwej śmierci malutkiej Madzi było to, że (o ironio!) jej rodzice nie wiedzieli, gdzie mogli wcześniej się jej pozbyć? I jeszcze kilka innych. Bardzo ciekawe założenia. Skąd ta dziwna znajomość ludzi „bardzo religijnych”? Z obserwacji? Coś każe mi wątpić w to, że autorka ma wielu bliskich znajomych w kręgu ludzi bardzo religijnych – chyba że takich, jak opisuje. Wówczas w jednym momencie staje się zrozumiała jej ocena Kościoła... Lecz jeśli nie z doświadczenia płynie ten wizerunek, to skąd? Z zasłyszanych opinii? To może i ja zacznę pisać charakterystyki środowiska sinologów (na razie nie znam żadnego, ale co tam!). Ze stereotypów? Czy to wypada bezceremonialnie operować stereotypami, a przy tym wspierać instytucje zwalczające inne ste-



Wśród młodych  
aborcja spotyka się  
z negatywną opinią

reotypy? Czyżby jakieś wartościowanie ludzi i poglądów?

Wydawanie takich poważnych sądów wymagałoby co najmniej znajomości podstawowych statystyk. Te dają inne pojęcie na temat współczesnej „religijności” młodzieży. Zapewne autorka by się ucieszyła, znając je.

### Co na to młodzi?

Przytoczę kilka wyników badań z 2005 r.: w sytuacji konfliktu moralnego rady księży i spowiedników są autorytetem dla 4 proc. młodych głęboko wierzących i zaledwie 0,8 proc. uważających się za wierzących; wśród młodych uważających się za głęboko wierzących współżycie przed ślubem akceptuje aż 30,6 proc., wśród wierzących – 54,3 proc.; antykoncepcję za dopuszczalną uważa 56,8 proc. młodych katolików. I tak dalej... Strach się bać, jakie byłyby wyniki w 2011 r. Ale, uwaga! Wśród młodych z negatywną opinią spotyka się aborcja. W 2005 r. tylko 8,4 proc. młodych katolików uznało ją za dopuszczalną. Dodam, że procent ten stale maleje. A zatem życie. Z niewielką akceptacją spotykają się wśród młodych związki homoseksualne. Za dopuszczalne uważało je w 2005 r. tylko 7,2 proc. młodych głęboko wierzących oraz 14,4 proc. wierzących. Tak, pani Ś., to są akurat kiepskie wiadomości.

Ale zacytujmy jeszcze: „[...] nie zamierzam zwalniać z odpowiedzialności [za zaistniałe nieszczęście oczywiście – A.K.] władzy, która kwestie seksualności i macierzyństwa traktuje tak, jak każe Kościół. A ten ma doprawdy niewielkie doświadczenie w sprawach seksualnych i wychowawczych”.

A ja zapytam: jeżeli władza traktuje sprawy seksualności i macierzyństwa „tak, jak każe Kościół”, to dlaczego właśnie ludziom Kościoła najtrudniej jest przebić się ze swoimi wartościami w polityce? Dlaczego są dyskryminowani, ciągnani po sądach i ośmieszani, traktowani niesprawiedliwie, jak choćby w cytowanej wciąż wypowiedzi? Jedynym wyjaśnieniem może być tu niekonsekwencja i coś na kształt „rozdwojenia jaźni” w postawie władz. Może, może... W takim razie proszę udowodnić jeszcze to, że Kościół ma niewielkie doświadczenie w sprawach seksualnych i (szczególnie) wychowawczych. Że wielkie postaci historii pedagogiki naprawdę nie miały nic wspólnego z Kościołem, a już na pewno nie odnosili sukcesów wychowawczych, inspirując innych. Życzę powodzenia.

### Co każe prof. Ś.

„Obowiązkiem państwa jest dostarczyć młodym ludziom wiedzy o seksualności, uczyć odpowiedzialności i chcenia dzieci chcianych, a nie zgodnych z wola bożą” – pisze pani Ś. Tymczasem według tego, co mi wiadomo, obowiązkiem **rodziców** jest dostarczyć młodym ludziom wiedzy o seksualności, uczyć odpowiedzialności, a państwa – wspierać rodziny w wychowaniu dzieci. No, chyba że mamy system totalitarny... Tak czy inaczej niedługo będzie po problemie. Z prostej przyczyny: nie będzie komu dostarczać tej wiedzy. Państwo zrzuci ze swoich barków jeszcze jeden przykry obowiązek.

Tym sposobem zabrnęliśmy aż do zwieńczenia wypowiedzi

dzi profesorki Ś. Naprawdę warto przytoczyć je w całości: „Faktem jest, że stało się coś strasznego z moralnego i egzystencjalnego punktu widzenia. Coś, czemu nie zapobiegli bliscy, czemu – z natury rzeczy – nie zapobiega Kościół, czym nie zajmuje się szkoła. Chodzi o elementarny brak odpowiedzialności, o moralny indyferentyzm, o okrucieństwo wreszcie. Skąd ono się bierze? I to w społeczeństwie nasyconym religijną wiarą w miłość bliźniego?”. Zadziwiające. Skąd pomysł, że Kościół „z natury rzeczy” nie zapobiega nieszczęśliwym wypadkom oraz nieakceptowanym zachowaniom w ich obliczu? Bo tyle na razie wiemy o tragedii rodzinnej z Sosnowca, prawda? A skąd pomysł, że Kościół powinien zapobiegać elementarnemu brakowi odpowiedzialności, moralnemu indyferentyzmowi, okrucieństwu? Jak miałby to robić? Jeżeli tego nie robi, to może jednak naprawdę ludzie, chrześcijanie, katolicy są wolni i mogą sami decydować, na ile żyją wiarą, a na ile nie? Może czas wreszcie pogodzić się z tą prawdą? Ale na ostatnie pytanie odpowiem. Otóż, „moralny indyferentyzm” bierze się między innymi z takiego, jak wyżej przytoczony: uproszczonego, wybiórczego, zideologizowanego i stereotypowego przedstawiania problemów.

„Strasna śmierć obciążająca nas wszystkich” – tytułuje swoje uwagi Ś. Jednak, według logiki wywodu, gdyby to samo dziecko zginęło rok wcześniej, śmierć byłaby po pierwsze: mniej strasna, po drugie: nikogo nieobciążająca, po trzecie: świadcząca dobrze o świadomości i odpowiedzialności rodziców (oraz całego społeczeństwa?), niepoddających się nauce Kościoła. Jak wielką różnicę robi czas! Albo miejsce. Słusznie zauważył ktoś, że najniebezpieczniejszym miejscem do życia w USA jest łono matki. Z jednym małym dopowiedzeniem: nie tylko w USA. W Polsce też. A jeżeli już się tam zaistnieje, to – według logiki pani Ś. – i tak nie ma gwarancji, że się przeżyje „przeprowadzkę” na świat. Na szczęście ta logika pozostawia wiele do życzenia. ●

# ILE WŁADZY DLA UNII?

**Zaabsorbowani kolejnymi wpadkami rządu Tuska i próbą ich przykrycia poprzez twarde stanowisko w sprawie podniesienia wieku emerytalnego, tracimy z pola widzenia szerszy kontekst, w jakim funkcjonujemy jako państwo – przemiany zachodzące obecnie w Unii Europejskiej**

**D**la nikogo nie jest już tajemnicą, że ten coraz bardziej etatyzujący się i centralizujący twór polityczny nie jest już tą samą przyjazną i budzącą nadzieję narodów wspólnotą z końca ubiegłego stulecia, ani też z początku lat pięćdziesiątych, kiedy to motywem dążenia do jedności była chęć zagwarantowania pokoju w Europie.

Dziś Unia raczej swojego istnienia upatruje w zdolności ekonomicznego przetrwania. Chodzi po prostu o sprostanie konkurencji ze strony innych centrów cywilizacyjnych, zwłaszcza dalekowschodnich, które wykazały się zdumiewającą umiejętnością łączenia zachodniego paradygmatu naukowo-technicznego z własną kulturą i potencjałem demograficznym. Tu nie chodzi już o rywalizację w wyścigu ekonomicznym i technologicznym, ale właśnie o przetrwanie. I nie jest to cel, który łatwo będzie można osiągnąć.

Dziś, dwadzieścia lat po traktacie z Maastricht widać, że pomysł wspólnej waluty dla krajów członkowskich Unii nie był pomysłem najszcześliwszym. Już wtedy niektórzy ekonomiści twierdzili, że wspólna waluta dla odrębnych i zróżnicowanych gospodarek, nie jest dobrym rozwiązaniem, bo odbiera krajowej walucie atrybut wskaźnika stanu gospodarki.

Zwyciężyły jednak względy natury politycznej. Dla krajów zachodnich, przede wszystkim Francji, euro miało pełnić rolę czynnika dodatkowo wiążącego Niemcy, które po zjednoczeniu na początku lat 90.

stały się prawdziwą potęgą. Idea wspólnej waluty spodobała się też Niemcom, bo jeszcze bardziej ułatwiała im ekspansję własnego eksportu. Wszystko zdawało się zmierzać w dobrym kierunku, dopóki nie dał o sobie znać krach nadmiernego zadłużenia. Słabe gospodarki południa, zwłaszcza Grecja, zaczęły powoli tracić zdolność obsługiwania zaciągniętych długów. Powstała groźba załamania się całej strefy euro.

Jak nie wspólna waluta – to gospodarka

Skoro więc nie może być wspólnej waluty dla zróżnicowanych gospodarek, to może trzeba po prostu ujedynolicić gospodarki. A jak to zrobić? Oddać je pod wspólny zarząd. I tu właśnie zbliżamy się do wydarzenia, które zaabsorbowało ostatnio uwagę światowej opinii publicznej – do podpisania „Traktatu o stabilności, koordynacji i zarządzaniu w unii gospodarczej i walutowej”, zwanego pierwotnie „Paktem fiskalnym”. Emocje budzi już sama nazwa tego dokumentu, bo nie wiadomo, dlaczego pakt stał się nagle traktatem. Termin „traktat” był dotychczas zarezerwowany dla dokumentów dotyczących całej Unii, a wiadomo, że dwa państwa, Wielka Brytania i Czechy, dokumentu tego nie podpisały.

Znacznie bardziej problematyczne wydaje się to, co ten dokument zmienia w praktyce funkcjonowania wspólnoty krajów, które go podpiszą i ratyfikują. Choć na pierwszy rzut oka może się wydawać, że chodzi tu o zdroworozsądkowe uporządkowanie spraw dotyczących finansów publicznych, to w konsekwencji mamy do czynienia z dość radykalną zmianą zasad, na których dotychczas opierała się Unia. Traktat ma bowiem zwiększyć dyscyplinę fiskalną państw poprzez wprowadzenie ścisłego nadzoru i automatycznych sankcji wobec tych, którzy złamią zasadę zrównoważonego budżetu (roczny deficyt strukturalny nie może przekraczać 0,5 % nominalnego PKB). Państwa muszą nie tylko wprowadzić tę zasadę do swojego prawodawstwa, ale także informować organa Unii o planowanej emisji długu publicznego i wszelkich większych reformach gospodarczych.

Czy istnieje jeszcze suwerenność ekonomiczna

Realny zarząd nad gospodarką zdaje się w ten sposób przechodzić w ręce ciążące nie posiadających bezpośred-



ZBIGNIEW BOROWIK

niej demokratycznej legitymacji. Pytanie to musi być szczególnie niepokojące dla krajów takich jak Polska, które nie wprowadziły jeszcze u siebie euro, a mimo to podpisały traktat. To, że naszej obecnej ekipie rządowej władza wyraźnie ciąży i chętnie by się jej w jakiejś części na rzecz Brukseli pozbyła, wiemy nie od dzisiaj. Dał temu wyraz minister spraw zagranicznych, mówiąc w Berlinie o stanach zjednoczonych Europy. Tylko czy to jest rzeczywiście zgodne z wolą większości narodu?

Unikanie nadmiernego zadłużania jest dla zarządzających finansami publicznymi rzeczą chwalebna. Życie na kredyt kosztem przyszłych pokoleń jest nie tylko niegodziwe, ale i nieracjonalne. Nigdy bowiem nie jesteśmy w stanie przewidzieć warunków, w jakich przyjdzie nam spłacać zadłużenie. Pytanie tylko, czy dla poniesienia tego procederu konieczny jest zewnętrzny nadzór nad budżetem. Ten zewnętrzny wgląd w plan naszych wydatków i przychodów może skutkować ujawnieniem rzeczy, które nie wiążą się z równowagą budżetową i o których niekoniecznie chcielibyśmy informować naszych partnerów, będących zarazem naszymi konkurentami. Wygląda na to, że przykład Grecji, która w kłopoty popadła na własne życzenie, ma stać się powszechną regułą.

W istocie nie ma nic złego w idei władzy ponadnarodowej. Stolica Apostolska od z górą pół wieku nieustannie zgłasza postulat ogólnowiatowej władzy publicznej, która dziś miałaby nie tylko stać na straży pokoju, ale i stanowić przeciwwagę polityczną dla zglobalizowanej gospodarki. Pamiętać jednak należy, że Stolica Apostolska stawia tu pewne warunki. Przede wszystkim taka władza musiałaby rzeczywiście służyć dobru wspólnemu wszystkich, respektować zasadę pomocniczości i mieć demokratyczną legitymację. Pytanie, czy dzisiejsza władza UE warunki takie spełnia, pozostaje otwartym.

# KOGO BRONIA, RUCHY PRO LIFE



ROBERT HETZYG

Ochrony potrzebuje każde ludzkie życie; to, które się rozpoczyna, i to, które gaśnie, a nawet to, które wydaje się kwitnące, a przecież boryka się z poczuciem utraty sensu

**F**elietonista albo udaje człowieka-orkiestrę, albo pisze o tym, co do niego należy... Taka myśl przyszła mi do głowy, kiedy redakcja podała, jaki jest temat przewodni niniejszego miesięcznika. Od prawie pięciu lat piszę do Państwa o wierze, a w e-mailu dostałem zamówienie na tekst o ruchach pro-life...

Do wyboru mam albo gwałtowną i powierzchowną kwerendę internetowo-książkową, albo posadzenie tematu na bezpiecznym gruncie wiary. No i - tak jest - wybrałem bramkę numer 2! Prawie od razu tego pożałowałem, bo ochrona życia od poczęcia aż do jego naturalnego końca nie jest, powtarzam, NIE JEST zagadnieniem z dziedziny wiary. Utał się stereotyp, że to wierzący są orędownikami walki z aborcją i eutanazją, a przecież wiele organizacji nurtu pro-life ma podłoże zupełnie bezwyznaniowe, a często i niereligijne, tak jak niezależne od religii wyznawanej przez sprawcę lub ofiarę jest karanie przestępstw przeciwko życiu, jak np. zabójstwo czy choćby pobicie. Zupełnie areligijny jest także wysiłek ekip reanimacyjnych w karetkach i na oddziałach intensywnej opieki medycznej.

A skoro już o tym mowa, kiedy ratuje się życie chorego, to właśnie o życie się walczy, tak samo, jak chcą czynić to ruchy pro-life. O życie, mówię, a nie z kimś lub przeciw komuś się walczy. Różni-

ca jest podstawowa, choć bywa pomijana, co się czasem daje zauważyć w metodach walki, a już z pewnością w języku wypowiedzi, typowym dla drugiej strony raczej, czyli dla napastnika, bardziej niż dla obrońcy. Pani Marii Czubaszek nie odważyłbym się np. nazwać „zimną suką”. I wcale nie oznacza to, żebym mógł pogodzić się z formą jej wypowiedzi na temat odbierania życia tym, którzy go sami bronić nie mogą. Czym innym jest jednak ujmowanie się za bezbronnymi, a czym innym uwłaczanie przyrodzonej godności człowieka, który ma do niej prawo nie dlatego, że sobie na to zasłużył, ale że je otrzymał w chwili stania się człowiekiem, czyli - no nie chce być inaczej - w chwili poczęcia. Nikt z nas nie stoi ponad drugim człowiekiem i nikt nie jest lepszy, ponieważ walczy po właściwej stronie barykady. Ten, kto broni życia, podąża za ludzkim odruchem pomocy, jaki obserwujemy, kiedy ktoś pomaga osobie poszkodowanej w wypadku. No i nieudzielenie pomocy wciąż jeszcze na szczęście jest karalne.

Stawanie po stronie życia jest więc czymś głęboko ludzkim i naturalnym, niewymagającym filozoficznych uzasadnień na miarę etyki według profesor Środy. Ale wiara mimo to okazuje się „wynałazkiem” przełomowym, ponieważ ochrony potrzebuje każde ludzkie życie, to, które się rozpoczyna, i to, które gaśnie, a nawet to, które wydaje się kwitnące, a przecież boryka się z poczuciem utraty sensu. Sam Bóg strzeże naszego życia, zapewniając o swojej ku nam miłości: „wyrył nas na swoich dłoniach” (por. Iz 49,16) i „Jego miłość nigdy od nas nie odstąpi” (por. Iz 54,10). Pamiętając o tym, pewnie nie tak łatwo przyjdzie nam do głowy wrzucać do jednego kubła szczątki dzieci, którym

się nie pozwolono urodzić, i sumienia tych, którym my nie pozwoliliśmy się nawrócić. Bóg ujmie się za jednymi i drugimi, bo nigdy się nie zaprze tych, których stworzył z miłości.

Jest jednak jeszcze jedna rzecz ważna, kiedy się dyskutuje o wierze i walce o ochronę każdego ludzkiego życia, we wszystkich jego stadiach: komu ja pozwalałam ustanawiać prawo mniej lub bardziej chroniące człowieka i jego życie? Ja wiem, że czasem usiłowano z aborcji zrobić dyżurny temat, który przykrywałby niedoróbki i kompromitacje bieżącej polityki, ale ostatecznie temat sam w sobie przecież zastępczy nie jest, więc chowanie głowy w piasek, że trzeba na ekonomię patrzeć, że racjonalność polityki zagranicznej, że sąsiedzi, że Europa... wszystko to „kit” i „popelina”, proszę Państwa. Na jakie wymierne korzyści ekonomiczne albo polityczne da się wymienić choćby jedno ludzkie życie? Jest to więc kwestia, która musi obchodzić sumienie wyborcy (szkoda, że akurat nie mamy czego wybierać).

Kibicując wszystkim zaangażowanym w prawne, medialne i każde inne działania, służące ratowaniu ludzkiego życia, którego na nic się nie da wymienić, życzę wszystkim działaczom skuteczności i wrażliwości działania. Bądźcie nieustępliwi tam, gdzie nie wolno ustąpić, i troskliwi w każdej sytuacji, kiedy człowiekowi, także grzesznemu, dzieje się krzywda. Bo, jak to trafnie ujął św. Paweł, nie walczymy przeciw ludziom, ale przeciwko złu i to złu w jego najbardziej duchowej i absolutnej formie (por. Ef 6,11-18a). I lepiej, żebyśmy się tym złem nie zarazili. ●



# SŁOWA NA WOLNOŚCI

**Niedawno Maria Czubaszek publicznie przyznała się do dokonania dwóch aborcji**

**D**ziennikarze jej wyznanie potraktowali jako świetny temat, który zelektryzuje odbiorców, a w konsekwencji przełoży się na wyniki sprzedaży. Dziwnym zbiegiem okoliczności wyznanie pani Marii zbiegło się w czasie z promocją jej ostatniej książki. Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Prawa rynku są brutalne - żeby coś sprzedać, trzeba najpierw przekonać potencjalnego klienta, że jest mu to potrzebne do szczęścia.

Niepokoi mnie niebywała lekkość, z jaką osoby znane i cenione wypowiadają się na tematy trudne, wymagające skupienia, pogłębionej autorefleksji. W błysku fleszy, na oczach milionów widzów otwarcie mówią o tym, co najbardziej intymne i bolesne. Cena popularności jest wysoka. Nieważne, co będą o nich mówić, ważne, żeby mówili po nazwisku. Tadeusz Różewicz w jednym ze swoich wierszy pisał: „słowa zostały zużyte/ przeżute jak guma do żucia/ zamienione w białą/ bańkę balonik”.

A jak było dawniej? Przed pojawieniem się mediów słowa miały moc, dlatego wypowiadano je rzadko i z wielkim namaszczeniem. Wierzano, że słowem można zabić, ale też uzdrowić. Imię było kluczem do człowieka, jeśli obcy poznał imię tubylca, ten poddawał się, wierząc, że jego tajemnica została rozszyfrowana. Kiedy pojawiło się pismo, ludzie zaczęli osłabiać wartość słów. Sofiści w starożytnej Grecji z dumą głosili, że potrafią znaleźć argumenty, które dowiodą, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Przeciwestawiający się im Sokrates został postawiony przed sądem, a w konsekwencji zmuszony do wypicia trucizny. Blżej naszych czasów słowa zaczęto wykorzystywać do wzniecania nastrojów rewolucyjnych. W czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej nastąpiło szczególne zapotrzebowa-

nie na nowe słowa. Gilotynę nazywano „sierpem równości”, „kolią narodową”. Synonimem śmierci stało się „lartarniowanie”, „wrześniowanie”, a po zabójstwie Marata - „maratowanie”.

W XX w. słowa oficjalnie zaczęto zaprzęgać do politycznego kieratu. Specie od propagandy dobrze wiedzieli, że modelując słowa, modelują świat. W czasach III Rzeszy wielką popularnością cieszyło się słowo „ślepo”. Określało ono idealny stan nazistowskiej uległości wobec Wodza. Zniewolenie, depersonalizacja, uprzedmiotowienie znajdowały wyraz w słowach: „zbędny materiał ludzki”, „mięso armatnie”, „ostateczne rozwiązanie”. Victor Klemperer, niemiecki profesor, autor słynnej publikacji „Język Trzeciej Rzeszy” napisał, że słowa są jak małe dawki jadu: połyka się je niepostrzeżenie, wydają się nie mieć żadnego skutku, a jednak po pewnym czasie występują trujące działanie.

W okresie komunizmu język również miał służyć umocnieniu systemu. Tzw. nowomowa w sposób wyrazisty i jednoznaczny wartościowała postawy i zachowania. Słowa podporządkowane partyjnej propagandzie traciły wiarygodność i zasadność. Rozmyto sens, wypaczono znaczenie, usunięto niuanse. Ale wtedy zachowywaliśmy czujność. Tylko nieliczni wierzyli w magiczne zaklęcia partyjnych zaklinaczy rzeczywistości pracujących na dwie zmiany.

Po 1989 r. odetchnęliśmy z ulgą i z radością zacerpnęliśmy powietrza, święcie wierząc w jego świeżość. Utożsamiany z Edenem zachód zalał nas potokami słów nowych i nie zawsze potrzebnych. Obok żywcem zapożyczonych zwrotów określających nowe technologie cudownie rozmnożyły się też określenia dotyczące sfery prywatnej, cielesnej i duchowej.

Inicjacja, aborcja, eutanazja to słowa chętnie wykorzystywane w dyskursie publicznym. Asekurując się demokracją, prawem do swobodnego głosu poglądów artyści, politycy, celebryci obwieszają światu swoją bezmyślność i nieodpowiedzialność. Kiedy już do szczętu obnażyli swoje ciało, czas na obnażanie duszy, a ci, którzy



ANNA MAŁGORZATA PYCKA

w posiadanie duszy nie wierzą, wywlekają bebechy. Problem polega jednak na tym, że osoby publiczne tak chętnie dzielące się z milionami nieznanymi najskrytszymi tajemnicami mają w tym swój interes. Chcą, żeby ich nazwiska nie schodziły z pierwszych stron gazet i plotkarskich portali, bo popularność ma swoją cenę. Przypisując sobie rolę trybunów ludowych, upraszczają to, co proste nie jest i być nie powinno. Bo ani aborcja, ani eutanazja nie są zabiegami czysto medycznymi jak usunięcie zęba. Jeśli jednak w ten sposób mówią o nich ludzie lubiani, bo trudno nie lubić Marii Czubaszek, to staje się to banalne i powszednie. Publiczne przyznanie się do czynu karalnego w mniemaniu osób znanych jest dowodem ich odwagi i nietuzinkowości. Bycie osobą publiczną pozwala na stawianie się ponad prawem i poza moralnością – jak powiedział Fryderyk Nietzsche – „poza dobrem i złem”. Neutralizacja zła – małe dawki jadu sączone z uśmiechem na ustach – prowadzi do uśpienia czujności i rozmazania wartości. W imię tolerancji czy szczególnie popularnej ostatnio poprawności politycznej zło dziej stanie się przywłaszczającym cudze mienie, a morderca usuwającym zbędny materiał. Z czasem wszystko stanie się względne i usprawiedliwione, jak w wierszu Różewicza: „Człowieka tak się zabija jak zwierzę/ widziałem:/ furgony porąbanych ludzi/ którzy nie będą zbawieni./ Pojęcia są tylko wyrazami:/ cnota i występki/ prawda i kłamstwo/ piękno i brzydota/ męstwo i tchórzostwo”. Bohater wiersza Różewicza wierzył, że znajdzie nauczyciela i Mistrza, który oddzieli światłość od ciemności. Dla mnie tym nauczycielem i Mistrzem na pewno nie będzie pani Maria Czubaszek, która jak wiele osób publicznych pogubiła się na bezdrożach wolności słowa. ●

# ZADANIA FORMACYJNE „CIVITAS CHRISTIANA”

Osoby odpowiedzialne za formację w Okręgach: Opolskim (Tadeusz Staszczak), Śląskim (Maciej Szepietowski) i Dolnośląskim (Piotr Sutowicz) podjęły się zadania utworzenia Międzyokręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej gromadzącego członków „Civitas Christiana” z wymienionych okręgów. Pierwszym organizatorem trzydniowego zjazdu został Okręg Opolski

**S**potkanie rozpoczęło się w piątkowy wieczór 20 stycznia wystąpieniem przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowita Gawskiego. Zebrani z ogromnym zaciekawieniem wysłuchali wykładu „Zadania Katolickiego Stowarzyszenia »Civitas Christiana« w obecnej rzeczywistości”. Przewodniczący scharakteryzował zaistniałą sytuację społeczno-polityczną zarówno w Polsce, jak i na świecie. Za szczególnie moment dziejowy uznał konfrontację cywilizacji łacińskiej (której symbolami są trzy stolice: Akropol, Kapitol i Golgota) z cywilizacją, która wyrosła z oświeceniowego ducha Rewolucji Francuskiej. W trakcie wykładu przypomniał słowa prof. Rocco Buttiglione z 1991 r.: „Polska ma do wyboru dwie drogi. Albo sięgając do głębi swojej tradycji i kultury, wniesie powiew nowego i wielkiego ducha w Europę, albo, jeśli jej się powiedzie, zajmie ostatnie miejsce wśród konsumpcyjnych społeczeństw Europy”.



Spotkanie Międzyokręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej

W drugiej części wykładu mówił o zadaniach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Jako pierwsze, podstawowe i najważniejsze zadanie, z którego wypływają wszystkie inne, przewodniczący wymienił to nakreślone przez Jana Pawła II: „Budujcie Civitas Christiana”. Jednocześnie przestrzegł przed rozumieniem wezwania tylko jako budowanie naszego Stowarzyszenia i zachęcił do budowy nowego ładu w ojczyźnie.

Zwieńczeniem wykładu była ożywiona dyskusja. Głos zabrał m.in. Robert Winnicki („Civitas Christiana” we Wrocławiu), Bronisława Latocha (przewodnicząca Zespołu Formacyjno-Zadaniowego w Piotrówce) oraz Jan Kozak (członek Rady Okręgu w Opolu). Piątkowy wieczór zakończył Apel Jasnogórski i błogosławieństwo udzielone przez ks. dr. Piotra Sadowskiego, opiekuna Oddziału „Civitas Christiana” w Opolu.

Sobotę uczestnicy rozpoczęli wspólnotową Eucharystią w Kaplicy Domu Pielgrzyma, po której nastąpiła kolejna część wykładów. Prof. Franciszek Marek w Muzeum Czynu Powstańczego opowiedział o historii okolic Góry św. Anny, a następnie przedstawił temat: „Pięć prawd Polaków jako zadanie na dzisiaj”. Słuchacze mogli zwiedzić ekspozycję opowiadającą o powstaniach śląskich. Na zakończenie pobytu w muzeum odmówiono modlitwę Anioł Pański.

Kolejne, zapadające w pamięć wystąpienie należało do ks. dra Anto-

niego Kaltbacha „Znaki czasu w społecznej nauce Kościoła”. Wykładowca, przedstawiając w niezwykle ekspresyjny sposób najważniejsze wydarzenia z historii nauki społecznej Kościoła, pokazał, że dokumenty wydawane przez Kościół zawsze były próbą reakcji na ważne wydarzenia (np. Encyklika „Rerum Novarum” z 1891 r. papieża Leona XIII jako odpowiedź na wydany w 1848 r. „Manifest Komunistyczny” Marksa i Engelsa). Ks. Kaltbach wyjaśnił termin „znak czasu” i powiązał go ze społeczną nauką Kościoła. Jedną z ważniejszych przestróg, wypływającą z wykładu ks. Kaltbacha, była zacytowana wypowiedź Pawła VI: „Życie nasze jest bardzo zajęte wizją świata zewnętrznego”. Wykładowca dodał, że „jesteśmy dzisiaj tak otuleni, żeby nie powiedzieć brzydziej – otumanieni światem zewnętrznym, że nas nie stać na jakąś refleksję. Chodzi o to, żebyśmy przeszli z pozycji obserwatorów do pozycji krytyków, ludzi myślących i potrafiących ocenić”.

Po sesji zwiedzano kompleks klasztorny i Sanktuarium św. Anny Samotrzeciej. Następnie wykład Tomasza Nakielskiego „Podstawy katolickiej nauki społecznej” przeprowadził słuchaczy przez podstawowe pojęcia nauki społecznej Kościoła.

Na zakończenie dnia zespół „Jemiołki” pod kierownictwem Bożeny Gabor umilił wieczór występem artystycznym.

Intensywny weekend zakończył się Mszą św. w Bazylice św. Anny Samotrzeciej. ●

# W KRĘGU PYTAŃ O RELACJĘ NAUKI I WIARY

ANNA SUTOWICZ

Ks. biskup Andrzej Siemieniewski podczas spotkania poświęconego teorii ewolucji



Na zaproszenie wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia odpowiedział ks. bp Andrzej Siemieniewski, profesor teologii duchowości

**B**iskup Siemieniewski to jednak przede wszystkim znany popularyzator wiedzy teologicznej i lubiany duszpasterz, prezentujący rzadką postawę otwartości na duszpasterstwo w wielu środowiskach stolicy Dolnego Śląska. Nic dziwnego, że mimo mroźnej pogody sala konferencyjna wrocławskiej „Civitas Christiana” 7 lutego wypełniła się po brzegi. Temat spotkania dotyczył ewolucji i jej miejsca w myśli Kościoła katolickiego.

Ważnym elementem wydarzenia okazało się również wręczenie przez bpa Siemieniewskiego w imieniu kard. Henryka Gulbinowicza Pierścieni Tysiąclecia w uznaniu zasług dyrektora Zakładu Inco-Veritas w Borowie, Marii Niemojewskiej oraz profesor Alinie Czamarze z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

Całość spotkania skupiła się wokół problemu wzajemnego stosunku teorii ewolucji i teologii katolickiej w odniesieniu do tekstów najwybitniejszych nauczycieli Kościoła. Prelekcja księdza bpa Siemieniewskiego i jego rozważania opierały się na wydanej ostatnio nakładem wydawnictwa Fronda pozycji popularnonaukowej jego autorstwa „Stwórca i ewolucja stworzenia”. Książka ta stanowi uzupełnienie innej jego pracy zatytułowanej „Ścieżką nauki do Boga. Nauki przyrodnicze i duchowość w starożytności i średniowieczu”. W obydwu książkach autor posłużył się me-

todą syntezy i prezentacji materiału, imitującą nieco starożytne traktaty polemiczne, prowadzące czytelnika od zadania pytań poprzez powrót *ad originem* dla uchwycenia wszystkich argumentów ujawniających istotę problemu. Podobną metodę zaprezentował bp Siemieniewski podczas spotkania z czytelnikami. Postawił ich przed tym samym zagadnieniem, przed którym stawiają współczesny katolicyzm niektórzy polemicy twierdzący, że opierają się na najnowszych dokonaniach nauk przyrodniczych: w jaki sposób pogodzić naukową wizję początku świata z twierdzeniem o stwórczym działaniu Boga. W sumie ten problem zamyka się w odwiecznym pytaniu o stosunek filozofii i teologii, myślenia racjonalnego i wiary, poznania doświadczalnego i Objawienia.

Ks. bp rozpoczął prelekcję od prowokacyjnego pytania, które padło niedawno na jednym z portali internetowych zainteresowanych obalaniem mitów religii. Internauta pragnął pozyskać wyczerpujące dane na temat wszystkich dokumentów Kościoła katolickiego na przestrzeni ostatnich 200 lat, które zawierałyby potępienie teorii Karola Darwina. Okazuje się, że jedynym takim materiałem może być postanowienie niemieckiego synodu diecezjalnego w Kolonii w 1860 r., który odniósł się negatywnie do teorii powstania człowieka jako istoty myślącej w wyniku nieustannych zmian biologicznych. Prelegent zwrócił uwagę, iż w zasadzie biskupi skupili się na odrzuceniu spontanicznego charakteru zjawisk przyrodniczych, a nie na samej istocie przemian w naturze. Kościół katolicki od początku nie zgadzał się z brakiem celowości w projekcie powstania życia. Najważniejszy urząd cenzorski Kościoła jednak nie zajął wówczas stanowiska wobec

rozwijającej się analizy doświadczeń i obserwacji przyrodniczych, brakło potępienia teorii powstania gatunków w słynnym „Syllabusie Errorum” wydanym przez Piusa IX w 1864 r. Stajemy więc wobec zasadniczego pytania, dlaczego przez ostatnie dwieście lat narosło w świecie katolickim tyle nieporozumień wokół prac Darwina? Dlaczego katolicy odnoszą wrażenie, że nauczanie angielskiego przyrodnika i jego następców godzi w podstawy ich wiary, domaga się więc odpowiedzi godnej najpiękniejszych tradycji średniowiecznych krucjat przeciwko wrogom Chrystusa?

Najwięcej emocji narosło wokół głównej pracy Karola Darwina wydanej w 1871 r. „O pochodzeniu człowieka”. Zawarł w niej wnioski oparte na długoletnich badaniach odnoszące się do mechanizmów wyodrębnienia się człowieka jako gatunku w królestwie zwierząt, gdzie naczelną rolę odegrał dobór płciowy i ewolucja psychologii *Hominis sapiens*. Na pierwszy rzut oka teoria ta przeczyła stwórczemu planowi Boga, przyznającemu istocie ludzkiej, obrazującej udział pierwiastka duchowego w naturze świata, miejsce wyjątkowe, wyróżniające ją spośród wszystkich stworzeń, predestynujące do przyjęcia Objawienia i Bożej miłości. Niektórzy współcześni polemicy próbują akcentować progresywną postawę współczesnego Kościoła, który odchodząc od swoich pryncypiów dzisiaj skłonny jest zaakceptować osiągnięcia teorii ewolucji, ponieważ został skutecznie przyparty do muru miazdzącymi argumentami nauk przyrodniczych. Czyż przytoczone w książce bpa Siemieniewskiego wątki przemówienia Jana Pawła II z 1996 r. podczas sympozjum poświęconemu interesującym nas problemom, w których nastąpiła rzekoma akceptacja

rewolucyjnych teorii darwinowskich, nie świadczą dobitnie o przełomie w nauce Kościoła pod koniec XX w.? Kościół pozostaje „Semper idem”, zawsze ten sam, w taki sam sposób broni prawdy o świecie i człowieku jako pochodzących z zamysłu Boga Stwórcy.

Większość wcześniejszych dociekań z dziedziny filozofii przyrody opierała się na analizie Księgi Rodzaju, która dostarczała starożytnym i średniowiecznym myślicielom bogatego materiału i pobudzała umysł do pytań nad początkiem świata i ludzkości. Już św. Augustyn zauważył, że dociekanie tego rodzaju musi opierać się na „doświadczeniu i niezawodnym rozumowaniu”. Starożytni teologowie wiedzieli i podkreślali, że Biblia jest księgą, która naucza prawd wiary, pozostałe kwestie pozostawia ludzkiemu rozumowi, wymagając od wierzących jedynie uznawania prymatu Objawienia jako drogi pewnej do zbawienia. Rozwijając te wątki, należy zauważyć obrazy Boga, kreślone w pismach św. Bazylego Wielkiego (zm. 379 r.), który ukazywał Stworzyciela jako nadającego naturze określone i stałe prawa wymuszające powstanie życia z materii nieożywionej. Wiele z tych wniosków wynikało z czerpania przez filozofów tego okresu z nauki platońskiej, jednak szczytowy okres rozwoju filozofii średniowiecznej, jaki nastąpił wraz z pracami św. Bonawentury (zm. 1274 r.) i św. Tomasza z Akwinu (zm. 1274 r.), zdawał się utrwalać osiągnięcia rozumu ludzkiego w tej dziedzinie. W swojej „Summie teologicznej”, która stała się podstawą wykładni Kościoła katolickiego aż po czasy współczesne, Doktor Anielski zauważył na przykład, że wiele istnień na Ziemi powstało po biblijnych sześciu dniach. Niektóre gatunki zostały sztucznie stworzone przez człowieka, inne zmieniły naturę chociażby poprzez udomowienie. Św. Tomasz uważał, że Pismo Święte przekazuje pewne prawdy niedosłownie, posługując się obrazami z powodu ograniczenia możliwości ludzkiej percepcji, dla przybliżenia człowiekowi nie tyle historii naturalnej, co planu Zbawienia i ujawnienia się Bożej miłości w świecie. Dostrzegał zadziwiającą jedność świata materii i ducha, gdzie Bóg nie musi naruszać ustalonego porządku i zasad, by dzieło stwórcze trwało i się rozwijało.

Najbardziej sugestywny wydaje się jednak obraz aktu stwórczego w pis-

mach XV-wiecznego filozofa Mikołaja z Kuzy. Opisał on stwórczą moc Boga działającą w świecie poprzez wizję artysty wyrabiającego szklane naczynie: w jego umyśle musiał powstać najpierw zamysł, zapotrzebowanie na materię, a dopiero na końcu pojawiło się działanie wyrażające się tchnieniem i nadaniem bezkształtnej masie pożądaną formę. W ten sposób niczym klamrą daje się zamknąć bogactwo rozważań filozofów średniowiecznych, nader często posądzanych o zamykanie się na racjonalne dociekanie. Z przytoczonych tylko kilku przykładów ujawnia się obraz światopoglądu, który został zbudowany na Objawieniu, ale z odrzuceniem niczym niepopartych fantazji o stworzeniu świata bez naturalnych przemian materii, bez etapowości powstania życia czy też kontynuowania tych przemian zgodnie z prawami nadanymi przez Stwórcę.

W takim razie skąd się wzięły nieporozumienia, wręcz konflikty i stan wojny wywołany opublikowaniem pism Darwin'a w końcu XIX w.? Zdaniem ks. bpa podłożem tego stanu stało się emocjonalne podejście uczestników dyskusji na temat darwinowskiej teorii pochodzenia człowieka. Poszukiwanie owej pierwszej karty w historii ludzkości okazało się przyczynkiem do wzajemnych oskarżeń o wykorzystywanie prawdy dla własnych celów i chęć oszukania mas. Chociaż sam kilkakrotnie dawał wyraz przekonaniu o udziale Stwórcy w pierwszym akcie powołania życia na Ziemi, to przecież ostatecznie zmierzał ku odrzuceniu Boskiego działania w świecie.

Ks. bp podawał przykłady analizy Darwin'a w odniesieniu do różnic w zachowaniu między niektórymi narodami Europy stojącymi na różnym szczeblu ewolucji. Charakterystyczne pozostaje, iż części z nich odmawiał w ogóle prawa do człowieczeństwa z mglistą obietnicą ewolucyjnego wzniesienia się na ten stopień w odległej przyszłości. W tym sensie darwinizm może prowadzić do usprawiedliwienia uśmiercania niepełnosprawnych lub nie dość zdolnych, co oznacza sterowany dobór prowadzony w łonie społeczeństwa zmierzającego do przetrwania. Apoteoza walki i kult siły, koniecznych do osiągnięcia szczytu rozwoju gatunkowego, oraz eliminacja najsłabszych jednostek społecznych to wątki, które podnoszono w dyskusji nad kwestią ak-

ceptacji darwinizmu w myśli katolickiej. Trudno wreszcie nie zauważyć, że system Darwin'a zapoczątkował cały łańcuch przemian mentalnych prowadzących raczej do odrzucenia działania Boga osobowego jako Miłości stwórczej również w myśli niektórych teologów.

Gdzie więc leży istota problemu z darwinizmem, który zdają się dzielić wszystkie wyznania chrześcijańskie? Ks. bp wskazywał przede wszystkim na brak przygotowania intelektualnego przeciętnego katolika ulegającego raczej retoryce polemistów niż skłonności oddać się rzetelnemu przestudiowaniu wypowiedzi naukowych. W dyskusji okazało się jednak, że wina leży również, a może przede wszystkim po stronie ewolucjonistów. Zamiast bowiem na bazie danych dostarczanych przez nauki przyrodnicze poszerzać ludzką wiedzę na temat mechanizmów rządzących prawami natury, naukowcy przepoczwarzają się w szermierzy nowej teologii, przejmując zadania kapłanów. Bp Siemieniowski wspominał w swojej książce postać Richarda Dawkinsa, który zajął się raczej obalaniem mitu istnienia Boga niż naukową analizą nowych danych naukowych za pomocą metod przypisanych poszczególnym dziedzinom wiedzy. W tym sensie współczesny darwinizm stał się rodzajem wyznania, swoistą religią, stworzoną w XIX w., a wykorzystaną dopiero po kilkudziesięciu latach do wyrzucenia Boga z życia człowieka.

W tym kontekście właściwie należy podziwiać Kościół katolicki, który hołdując słynnej zasadzie św. Augustyna opierania się na „doświadczeniu i niezawodnym rozumowaniu”, powstrzymywał się od zdecydowanego potępienia stworzonej przez Karola Darwin'a. Warto docenić otwarcie teologów dawnych i współczesnych na dokonania nauki i powściągliwość w ocenie tego, co nie stało w wyraźnej sprzeczności z Magisterium. Dziś, gdy biologiczne podstawy tej teorii wciąż wymagają uzupełnienia, by teoria przestała być teorią, a zyskała pewność prawdy naukowej, warto docenić każdy głos wskazujący właściwe proporcje między dociekaniami przyrodniczym a uprawianiem teologii. W tym sensie spotkanie z ks. bpem Andrzejem Siemieniowskim okazało się bardziej niż owocne dla wszystkich jego uczestników, ubogaconych nie tylko wymianą myśli, ale również niezwykle przyjazną atmosferą. ●

# W SPRAWIE LASÓW PAŃSTWOWYCH

TERESA WIĘCKIEWICZ

**W ramach Wrocławskiego Lobbyingu Odrzańskiego odbyło się spotkanie z udziałem bp. Edwarda Janiaka, duszpasterza leśników**

**B**iskup Edward Janiak swoim referatem „Zrównoważony rozwój lasów państwowych” uznał, że lasy państwowe są dobrem ogólnonarodowym, którego nie należy traktować jak przedsiębiorstwo, które można wycenić i sprywatyzować. Kryzys gospodarczy sprawia, że politycy mają pokusę ich sprzedaży, o której mówią coraz głośniejsze.

W 1992 r. w Rio de Janeiro uchwalono dla świata deklarację Agendy 21. Polska w swojej konstytucji RP z 1997 r. w art. 5 podaje: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia prawa i wolność człowieka, obywatela, strzeże dziedzictwa narodowego, oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”. Zrównoważony rozwój to rozwój gospodarczy związany z racjonalnym użytkowaniem zasobów przyrodniczych i przestrzeganiem praw człowieka. Przyjęty w Kioto w 1997 r. protokół mówi o pogorszeniu jakości powietrza. Oznacza to konieczność podjęcia starań o zwiększenie efektywności pochłaniania dwutlenku węgla poprzez wspieranie zrównoważonej gospodarki leśnej oraz zalesienia i odnowienia form różnorodności biologicznej.

Polskie Lasy Państwowe są przykładem realizacji koncepcji zrównoważonego rozwoju. Lasy Państwowe zatrudniają 25 tys. pracowników. Oprócz tego las jest miejscem pracy dla blisko 50 tys. ludzi zajmujących się bezpośrednią działalnością gospodarczą, hodowlaną i ochronną. Do tego należy dodać 300 tys. osób zatrudnionych

w produkcji drewna, masy celulozowej itd. Sama wartość drewna zmagazynowana w lasach szacowana jest na kwotę około 400 mld zł. Do tego trzeba dodać wartość ziemi 9123 ha, co stanowi 29,2 proc. powierzchni kraju. W strukturze własności dominują lasy państwowe, w tym lasy pozostające w zarządzie Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe (77,5 proc.). Powierzchnia lasów prywatnych odpowiada około 18,5 proc. lasów kraju.

Gospodarka lasów państwowych nastawiona jest na trwale zrównoważoną gospodarką leśną, której celem jest:

- zachowanie lasów i korzystnego ich wpływu na klimat, powietrze, wodę, glebę, warunki życia człowieka, oraz na równowagę przyrodniczą;
- ochrona lasów stanowiących naturalne fragmenty rodzimej przyrody, szczególnie ze względu na zachowanie różnorodności biologicznej, leśnych zasobów genetycznych, walorów krajobrazowych i potrzeb nauki;
- ochrona gleb i terenów szczególnie narażonych na uszkodzenie oraz terenów o specjalnym znaczeniu społecznym;
- ochrona wód powierzchniowych i głębinowych;
- produkcja na zasadzie racjonalnej gospodarki leśnej, drewna oraz surowców i produktów ubocznego użytkowania lasów.

Gospodarka i jej potężny majątek nie ulegają degradacji, lecz ciągle się rozwijają. Dowodem tego jest wzrost zapasu drewna w Lasach Państwowych z 906 mln m<sup>3</sup> w 1945r. do 1629,3 mln m<sup>3</sup> obecnie, a to z kolei jest m.in. skutkiem wzrostu powierzchni lasów o 33 tys. ha. Z lasów państwowych nieodpłatnie korzystają miliony ludzi. O ich roli w okresie dużego bezrobocia, szczególnie na terenach wiejskich, niech świadczy wysoki przyrost skupu płodów leśnych. Ostatni raz ewidencjonowano skup w 2002 r. Skupiono 9723 tony jagód, 5339 ton innych owoców leśnych oraz 2378 ton grzybów na ogólną sumę ponad 70 mln złotych. Szacuje się, że nieudokumentowane korzyści ludności (potrzeby

własne, sprzedaż nieudokumentowana) były kilkanaście razy wyższe. Jest to również przykład zrównoważonego rozwoju.

Głębsza analiza zarówno działań rządu, jak i skali dezinformacji w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ujawnia, że celem włączenia Lasów Państwowych do sektora finansów publicznych nigdy nie było ratowanie budżetu. Budżet tegoroczny został bowiem przyjęty przez Radę Ministrów i nie ma w nim mowy o środkach pozyskanych z Lasów Państwowych. Dwa miliardy złotych, do których zaoszczędzenia Lasy Państwowe zostały zmuszone w ciągu ostatnich lat, nie wykonując planowych działań, nie może uratować konających finansów publicznych. Cel jest inny, jest nim destabilizacja Lasów Państwowych poprzez zabranie im pieniędzy na działalność, a następnie zmuszenie ich do zadłużenia w bankach komercyjnych. Finał jasny i wielokrotnie przerabiany za czasów PO-PSL: doprowadzić do bankructwa podmiot gospodarczy, a następnie go przejąć, najlepiej za „symboliczną złotówkę” i to jeszcze przez kapitał obcy reprezentowany przez banki komercyjne. Tysiącosobowa manifestacja umundurowanych leśników pod Radą Ministrów 29 września została oceniona jako nieistotny happening, protesty świata naukowego, myśliwych i profesjonalnych stowarzyszeń gospodarczych jako dane do dyskusji. Złożenie 20 października ponad 200 tys. podpisów u Marszałka Sejmu, zebranych przez leśników i myśliwych wśród protestujących przeciw włączeniu Lasów Państwowych do sektora finansów publicznych jako gest przyjaźni. Jednak 29 października na posiedzeniu Rady Ministrów został wykreślony punkt mówiący o przyłączeniu Lasów Państwowych do sektora finansów publicznych.

Z osobistych spotkań bpa Janiaka z prezydentem Bronisławem Komorowskim i premierem Donaldem Tuskiem wynika, że oni także są przeciwni prywatyzacji Lasów Państwowych.

Drugi referat wygłoszony przez Ryszarda Majewicza („Potencjał retencyjny i rola lasów w ochronie przeciwpowodziowej zlewni Odry”) doty-

czył roli retencyjnej ekosystemów leśnych w zlewniach rzecznych środkowej Odry. Mgr inż. Majewicz podał przykłady retencji sztucznej dotychczas wykonanej na terenach administrowanych przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe oraz sposoby spowalniania spływu powierzchniowego. Podkreślił efektywność działania opóźniaczy odpływu (autorstwa prof. Palucha z Akademii Rolniczej we Wrocławiu) zlokalizowanych w nadleś-

nictwach RDLP we Wrocławiu. Ukazał sposoby powiększania retencji czynnej i zmniejszania spływu powierzchniowego wód według zasad dobrych praktyk przy realizacji zadań programów małej retencji nizinnej i górskiej Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007-2013, a także sposoby zwiększania bezpieczeństwa powodziowego terenów górskich, poprzez na przykład zbiorniki „suche” z przepustami (przepławkami) szcze-

linowymi oraz retencjonowania wody na terenach zurbanizowanych.

Referent zaprezentował również rozwiązania autorskie będące dopiero w trakcie wdrażania bądź takie, które zostały przedstawione pierwszy raz jako propozycje do wdrażania na terenach miast, na przykład lokowanie budownictwa jednorodzinnego na terenach zalewowych bez naruszania retencji gruntowej tych obszarów. ●

# ZIEMIĘ OBJAĆ SŁOWEM, OBJEKTYWEM I PĘDZŁEM

MACIEJ KONIECZNY

## Finał III Międzynarodowego Konkursu Artystycznego im. Włodzimierza Pietrzaka pod hasłem „Całej Ziemi jednym objąć nie można uściskiem” odbył się 11 lutego w auli turkowskiego I Liceum Ogólnokształcącego.

Uroczystość zgromadziła młodych artystów z niemal całej Polski. Podczas finału wręczono cenne nagrody najlepszym uczestnikom, którzy zmagali się w trzech kategoriach artystycznych: fotograficznej, plastycznej i recytatorskiej.

### Skąd ten Pietrzak?

– Poprzez udział w konkursie uczestnicy mają okazję rozwijać i kształtować osobowość oraz odkrywać swoje talenty, co z jednej strony odbywa się dzięki rozbudzaniu u młodych ludzi wrażliwości w dostrzeganiu i pokazywaniu piękna ziemi, otaczającego świata, a z drugiej – i to chyba przede wszystkim – ma na celu promowanie twórczości Wło-

dzimierza Pietrzaka – powiedział Maciej Konieczny, pomysłodawca i główny organizator imprezy, przewodniczący rady oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Turku.

Ten prawie zapomniany współczesny poeta urodził się i zakończył życie w Warszawie, ale w młodości był związany z Turkiem, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Z wykształcenia prawnik, swoją pasję twórczą realizował głównie jako pisarz, krytyk literacki, teoretyk kultury, publicysta, ale również działacz społeczny i wreszcie żołnierz powstaniec. Zginął podczas powstania warszawskiego. Pozostała po nim spuścizna literacka, pamięć tych, którzy z nim działali w podziemnym Ruchu Kulturowym i walczyli na barykadach powstańczej Warszawy.

W poprzednich edycjach konkursu cieszył się dużym zainteresowaniem uczestników nie tylko z Polski, ale także z zagranicy, m.in. z Litwy, Libanu, Włoch, Ukrainy i Niemiec. Łącznie uczestniczyło w nim ponad 3850 osób. Patronat nad konkursem w 2009 r. objęła śp. żona Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Maria Kaczyńska, z kolei w latach 2010 i 2011 wśród fundatorów nagród znalazła się żona Prezydenta RP Anna Komorowska. Honorowy patronat nad konkursem objęli: abp Józef Kowalczyk, metropolita gnieźnieński, prymas Polski, Wiesław Alojzy Mering, bp wrocławski, Andrzej Grzyb, poseł do Parlamentu Europejskiego, Zbigniew Bartosik, starosta turcki, Zdzisław Czapla, burmistrz mia-

sta Turek, Ziemowit Gawski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Współorganizatorami konkursu byli Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta w Turku.

### Ziemię objąć słowem

Sobotnią uroczystość poprowadzoną przez Małgorzatę Baratas-Witan, sekretarza naczelnej redakcji programów katolickich Polskiego Radia, współautorkę porannych audycji „Familijna Jedynka”, rozpoczęły zmagania w kategorii recytatorskiej.

W trzech kategoriach: szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, startowało 35 uczestników, recytując wybrany przez siebie wiersz Włodzimierza Pietrzaka. Dykcję, interpretację tekstu oraz ogólne wrażenie artystyczne oceniało jury w składzie: Marcin Witan, przewodniczący jury z redakcji programów katolickich Polskiego Radia; Marta Jachimowska, sekretarz jury, Związek Młodzieży Wiejskiej w Turku; Henryk Grześkowiak z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu; Aneta Kwiatkowska, redaktor naczelna Radia Konin; polonistka Jolanta Rowińska, dziennikarka Katarzyna Błaszczuk i dr Beata Michalak z Wydziału Artystyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Kaliszu.

W kategorii szkół podstawowych I nagrodę zdobyła Natalia Marczyńska ze Szkoły Podstawowej w Przykocie, II – Wiktoria Pietlicka ze Świątlicy Siostr św. Doroty w Kaliszu, a III miej-

sce Martyna Hałas ze Szkoły Podstawowej nr 30 w Lublinie.

W kategorii szkół gimnazjalnych I nagrodę otrzymała Zuzanna Saposznikow z Gimnazjum nr 33 w Poznaniu, II – Oliwia Drożdzyk w Gimnazjum w Żychlinie, a III – Agata Mazurek z Prywatnego Gimnazjum we Włocławku.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych I nagroda przypadła Weronice Gąsiołek z LO w Ostrzeszowie, II nagrodę otrzymała Magdalena Klimek z Ostrzeszowa, III – Piotr Dzwoniarek z Turku.

### Ziemię objąć obiektywem

Spośród nadesłanych 795 prac z Polski i Litwy jury konkursowe pod przewodnictwem profesora Janusza M. Tyłmana nagrodziło następujących uczestników: w kategorii szkół podstawowych I nagrodę dostała Weronika Przybylska z Radomia, II nagrodę Antoni Misiewicz z Nowogardu, a III nagrodę Wiktoria Kołcon z Łochowa. Wyróżnienia przyznano Patrycji Bakalarczyk z Żyrardowa i Bartoszowi Radwańskiemu z Radomia.

W kategorii szkół gimnazjalnych I miejsce zajęła Sara Bogdanowicz

z Koszalina, II – Olga Jezierska z Rzeszowa, a III Karolina Madera z Irządzy. Wyróżnienie przypadło Jakubowi Wornieckiemu z Dąbrowy Białostockiej.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych I miejsce zajęła Joanna Ratajczyk, II – Katarzyna Krysamann z Grodziska Wielkopolskiego, a III Oktawia Płaszewska ze Sławna. Wyróżnienia przyznano Martynie Minke z Konina i Adamowi Falkowskiemu z Bielska Podlaskiego.

### Ziemię objąć pędzlem

Plastyczna część konkursu, której przewodziła jury Agnieszka „Skórka” Lisiak po ocenie 733 prac w kategorii przedszkoli postanowiła przyznać I nagrodę 4,5-letniej Martynie Augustynek ze Szczecina. II nagrodę zdobył Antoni Indeka z Nowego Targu, a III – Zosia Sięka również z Nowego Targu. Wyróżnienia otrzymali Karolina Kuczak z Nowego Targu oraz Nikola Francuzik z Drezdenka.

W kategorii szkół podstawowych I nagrodę otrzymała Aneta Misiak z Żyrardowa, II – Emilia Lenart z Chełma, III – Magdalena Kasprzyk z Pnió-

wek. Wyróżnienie przypadło Michałowi Formie z Przykony.

W kategorii szkół gimnazjalnych jury nie przyznało I nagrody, II nagroda natomiast powędrowała do Emilii Gręziak z Siedlec, a III – do Michała Dołasińskiego z Sierpca. Wyróżniona została praca Agnieszki Bieniasz z Krosnowic.

W kategorii ponadgimnazjalnej I nagrodę przyznano Gabrieli Kwiatek z Pleszewa, II – Aleksandrze Chmura ze Słupska. III nagrodę zdobyła Anna Kowalczyk. Wyróżnienia otrzymały Joanna Wac z Ustki oraz Kasandra Mroczek ze Słupska. Nagrody specjalne przypadły Klaudii Jamróz ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Mielcu, Aleksandrze Czechura, Katarzynie Łakomy i Karolinie Ruszała ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Mielcu, Krystianowi Koś ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Strzyżowie i Agnieszce Ewkowskiej ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Kutnie. ●

(Fotoreportaż – III strona okładki)

# DZIĘKI KAPUCYNOM ROZDANO UBOGIM TERMOSY

ADAM WOJNAR

Krakowscy kapucyni zapoczątkowali akcję „Podaruj termos ubogim”

Zima to najcięższy czas dla bezdomnych i osób żyjących w trudnych warunkach często w nieogrzewanych pomieszczeniach. Gorąca herbata niejednokrotnie jest prawdziwym ratunkiem.

Krakowscy zakonnicy zaobserwowali, że osoby bezdomne przychodzące do punktu pomocy, aby się ogrzać, otrzymać chleb i gorącą herbatę, przy-

noszą plastikowe butelki. Butelki jednorazowego użytku nie utrzymują jednak temperatury, natomiast termos pozwala bezdomnym mieć gorący napój na długie zimowe noce.

Zebrane fundusze pozwoliły na zakup nowych metalowych termosów dla ubogich, nie tylko z Krakowa. Pojemniki, jakie przynieśli mieszkańcy Krakowa, zostały przekazane siostronom albertynkom prowadzącym punkt pomocy przy ul. Dietla i ul. Krakowskiej. Odzew na akcję przerósł oczekiwania jej inicjatorów. Metalowe termosy z napisem

„Św. o. Pio” trafiły również do potrzebujących w Warszawie, Łodzi, Szczecinie, Częstochowie, Katowicach i Lublinie. Dystrybucją termosów w tych miastach, oprócz kapucynów, zajęły się także m.in. siostry albertynki i siostry Misjonarki Miłości od Matki Terezy z Kalkuty.

„Wierzę, że teraz bezdomny, pijąc ciepłą herbatę, będzie błogosławił Boga za człowieka, który ofiarował mu termos, i tym sposobem podzieli się miłością” – powiedział jeden z organizatorów akcji, brat Paweł Teperski OFMCap. ●



Fot. Adam Wojnar

## Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok

9 lutego z inicjatywy Stowarzyszenia w siedzibie oddziału spotkali się sygnatariusze listu skierowanego do prezydenta Białegostoku w sprawie występu czterech zespołów satanistycznych w Białymstoku. Pismo podpisali prezesi organizacji katolickich i prawosławnych. Niestety, koncert odbył się.

Spotkanie zostało poświęcone omówieniu reakcji mediów na nasz list, wystosowaniu pisma do wszystkich posłów i senatorów Ziemi Białostockiej w sprawie nieprzyznania Telewizji Trwam miejsca na multipleksie cyfrowym.

\*\*\*

W ramach „Kręgu Biblijnego” odbyły się w Białymstoku dwa spotkania poświęcone podróżom misyjnym św. Pawła. Ks. dr Wojciech Michniewicz ukazał działalność misyjną św. Pawła. Pokaz slajdów umożliwił zobaczenie miejsc, w których tworzyły się pierwsze gminy chrześcijańskie.

B.W.

## Oddział Okręgowy w Gdańsku Czersk

09 lutego zorganizowało spotkanie ze Zbigniewem

nowskim. W spotkaniu uczestniczył syn wykładowcy wicestarosta powiatu chojnickiego Przemysław Biesek Talewski.

Jan Karnowski (1886-1939) był sędzią, poetą, pisarzem, historykiem, zwolennikiem i propagatorem języka kaszubskiego. Twierdził, że kultura polska zwycięży nad Bałtykiem, jeżeli oprze się na pierwiastkach kaszubskich i zasilać się będzie kaszubskim duchem.

30 października 2009 r. w rodzinnej miejscowości odsłonięto pomnik z jego podobizną. Pamięć Z. Talewskiego uczczono tablicą pamiątkową w budynku Sądu Chojnickiego oraz na ścianie budynku Zakładu Karnego w Czersku w maju 2010 r.

Teresa Borzyszkowska

## Oddział Okręgowy w Katowicach Tychy

16 stycznia odbyło się Walne Zebranie członków Oddziału. Po przeprowadzeniu walnego zebrania i dokonaniu wyboru władz statutowych na nową kadencję odbyło się spotkanie kolędowe członków i sympatyków Stowarzyszenia połączone z wręczeniem przewodniczącej Oddziału w Tychach Aldonie Mierzejewskiej Srebrnej Odznaki Honorowej Ka-

retarz Rady Głównej Henryk Koch. Przemawiał również gospodarz miejsca, przyjaciel tyskiego oddziału „Civitas Christiana”, proboszcz tyskiej parafii pw. Św. Rodziny ks. Antoni Kraiński. Oprawę artystyczną spotkania zapewniło grono muzyków: Jan Pluta, Gizela Dzięgielewska, Mirella Koniecko, Konrad Brzyski.

## Radzionków

11 lutego w parafii pw. św. Wojciecha w Radzionkowie została otwarta wystawa „Niedokończone Msze Wołyńskie. Martyrologium duchowieństwa na Wołyniu”. Prezentacja wystawy odbyła się z inicjatywy katowickiego oddziału Stowarzysze-

skiego gimnazjum imienia o. L. Wrodarczyka.

Po uroczystej Mszy św. głos zabrał dyrektor Oddziału Okręgowego w Katowicach Maciej Szepietowski, następnie dr Leon Popek z lubelskiego Oddziału IPN wygłosił wykład na temat sytuacji duchowieństwa na Wołyniu w czasie II wojny światowej.

Wystawa była prezentowana do 18 lutego, mieszkańcy mieli możliwość dokonania wpisów i osobistych refleksji związanych z treścią wystawy do pamiątkowej kroniki.

Karolina Wrodarczyk

## Oddział Okręgowy w Poznaniu Gniezno

Członkowie Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin wspól-



Msza św. w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia Pani Gniezna pod przewodnictwem ks. Krzysztofa Stawskiego

nia i radzionkowskiej wspólnoty wiernych. Przedstawiono sylwetkę jednego z 25 zaprezentowanych na wystawie męczenników Wołynia – o. Ludwika Wrodarczyka, rodowitego mieszkańca Radzionkowa, kandydata na ołtarze. Prezentację rozpoczęła uroczysta Msza św. w intencji jego beatyfikacji, pod przewodnictwem proboszcza tutejszej parafii, ks. dra Damiana Wojtyczki przy udziale m. in. asystenta kościelnego Stowarzyszenia w diecezji gliwickiej, ks. dra Marka Pyki, ojców ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów MN oraz ks. Ludwika Kierasa – siostrzeńca o. Wrodarczyka. Sylwetka męczennika przedstawił w homilii ks. Kieras. Podczas Mszy św. śpiewał młodzieżowy chór z radzionkow-

nie z działaczami Katolickich Ruchów i Stowarzyszeń Archidiecezji Gnieźnieńskiej i mieszkańcami Gniezna uczestniczyli we Mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia Pani Gniezna. Msza była sprawowana w intencji rodzin na rozpoczęcie Roku Świętego Wincencego Pallottiego w Gnieźnie, z okazji 50 rocznicy kanonizacji patrona apostołatu świeckich. Mszy przewodniczył ks. Krzysztof Stawski dyrektor „Caritas” Archidiecezji Gnieźnieńskiej. W Eucharystii uczestniczyła s. Gaudencja Raczko pallotynka – moderatorka Gnieźnieńskiego Wieczernika Rodzin. Przed grobem bł. Jolenty została odmówiona modlitwa w intencji rodzin i Ojczyzny.

Ryszard Kałasz



Spotkanie ze Zbigniewem Talewskim w Czersku

Fot. Zbigniew Borzyszkowski

Talewskim, politologiem, poetą, dziennikarzem regionu kaszubskiego, który wygłosił referat o Janie Kar-

tolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Odznakę wręczył i wygłosił okolicznościowe przemówienie se-